Dzisiejszy numer zawiera 16 stron

10 GR

Warszawa, poniedziałek 20 czerwca 1938 r.

Nr 73 Rok I

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA RZECZPOSPOLITA

Dokąd wiedzie obłąkana doktryna...?

Szarganie czci matek

Dno upodlenia na szczytach Trzeciej Rzeszy

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

ZURICH. 18.6. — W jednym z tygodników szwajcarskich pojawił się obszerny artykuł, omawiający upodlenia, do których hitlerowski rasizm doprowadza ludzi.

Artykuł przypomina sprawę **wiceministra lotnictwa niemieckiego i twórcę jego potęgi, gen. Milcha, który będąc Żydem ze strony ojca, zmusił swoją matkę do zgłoszenia się do Sądu w Lipsku i złożenia publicznego oświadczenia, że zdradziła swego męża, a produktem tej właśnie zdrady małżeńskiej jest obecny „General der Flieger" — Milch.**

Autor artykułu cytuje uwagi znanego niezależnego publicysty Wentzla, który pisze: „Gdyby się nawet, generale, nie pamiętało **twarzy pańskiego ojca, której pańska twarz jest żywym portretem,** gdyby się nie wiedziało, że tak samo jak pan, powłóczył również lewą nogą czcigodny **pański ojciec, ów pobożny Żyd,** dostawca żywności do komendy korpusu we Wrocławiu, gdyby się nawet uwzględniło tak poważne świadectwo, jakie pan ma za sobą, w postaci zeznania pańskiej biednej matki — to jednak zawsze pozostanie dla Aryjczyka nieodpartym wrażenie, że podobny pomysł mógł się zrodzić tylko w żydowskiej głowie".

W związku z powyższym, tygodnik wymienia nazwiska: **wyższego dowódcy S. A., Eisenbacha, syna znanego komika żydowskiego w Wiedniu i dyrektora żargonowego kabaretu „Budapester Orpheum", oraz Arnolda Bronnen (recte Bronner), jednego z obecnych dyktatorów radia niemieckiego, b. wyznawcy Marksa, syna znanego w sferach żydowskich Wiednia kupca, którzy obaj przysięgli przed sądem, że ich nie żyjące matki-aryjki zdradzały wielokroć swych mężów i że oni właśnie są owocami tych zdrad.**

„Nie wiadomo — kończy tygodnik — co więcej podziwiać: **czy upodlenie, do jakiego doszli ci ludzie, kalając pamięć swych rodzicielek, czy to, że znalazł się sąd na świecie, który z całą powagą potraktował tego rodzaju zeznania, przyjmując je jako niezbity dowód aryjskości wyżej wymienionych panów?".**

Artykuł kończy się przypomnieniem słów marsz. Goeringa, wypowiedzianych w okresie przygotowywania ustaw norymberskich: „Wer Arier ist, entscheide — ich!" („kto jest Aryjczykiem, o tym decyduję — ja") i zapowiada **opublikowanie w niedługim czasie pełnej listy niearyjczyków i niechrzczonych Żydów, zajmujących wysokie stanowiska w Rzeszy.**

(H)

Skąd Zw. Młodej Polski czerpie pieniądze?

2 mundury, peleryna, pałka i straszak w nagrodę za wstąpienie

POZNAŃ. 18.6. (Telefonem). — W kilku miejscowościach pod Poznaniem prelegenci Zw. Młodej Polski, na zebraniach tej organizacji wystąpili z sensacyjnym oświadczeniem, podając do wiadomości członków, że każdy, kto wpłaci 2 złote, otrzyma 2 mundury, pelerynę, pałkę i straszak. Za mundury będą musieli członkowie płacić miesięczne raty w wysokości 2 zł. Cały ekwipunek doręczony zostanie odbiorcy po wpłaceniu pierwszej raty.

Po skandalach, ujawnionych w związku z „działalnością" Legionu Młodych, Straży Przedniej itp., ta niesłychana hojność Zw. Młodej Polski dziwić już właściwie nikogo nie powinna. Co najmniej jednak dziwnym wydaje się włączenie do ekwipunku członków Zw. Młodej Polski pałek (chyba gumowych) i straszaków.

Do czego ma to służyć i na kogo jest przeznaczone?

Sabotaż w walce przeciw spolszczeniu przemysłu

Tajemnicza ręka zatruwa wodę

Zachodnia Polska pod obstrzałem niemieckim

POZNAŃ, 18. 6. (Telefonem). Browary w dzielnicach zachodnich Polski są przeważnie w rękach niemieckich. Nieliczne browary polskie muszą konkurować z zawodnikiem zamożnym i nie cofającym się przed niczym. Przeciw inicjatywie Zw. Restauratorów z p. Jóźwiakiem na czele, która doprowadziła do przejęcia w ręce polskie Browaru Huggera — wystąpili browarnicy niemieccy z wielką kampanią, która znalazła zakończenie na sali sądowej. Informowaliśmy już naszych czytelników o tym, że p. Jóźwiak przeprowadził przed sądem dowód prawdy na okoliczność, że właściciele niemieckich browarów część dochodów przeznaczali na uzbrojenie armii niemieckiej.

Właściwy jednak epilog sprawa ta znalazła całkiem gdzie indziej. W ostatnim czasie p. Jóźwiak oraz kilku restauratorów wykupiło z rąk niemieckich browar w Bojanowie, browar stary i zaprowadzony. Przed kilkoma dniami, już po wyroku sądowym stwierdzono z przerażeniem, że wszystkie karpie, hodowane w stawach, z których czerpie się wodę do wyrobu piwa — wypłynęły martwe na powierzchnię wody. Analiza wykazała zanieczyszczenie wody tajemniczymi chemikaliami.

Jak długo browar w Bojanowie istnieje — nigdy jeszcze nie było wypadku, aby woda w stawach uległa zatruciu. Nie ulega wątpliwości, że ma się tutaj do czynienia z aktem sabotażu. Nie można palcem wskazać tych, którzy dali inicjatywę zamachu na egzystencję browaru, przejętego z rąk niemieckich i zagrażającego hegemonii niemieckiej w przemyśle browarniczym. Dla obeznanego jednak z tutejszymi warunkami nie ma żadnej tajemnicy w tej sprawie.

Policja wszczęła dochodzenie. Podejrzanych jest kilku miejscowych Niemców. Właściciele browaru ponieśli ogromne straty. Samych karpi wyłowiono 12 pełnych wozów roboczych. Należy wyrazić nadzieję, że sprawcy, a przede wszystkim inspiratorzy zbrodni będą wykryci. Przyczyniłoby się to niewątpliwie w wielkim stopniu do wyjaśnienia roli i metod działania niemieckich przemysłowców w Polsce. (S)

Michalski osadzony w więzieniu

Policja poszukuje Idzikowskiego

Z nakazu prokuratora przy warszawskim sądzie okręgowym, aresztowano b. dyretkora departamentu podatkowego w ministerstwie skarbu, Pawła Michalskiego, skazanego w ostatnich dniach przez sąd okręgowy na 8 lat więzienia.

Aresztowanie Michalskiego nastąpiło wskutek decyzji sądu okręgowego, o zmianie środka zapobiegawczego z 5.000 zł kaucji na areszt, wobec zachodzącej obawy ucieczki skazanego.

Michalskiego osadzono w celi separatce w więzieniu Mokotowskim.

Za b. posłem Idzikowskim, skazanym na 5 lat więzienia, czynione są poszukiwania władz policyjnych.

Volkstag zbiera się w poniedziałek

Polskie mandaty w Gdańsku zagrożone!

(Od własnego korespondenta)

GDAŃSK. 18.6. — Wbrew informacjom, podanym przez pewien odłam prasy, posiedzenie Volkstagu gdańskiego nie zostało odłożone.

Zaproszenia na posiedzenie naznaczone na poniedziałek, 20 czerwca, zawierają tylko dwa punkty, z których pierwszym jest zatwierdzenie nominacji trzech sędziów, a drugi stanowić ma zasadniczą treść posiedzenia, jako oświadczenie Senatu (Senatserklärung). Poza tymi punktami program nie przewiduje żadnych debat ani głosowania.

Oświadczenie Senatu ma być przeglądem działalności rządów narodowo-socalistycznych w W. Mieście, z jednoczesnym podkreśleniem sukcesów hitleryzmu na innych odcinkach polityki międzynarodowej.

STOSUNKI POLSKO - GDAŃSKIE BĘDĄ — według posiadanych informacyj — POTRAKTOWANE Z DUŻĄ DOZĄ OSTROŻNOŚCI, a bojowe ostrze ma być tym razem skierowane przeciwko resztkom partyj opozycyjnych, oraz Żydom, do których Senat pragnie zastosować wszystkie analogiczne ustawy, jakie do tej pory zastosowała Rzesza, oraz jakie w przyszłości będą w Niemczech wydane.

Mimo to nie są wykluczone niespodzianki. Liczą się tu mianowicie z możliwością przedłożenia w trakcie posiedzenia, wniosku senackiego o zmniejszenie do połowy ilości posłów do Volkstagu, tj. do 36 osób. W ten sposób POLACY STRACILIBY PRZY NASTĘPNYCH WYBORACH MOŻNOŚĆ POSIADANIA CHOĆBY JEDNEGO REPREZENTANTA.

Zmiana ilości posłów oznaczałaby do pewnego stopnia ZMIANĘ KONSTYTUCJI GDAŃSKIEJ, KTÓREJ GWARANTEM JEST RÓWNIEŻ PAŃSTWO POLSKIE.

(S. K.)

Program dzisiejszego meczu lekkoatletycznego

Polska—Francja

patrz strona 11

Chłopska ofensywa gospodarcza

(h) Ostatnie dni przyniosły wiadomość, że w całym kraju odbywają się zebrania kół Str. Ludowego, na których zapadają uchwały jak najintensywniejszego przenikania chłopów do kółek rolniczych, spółdzielni mleczarskich i jajczarskich i innych organizacji gospodarczych na wsi.

Mamy tu do czynienia z jednym z najdonioślejszych zjawisk — kształtowaniem się życia publicznego kraju. Decyzja Str. Ludowego wytycza jasno drogę, którą postanowili pójść chłopi w walce o swe prawa współgospodarzenia krajem. Tam, na wsiach, u podstaw organizacji społecznej kraju, dokonywuje się wielka przemiana: chłop polski bierze w swe ręce gospodarkę społeczną na wsi, wkracza tłumnie w szeregi wiejskich organizacji, by w nich zabrać głos decydujący.

W ten sposób walka ludu polskiego o współgospodarzenie krajem toczyć się będzie odtąd na dwóch frontach — politycznym, gdzie masy chłopskie dążą nieustępliwie do realizacji uchwał ostatniego kongresu w Krakowie i na froncie gospodarczo - społecznym, gdzie w swoje ręce ująć pragną zorganizowaną gospodarkę wsi.

Zdecydowanie negatywne stanowisko wobec zgłoszonych projektów ustaw samorządowych, któremu dał wyraz wiceprezes NKW Str. Ludowego — Mikołajczyk, w głośnym wywiadzie, który stał się początkiem szeroko zakrojonej akcji protestacyjnej Str. Ludowego — dowodzi, że wieś postanowiła nie dopuścić do narzucenia sobie krzywdzących ją ustaw. W zestawieniu z akcją polityczną i gospodarczą, akcja protestacyjna staje się jednym z zasadniczych postulatów wsi.

W świetle powyższych faktów chłopska ofensywa gospodarcza stanowi jeszcze jeden dowód zdecydowanej woli chłopskiej odegrania czynnej i pozytywnej roli w budowie nowej rzeczywistości polskiej i jest dalszym etapem w chłopskim marszu naprzód.

Nabożeństwo przy świętych Relikwiach
Warszawa u trumny Męczennika

Od godz. 24-ej w nocy z piątku na sobotę wielkie rzesze wiernych w kolejnych szeregach poczęły posuwać się przed trumną św. Andrzeja Boboli, składając hołd Męczennikowi. Wiele osób rzucało kwiaty przed trumnę, dotykało się jej obrazkami lub różańcami. Na twarzach obecnych malowało się skupienie i wzruszenie.

Od godz. 4-ej rano przy św. Relikwiach poczęli kapłani odprawiać msze św. Zaczęły przybywać szkoły ze sztandarami oraz zakłady wychowawcze. O godz. 10-ej sumę pontyfikalną odprawił JE ks. biskup Karol Radoński, ordynariusz włocławski. W stallach byli obecnie JE ks. kardynał Aleksander Kakowski, JE ks. arcybiskup St. Gall, Kapituła Metropolitalna, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne. W czasie nabożeństwa wstąpił na ambonę JE ks. biskup Antoni Szlagowski wygłosił mowę, wysławiając Świętego.

O godz. 4-ej pop. nieszpory uroczyste odprawił JE ks. arcybiskup St. Gall.

Przez cały dzień sobotni nieprzerwane szeregi wiernych oddawały hołd św Relikwiom. Zwracały uwagę w katedrze i na ulicach miasta liczne przybyłe pielgrzymki z całego kraju w strojach ludowych oraz młodzieży szkolnej. Na niedzielę spodziewany jest dalszy napływ pielgrzymów. Archikatedra św. Jana dla wiernych będzie otwarta przez całą noc.

Dziś, w siedzielę, msza św. pontyfikalna rozpocznie się na placu Zamkowym przed specjanie zbudowanym ołtarzem o godz. 9.30 rano w obecności p. Prezydenta R. P. i władz państwowych. Trumna z Relikwiami św. Andrzeja Boboli zostanie w procesji przeniesiona z katedry na plan Zamkowy przed ołtarz, gdzie pozostanie przez całe nabożeństwo. Kazanie wygłosi ks. biskup Jasiński.

Msza św. i kazanie będą transmitowane przez Radio Polskie i przez megafony, ustawione na placu Zamkowym i Krakowskim Przedmieściu.

Stowarzyszenie Jedności Katolickiej wraz z Komitetem przyjęcia Relikwii św. Andrzeja Boboli urządzają dziś (w niedzielę) o godz. 13-ej uroczystą akademię ku czci św. Męczennika w wielkiej sali Domu Katolickiego, ul. Nowogrodzka 49.

Ludowcy w ofensywie gospodarczej

Po wydanym przez Str. Ludowe apelu powrotu do czynnych prac w kółkach rolniczych, co znalazło szeroki odzew, wydano obecnie apel, aby w związku ze zjazdami okręgowymi Zw. Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, jak również walnym zgromadzeniem Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich, wybierano na delegatów chłopów, cieszących się pełnym zaufaniem wsi

Duże wrażenie wywołało wybranie wiceprezesem Zw. Izb i Organizacji Rolniczych p. St. Mikołajczyka, prezesa Wielkop. Tow. Kół. Roln. i wiceprezesa NKW Str. Ludowego.

Akcja protestacyjna ludowców

Na dzień 20 bm. została zwołana do Warszawy konferencja prezesów powiatowych Str. Ludowego z woj. warszawskiego, na której m. in. zostanie omówioną sprawa akcji protestacyjnej przeciwko wniesionym projektom ustaw samorządowych.

Dnia 26 bm. sprawą tą zajmie się zjazd wojewódzki SL w Kielcach.

Aplikanci adwokaccy odstępują od egzaminów

Składający egzaminy w Radzie Adwokackiej aplikanci w liczbie zapisanych 130, częściowo odstąpili od egzaminów, nie uważając, aby składanie ich w obecnej chwili było celowe. Odstąpiło na razie 10 osób.

Na „oficerski honor"
Nowy sposób uniknięcia kryminału

Kryminaliści warszawscy zdobywają się na coraz to nowe pomysły w celu zdobywania gotówki. Jednym z takich wynalazców jest Mieczysław Perkowski, karany równiusieńko dziesięć razy za kradzieże. Ponieważ zbrzydły mu te ciągłe „wsypy", Perkowski postanowił wykorzystać „honor oficerski" dla uniknięcia kryminału. Nie był on wprawdzie oficerem, ale umiał, w razie czego zagrać oficera i wytargować wolność. Perkowski tedy nie wynalazł nowego sposobu kradzieży, lecz sposób uniknięcia więzienia.

Jest to złodziej sklepowy tzw. szopenfeldziarz. Zdemaskowany w firmie Merty przy ulicy Bielańskiej a podobnie w firmie Gruszczyńskiego i Chiruta przy ulicy Widok, Perkowski oświadczył, że wypadnie mu teraz, jako oficerowi zmyć hańbę śmiercią. Dramatyzował więc, że jeśli nie puszczą go wolno, będzie zmuszony zastrzelić się w sklepie natychmiast. Trochę z litości, troszkę w celu uniknięcia kłopotów z trupem w sklepie puszczono go wolno. Puszczano go zresztą wszędzie.

Ale w firmie Czarnowski i Jezuitkowski przy ulicy Rymarskiej 8 nie dano się wziąć na „honor oficerski".

— Pan się strzelaj — powiedziano mu — a my wezwiemy policjanta.

Perkowski nie zastrzelił się. Nie miałby zresztą czym. Mógłby się zastrzelić co najwyżej 10-ciu krawatami, które właśnie skradł, ale już mu je odebrano. No i Perkowski powędrował do aresztu — po raz 11-y w życiu.

Podrożało mięso i warzywa
staniało mleko

Według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego wskaźniki cen detalicznych niektórych grup towarów, usług i świadczeń ukształtowały się w czerwcu w porównaniu do maja rb. następująco:

podrożały strączkowe, warzywa, owoce, mięso, wyroby z mięsa i artykuły kolonialne.

Staniały — mleko, przetwory z mleka i niektóre artykuły przemysłowe.

Utrzymały się na tym samym poziomie — pieczywo, mąka, kasza, ziemniaki, jaja, wyroby przemysłu spożywczego, materiały włókiennicze, konfekcja, obuwie, wyroby metalowe, artykuły elektrotechniczne, węgiel, gaz, elektryczność, komorne, koleje, tramwaje i poczta.

Praca przymusowa żebraków

Kontynuowana jest akcja władz administracyjnych, umieszczania żebraków i włóczęgów w domach pracy przymusowej. Na podstawie ustawy o zwalczaniu włóczęgostwa i żebractwa Ministerstwo Opieki Społecznej zarządziło przymusowe umieszczanie żebraków na terenie woj. łódzkiego w domach pracy przymusowej i przytułkach.

Piorunujące tempo ofenzywy gen. Franco

SARAGOSSA, 19.6. Wojska gen. Franco nacierając na froncie Castillo Villa Malesa na wybrzeżu śródziemnomorskim, zdobyły na froncie szerokości 50 km przeszło 5 km terenu.

W wielu punktach wojska gen. Franco przekroczyły linię biegu Rio Mijares.

Pielgrzymka z Łodzi i hallerczycy

Dziś o godzinie 8-ej rano przybywa do Warszawy pielgrzymka z Łodzi z ks. kanonikiem Nowickim, prefektem-dyrektorem.

Pielgrzymkę powita pozostała w Warszawie straż honorowa relikwii św. Andrzeja Boboli hallerczyków chor. łódzkiej, pod dowództwem prezesa placówki łódzkiej Henryka Boniewicza. W imieniu chor. warszawskiej spotka i przeprowadzi pielgrzymkę poczet sztandarowy hallerczyków pod dowództwem Trojanowskiego.

Pielgrzymka łódzka po złożeniu hołdu relikwiom św. Męczennika i po zwiedzeniu zabytków stolicy powróci tego samego dnia o 19.50 z pocztem łódzkiej straży honorowej do Łodzi.

Ogłoszenie wyroku na W. Jedlińskiego

PRZEMYŚL, 18. 6. Ogłoszenie wyroku w sprawie W. Jedlińskiego nastąpi w Sądzie Okręgowym w Przemyślu na posiedzeniu w dniu 19 bm. o godzinie 10,30.

2000 spraw administracyjno-karnych

RZESZÓW, 19.6. Sąd okręgowy w Rzeszowie ukończył rozpatrywanie spraw administracyjno - karnych, z powodu odwołań od wyroków starościńskich za strajk chłopski w liczbie około 1.960.

Ostatnie rozprawy zakończyły się wyrokami uniewinniającymi.

Sekretarz KOP-u pozbawił się życia

GDYNIA, 18.6. Letnicy, kąpiący się w Orłowie na plaży w pobliżu Domu Kuracyjnego, zobaczyli, że do brzegu fale niosą jakiś ciemny przedmiot, wypływający na powierzchnię lub chowający się pod wodą. Gdy pływający przedmiot zbliżył się do kąpiących przekonali się oni z przerażeniem, że są to zwłoki mężczyzny. Zawezwano policję i lekarza uzdrowiskowego.

Jak wynika z dokumentów znalezionych przy topielcu, zmarłym jest sekretarz administracyjny Korpusu Ochrony Pogranicza w Warszawie, Marian Wł. Grzybowski, urodz. w 1909 roku. Zwłoki topielca odwieziono do kostnicy miejskiej i zabezpieczono do dyspozycji władz sądowych.

Jak zdołano stwierdzić, dzieje śmierci Grzybowskiego są dość niezwykłe. Do końca kwietnia br. pracował on w administracji KOP w Warszawie. Wskutek jakiegoś nieporozumienia z przełożonym przestał przychodzić do biura. Po kilku dniach zawiadomił wszystkich przełożonych o postanowieniu odebrania sobie życia. Samobójstwo chciał popełnić przy pomocy rewolweru. Nie mając jednak własnej broni, zabrał rewolwer potajemnie pewnemu kapitanowi, za co listownie gorąco go przeprosił.

W pierwszych dniach maja otrzymał kartę powołania na ćwiczenia wojskowe, jednak odesłał ją do dowództwa pułku, w którym miał odbyć ćwiczenia, komunikując przy tym w załączonym liście, że rozkazu wypełnić nie może, gdyż za kilka dni popełni samobójstwo.

Dnia 4 maja Grzybowski znikł z Warszawy i jak się okazało, przybył do Gdyni, stwierdzono bowiem, że w nocy z 5 na 6-go maja spał w hotelu Turystycznym w Gdyni, co jednak robił później i w jakim dniu popełnił samobójstwo, na razie nie ustalono.

Czytajcie
Nowa Rzeczpospolita

Tego jeszcze nie było

Sympatyczny ogród zabaw „100 Pociech" okazuje nie lada ambicje artystyczne. Z każdą niedzielą bezpłatny program wykonywany na otwartej scenie ogrodowej staje się bardziej bogatym i urozmaiconym. Toteż publiczność „stupociechowa" ocenia rzetelne wysiłki dyrekcji i zapełnia „100 Pociech" już nie tysiącami, lecz dziesiątkami tysięcy osób. Olbrzymia frekwencja publiczności oddziaływa na dyrekcję „100 Pociech" zachęcająco do tego stopnia, że nie licząc się z olbrzymimi wydatkami, daje w dniu dzisiejszym program, jakiego dotychczas nie było.

Oto ni mniej ni więcej, tylko **Władysław Walter,** którego samo pojawienie się na scenę wywołuje burzę wesołości i oklasków wystąpi dziś w niedzielę o godz. 6.15 i 9.30 wieczorem bezpłatnie na otwartej scenie ogrodowej. Mało tego. Słynny chór rewelersów damskich „Te 4" po triumfach za granicą, zaprodukuje dziś swoje świetne przeboje muzyczne, a niezawodna Irena Skwierczyńska, oraz znakomity duet taneczny Wojnar i Soboltówna pośpieszą w sukurs mistrzowi Walterowi, dając z siebie wszystko, co należy. Do urozmaicenia bogatego programu przyczyni się również p. Lapuszek, który jest w swych produkcjach bez konkurencji.

Dzień dzisiejszy rozpocznie o godz. 12-tej w południe wielka zabawa dla dzieci, na której produkować się będzie teatr dziecięcy z Teatru Wielkiego pod kier. ulubieńca dziatwy. Grzeczne dzieci będą obdarowane cennymi upominkami.

Ponieważ przy tym wszystkim pogoda zapowiada się doskonale, można się spodziewać dzisiaj w „100 Pociechach" niebywałych tłumów.

40-lecie pracy naukowej
Stanisława Kutrzeby

W sobotę przed południem w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się uroczystość uczczenia 40-lecia pracy naukowej wybitnego uczonego, prof. dra Stanisława Kutrzeby, kilkakrotnego rektora U. J. i wieloletniego sekretarza Polskiej Akademii Umiejętności.

W związku z tą uroczystością, pisze tygodnik „Zwrot":

„W hołdzie składanym przez humanistów krakowskich wielkiemu historykowi prawa uczestniczy cały polski świat naukowy i wielu Polaków z poza sfer naukowych.

Profesor Kutrzeba jest przede wszystkim historykiem prawa polskiego, badaczem, znawcą, wydawcą źródeł do historii tego prawa; ale jest również świetnym historykiem politycznym, znawcą całej naszej przeszłości i żadna jej dziedzina nie jest mu obcą, a każda gałąź naszego dziejopisarstwa nie mało mu zawdzięcza.

Jest znakomitym organizatorem prac naukowych, niezmordowanym od lat już dwunastu sekretarzem generalnym Polskiej Akademii Umiejętności, pełniącym te obowiązki z niepospolitym talentem kierowniczym, niespożytą energią, a zarazem bezinteresownością i ofiarnością doprawdy nie na dzisiejszą modłę.

Jest nauczycielem i wychowawcą tysięcy uczniów.

„Mnóstwo Polaków uczyło się od prof. Kutrzeby, z jego książek, że wspomnę najbardziej powszechnie studiowane i czytane „Historię ustroju Polski" i „Polskę odrodzoną", z jego świetnych artykułów i odczytów.

Ten wielki uczony i organizator był i jest wychowawcą, propagatorem w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa, głosicielem i bojownikiem prawdy.

Prof. Kutrzeba: „...w związku ze swymi studiami historycznymi zabiera głos także i w wielkich, zasadniczych sprawach polityczno-ustrojowych naszej doby, nie tając przy tym swego krytycznego poglądu na eksperymenty monopartyjne i totalistyczne, ani przekonania, że zwartość państwa jednolitość władzy, siła wojenna, sprawność administracji, powaga i trwałość rządu ...og", a u nas muszą się godzić z praworządnością i wolnością.

W dniu jego jubileuszu życzymy mu gorąco dalszych dziesięcioleci wspaniałej twórczości i czynnej służby ojczyźnie".

Podziemne Niemcy zabierają głos
Ulotki na murach Lipska

LIPSK, 20. 6. Mury domów Lipska zostały pokryte czarno - biało - czerwonymi skrawkami papieru, na których wydrukowano takie oto hasła: „Jeden naród?" — „Jedna kupa niewolników!" — „Jedno państwo?" — „Jedne koszary!", ostatnie pytanie... niecenzuralne.

„Gestapo" poszukuje autorów i sprawców tych ulotek.

Nielegalne ulotki w Niemczech

PIRNA (Saksonia), 20. 6. Na pograniczu Saksonii rozrzucane są masowo nielegalne ulotki, w związku z niedawnymi transportami wojsk na pograniczu Czechosłowacji.

Treść ulotek jest następująca: „Jak długo jeszcze trwać będzie podniecenie i niepokój?". „My żądamy pokoju i spokoju!". „Jak długo jeszcze rządzić będzie reżim hitlerowski?". „Żądamy wolności!"

Robotnicy austriaccy
we Francji protestują

PARYŻ, 20. 6. Robotnicy - Austriacy, zatrudnieni w zakładach Renaulta, na specjalnym zgromadzeniu powzięli uchwałę protestującą przeciwko stosowaniu terroru w Austrii oraz przeciw reżimowi hitlerowskiemu na ziemiach dawnej Austrii.

Na skutek śmierci marsz. Cara
prace sejmu wstrzymano

Na dzisiejszym posiedzeniu komisji administracyjno - samorządowej, na którym miał być rozpatrywany w dalszym ciągu projekt ustawy o wyborach rad gromadzkich, gminnych i powiatowych, przewodniczący dr Duch zakomunikował członkom, iż na zarządzenie wicemarszałka Schaetzla, na skutek śmierci marsz. Cara, wszystkie prace komisyj i Sejmu zostają wstrzymane.

Po uroczystej chwili milczenia, poświęconej pamięci zmarłego, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się prawdopodobnie około czwartku, 23 bm., lub w poniedziałek, 27 bm.

Zdecydowana wola czyni cuda
Porażki Niemców w sprawie Czechosłowacji
Czy nie warto by z nich wyciągnąć naukę?

Uspokojenie, które po gorących dniach majowych nastąpiło w sprawie Czechosłowacji przybiera z dnia na dzień coraz większe rozmiary. Już nawet batalia prasowa, prowadzona w Niemczech i wszędzie tam, gdzie dociera propaganda niemiecka i działają ich agentury, straciła zupełnie swój ostry i nieprzebierający w środkach charakter. Fala odpływa. Zamiast tupotu nóg żołnierskich, maszerujących nad granicę, słychać szmer rozmów z zacisznych gabinetów praskich mężów stanu.

Przebieg tych rozmów jest wysoce charakterystyczny. Nagle znikły hasła, ogłoszone przez Henleina w Karlsbadzie. Miejsce ich zajęło nowych 8 punktów, przedstawionych przez układnego i zręcznego zastępcę Henleina, Kundta, który jest używany wówczas, kiedy trzeba spuścić z tonu. Nowych 8 punktów, to już nie rewolucyjne hasła karlsbadzkie, to już umiarkowane żądania mniejszości, stojącej na gruncie państwowym. Nic dziwnego, że te nowych 8 punktów mogła Praga przyjąć jako podstawę do dalszej dyskusji. Zapewne dyskusja ta potrwa czas jakiś. Ale toczyć się będzie w atmosferze rosnącego odprężenia. Bo toczyć się będzie na temat uprawnień mniejszości w granicach dzisiejszego państwa czechosłowackiego i jego demokratycznej konstytucji, ale nie na temat rozbicia tego państwa i podporządkowania totalistycznym Niemcom.

Nic nie pomogą chwyty propagandy niemieckiej, starającej się zatrzeć różnicę pomiędzy 8 punktami Kundta, a 8 punktami Henleina. Nic nie pomoże przedstawianie rzeczy tak, jak by to właśnie owe punkty henleinowskie przyjął rząd praski, kapitulując przed Niemcami. Bo rzecz ma się wręcz przeciwnie. I tylko zła wola albo ignorancja może przedstawiać sprawy inaczej. Niestety, nie brak ich i na łamach pewnej prasy polskiej. Nieprawdopodobne wyczyny na ten temat można czytać np. w „Wieczorze Warszawskim"...

Ale nawet najlepsza propaganda nie zatrze wrażenia rzeczy zupełnie niewątpliwych. A jest rzeczą niewątpliwą, że nie udał się plan stworzenia nowego „faktu dokonanego", rozbijając się o opór własny Czechosłowacji oraz zdecydowaną postawę Francji, która zagroziła mobilizacją, oraz Anglii, która rozwinęła energiczną akcję w obronie pokoju. Jest dalej rzeczą niewątpliwą, że nie powiodło się odwołanie do woli ludności, do plebiscytu, jak z niemieckiej — tak, właśnie z niemieckiej — strony nazwano wybory gminne. Bo okazało się, że nie ma terenów czysto niemieckich, nadających się do wydzielenia. Bo okazało się, że żywioł czeski wzrasta liczebnie i wypiera Niemców nawet i w Sudetach. I okazało się wreszcie, że istnieje w Czechosłowacji znaczna większość, złożona z Czechów i bardzo znacznej liczby Słowaków, która jest siłą utrzymującą państwo i zdecydowaną je bronić. Jest wreszcie rzeczą niewątpliwą, że nawet po wejściu na pokojową drogę rokowań, trzeba było zrezygnować z wysuwania postulatów niemożliwych do przyjęcia i zastąpić je żądaniami znacznie bardziej umiarkowanymi.

Tak tedy trzy pierwsze rundy spotkania z Czechosłowacją przegrały Niemcy na punkty, i to wcale wysoko. Tego faktu nic nie zmieni. I bez względu na to, co będzie dalej, jest on dowodem, że zdecydowana wola obrony czyni cuda. Lepiej się na niej wychodzi, niż na układnym ustępowaniu. W okresie nowej porażki polskiej w Gdańsku w sprawach kościelnych przykład Czechosłowacji wart jest zastanowienia się.

W. Nienaski

Ważne wyjaśnienie Min. Skarbu

W sprawie wyłączeń od ryczałtu

Jak należy składać i rozpatrywać zażalenia

Wobec tego, że wiele przedsiębiorstw otrzymało już postanowienia o wyłączeniu z ryczałtu w r. 1938, któ re jako nienależycie uzasadnione utrudniają płatnikom przy wnoszeniu zażaleń do izby skarbowej, ministerstwo skarbu wydało w tej sprawie wyjaśnienie, które nie będzie ogłoszone w Dzienniku Urzędowym. Ze względu na jego ważnoś ći zasadnicze znaczenie podajemy treść tego wyjaśnienia w całości:

„Według posiadanych przez Ministerstwo skarbu wiadomości, niektóre urzędy skarbowe — wbrew wyraźnemu zarządzeniu min. skarbu przewidzianemu w pkt. 11 okólnika z dnia 7 kwietnia 1938 r. L. D. V. 9983/4-38 — nie uzasadniły należycie doręczonych płatnikom postanowień o wyłączeniu ich spośród przedsiębiorstw, podlegających w r. 1938 zryczałtowanemu po datkowi przemysłowemu od obrotu. W celu więc umożliwienia płatnikom obrony w związku z przysługującym im na podstawie przepisów ust. (3) par. 8 rozporządzenia min. skarbu z dnia 29.III.1938 r. o zryczałtowaniu podatku przemysłowego od obrotu dla drobnych przedsiębiorstw na rok 1938 prawem wnoszenia zażaleń do komisji odwoławczych w sprawie wyłączenia przedsiębiorstwa od opłacania podatku w formie ryczałtu, ministerstwo skarbu zarządza co następuje:

1) Przed upływem terminu do wniesienia zażalenia urzędy skarbowe obowiązane są na pisemne prośby płatników — w terminie 7 dni od dnia wniesienia prośby — udzielać pisemnego uzasadnienia doręczonych płatni kom postanowień o wyłączeniu. W uzasadnieniu tym należy szczegółowo podać, jakie pisemne materiały informacyjne zostały przyjęte za podstawę do ustalenia wzrostu obrotów przedsię biorstwa oraz jaką w tym celu zastosowano metodę obliczeniową. Podania płatników o pisemne uzasadnienie wydanych postanowień o wyłączeniu nie podlegają opłacie stemplowej. Wniesienie prośby o udzielenie uzasadnienia postanowienia o wyłączeniu zawie sza bieg terminu do wniesienia zażalenia do dnia, w którym uzasadnienie to zostało doręczone.

2) W razie wniesienia przez płatników w terminie zażaleń na postanowienia o wyłączeniu, świadczącym o tym, iż płatnicy z braku należytego, a w szczególności z powodu zbyt ogól nikowego uzasadnienia postanowień o wyłączeniu nie byli w możności przed stawić na swą obronę konkretnych za rzutów, urzędy skarbowe powinny z urzędu przed przesłaniem zażaleń komisji odwoławczej — udzielić płatnikom szczegółowych pisemnych uzasadnień wymienionych postanowień, nadmieniając równocześnie, iż prawo uzupełnienia wniesionego zażalenia przysługuje płatnikom w terminie do dnia, w którym uzasadnienie zostanie doręczone.

Ponadto w związku z postanowieniem paragrafu 4 i paragrafu 8 ust. (3) wymienionego powyżej rozporządzenia ministra skarbu z dnia 29.III.1938 r. urzędu skarbowego o wyłączeniu z ryczałtu zostało po dniu 15 maja 1938 r., płatnikom przysługuje prawo wnie sienia zażalenia do komisji odwoławczej w terminie dni 30 od doręczenia postanowienia. Jednocześnie minister skarbu poleca, aby zażalenia i odwoła nia w sprawie zryczałtowanego podat ku były rozstrzygane w terminie jak najkrótszym.

Ostateczna decyzja zapadła

Naczelna organizacja hutnictwa polskiego

Czynniki decydujące rozpatrzyły już i zasadniczo przyjęły wnioski, będące wynikiem badań i studiów specjalnej komisji hutniczej, działającej pod prze wodnictwem wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego J. Kożuchowskiego.

W myśl wniosków tej komisji dotychczasowa struktura wewnętrznej organizacji naszego przemysłu hutniczego ma ulec gruntownemu przeobrażeniu. Mianowicie ma być utworzo na naczelna organizacja hutnicza pol skiego, której zadaniem ma być podniesienie zdolności produktyjnej naszych hut, przy czym silny nacisk ma być położony na większe wykorzystanie surowca krajowego.

Jak się dowiadujemy, prezesem naczelnej organizacji hutnictwa ma zostać przewodniczący komisji hutniczej b. min. J. Kożuchowski, a wiceprezesem inż. Andrzej Zalewski, b. dyrektor Zakładów Ostrowieckich.

Naczelna organizacja hutnictwa polskiego ma działać na zasadzie statutu zatwierdzonego przez ministra przemysłu i handlu. Statut ten ma pozostawiać jej wolną rękę co do wyboru władz.

Przed rokowaniami handlowymi z Litwą

Dla eksportu polskiego

otwierają się duże możliwości

(y) Wobec rozpoczynających się w drugiej połowie bm. rozmów handlowych z Litwą, Rada Traktatowa sa morządu gospodarczego przeprowadziła ciekawe badania odnośnie możliwości podjęcia w większych rozmiarach eksportu na Litwę.

Jak wynika z tych badań, Polska jest poważnym eksporterem większości ważniejszych artykułów, importowanych przez Litwę. Przeważająca część tych artykułów (jak metale i wyroby metalowe oraz włókiennicze, maszyny i aparaty, węgiel, koks, nawozy sztuczne, skóra i futra, cement, drewno, papier, szkło, wyroby gumowe i galanteryjne, sól itp.) ze względu na położenie frachtowe oraz istniejącą jeszcze do dziś dnia pewną wspólność przyzwyczajeń co do rodzaju towarów może być bez trudności dostarczana przez Polskę. Chodzi zatem tylko o stworzenie możliwości polityczno-handlowych.

Jak stwierdza wicedyr. Rady Traktatowej, p. Słaboszewicz, który badania te przeprowadził, możliwości dla dostaw towarowych z Litwy do Polski nie są tak pomyślne, jak dla naszego eksportu, bowiem większość artykułów eksportowanych z Litwy nie jest importowana przez Polskę. Wchodzą tu w grę te wytwory rolne i przemysłowe, które sami posiadamy w nadmiarze. Przewidywać można, iż importowane do Polski mogłyby ewentualnie być pewne ilości celulozy; niewielkie ilości pewnych artykułów rolniczych mogłoby być poza tym konsumowane przez okręgi leżące w bliskim sąsiedztwie granicy litewskiej. Nie jest wreszcie wykluczone, iż polski przemysł włókienniczy mógłby odbierać pewne ilości wysokogatunkowego włókna lnianego litewskiego. Niemniej jednak analiza struktury eksportu litewskiego wykazuje, iż istniejące znaczne możliwości eksportu z Polski do Litwy znaleźć będą mogły tylko w niewielkim stopniu pokrycie w imporcie z tego kraju.

Pełniejsze wykorzystanie istniejących możliwości w wymianie towarowej polsko-litewskiej znaleźć może rozwiązanie na innej drodze, niż na drodze bilateralnego wyrównania obrotów wyłącznie towarowych.

Na pierwsze miejsce wysuwa się kwestia wykorzystania przez Polskę tranzytu przez Litwę dla obrotu zamorskiego ziem północno-wschodnich. Część tego obrotu będzie mogła z obustronną korzyścią być skierowana przez Kłajpedę. Tranzyt ten stanowić będzie dla Litwy poważne aktywum, umożliwiające skompensowanie części nadwyżki przywozu z Polski ponad wywóz do Polski, dając ponadto korzyści pośrednie w formie ożywienia ruchu w porcie Kłajpedy i na kolejach oraz w pewnym stopniu także w spławie na Wilii i Niemnie. Pewien aktyw na rzecz Litwy będzie także stanowić uruchomienie turystyki z Polski na litewskie wybrzeże morskie i do niektórych miejscowości wewnątrz kraju. Istnieje jednak możliwość, że saldo płatnicze będzie dla Litwy deficytowe, co w ogólnym wyniku nie wywrze ujemnego wpływu na bilans płatniczy tego kraju.

Szkodliwe pogłoski o węglu polskim

rozpuszcza konkurencja angielska

„Warranted not to carry Polish coal as cargo“ — „Zastrzega się nieprzewożenie polskiego węgla“ — tak brzmi poufny okólnik światowego porozumienia asekuracyjnego w Londynie, wystosowany do firm transportowych i armatorskich w szeregu portach Europy i Ameryki, przy zawieraniu umów ubezpieczeniowych. Skąd inąd wiemy, że angielska asekuracja podniosła stawki ubezpieczeniowe na transporty morskie węgla polskiego w tych wypadkach, w których wysyłka węgla nastąpiła bez względu na ostrzeżenie do takiej wysokości, że koszty ubezpieczeniowe stanowią odtąd 12 do 20 proc. wartości całego transportu. W konsekwencji eksport polskiego węgla nie tylko że doznał bardzo silnego utrudnienia nie mogąc dysponować dostateczną ilością chętnych do przewozu armatorów, ale ponadto jest zagrożony bardzo poważnie zwężeniem obrotów zwłaszcza na dalekich rynkach zaoceanicznych.

Dotychczasowa penetracja krajów zamorskich, głównie Ameryki Południowej opierała się m. in. na taniości polskiego węgla. Wobec wspomnianych utrudnień i zwiększenia niepomiernego kosztów własnych eksportera, kalkulacja eksportu węgla została bardzo silnie podważona, a rezultaty tych perturbacji odbijają się w końcu niekorzystnie na przypływie dewiz za węgiel.

Angielskie koła asekuracyjne twier dzą, że węgiel polski wykazał wielkie skłonności do samozapalania w dalekich transportach. Ze strony polskiego przemysłu węglowego starano się wyjaśnić zaniepokojonej opinii publicznej, że działalność angielskich sfer asekuracyjnych stoi pod silnym wpły wem konkurencyjnej roboty angielskich eksporterów węgla. Wiele w tym jest prawdy. Oczywiście. Ale nie ma co owijać w bawełnę drugiej prawdy, że w ciągu minionego roku nastąpiło istotnie 9 wypadków samozapalenia się węgla polskiego, transportowanego do Ameryki Południowej. Prawda, że były to statki głównie greckie, stare i źle wentylowane. Ale nie mniejszą prawdą jest to, że węgiel był polski, a fakty samozapala nia obciążają towar, a nie środki transportowe.

Jeżeli jednak angielskie koła ekspor towe wykorzystując bezsporne fakty samozapalania węgla lansują na światowych rynkach pogłoski, że wysokogatunkowy węgiel w kopalniach polskich został już doszczętnie wyczerpany i że Polska ma na zbyt jedynie węgiel pośledni, nie wytrzymujący długodystansowych transportów, to argumentacja taka jest niczym innym, jak tylko grą konkurencyjną.

Nie ma wyjścia z impasu kolektywizacji i jej klęsk

Totalizm podstawą działania

Beznadziejna sytuacja wsi sowieckiej

Jednym z najbardziej charakterystycznych objawów rozkładu gospodarstw kolektywnych (kołchozów) w Sowietach jest ucieczka chłopów z kolektywów, przy czym korzystają oni z każdego najbardziej błahego pretekstu. Powodem tej trwającej od wielu lat, bo od r. 1930 masowej ucieczki ludzi z kołchozów jest chęć pozbycia się jarzma pańszczyzny państwowej. Przeciwko temu występował niejednokrotnie rząd — ostatnio w postanowieniu rady komisarzy i centr. kom. partii komunistycznej z 19 kwietnia rb. Obecnie okazuje się jednak, że postanowienie to jest również bezskuteczne, jak szereg poprzed nich postanowień. Nakazane przyjęcie wykluczonych kołchozów do 1-go listopada rb. jest faktycznie sabotowane. Wyrzuceni chłopi doskonale uświadamiają sobie, że nie ma poco wracać do kolektywów rolnych.

W najtrudniejszej sytuacji są jednak władze miejscowe. Wisi nad nimi, jak miecz Damoklesa wspomniane poprzednio i groźnie obwieszczone postanowienie z 19 kwietnia rb. Wykonanie postanowienia, czyli wtłoczenie do kołchozów milionów chłopów, którzy w ciągu lat stamtąd uciekali, jest oczywistym urojeniem, bo kołchozy nie mogą zapewnić im nawet najnędzniejszego bytu. Nic tedy dziwnego, że obarczone takim niewykonalnym zadaniem władze rejonowe — jak pisze „Prawda“, „ogarnął nieledwie zachwyt z powodu braku podań kołchozników o ponowne przyjęcie do kołchozów“.

Chłopi ukraińscy i miejscowa administracja powiatowa rozumie doskona le to, czego jeszcze nie zrozumiano na Kremlu — że z impasu kolektywizacji i z jej klęsk nie ma żadnego wyj ścia i, że wobec tego należy zająć stanowisko fatalistyczne...

Fatalizm jest równie podstawą dzia łania prokuratury sowieckiej w tej dziedzinie. Pod naciskiem władz i ko mitetów partyjnych prokuratorzy sowieccy nie chcą komplikować sprawy, dla której nie ma rozwiązania w granicach istniejącego ustroju. Takie samo stanowisko zajmują prowincjonalne urzędy ziemskie.

„Tendencje sabotażowe“ wykazują wreszcie, według „Prawdy“ wyoddziały rolne biura organizacyjnego Centralnego komitetu partii komunistycznej. Wszyscy są jednakowo przeświadczeni, że postanowienie z 19-go kwietnia jest tylko bezpłodnym zarządzeniem, które prowadzi do dalszych powikłań w beznadziejnej i bez tego sytuacji wsi sowieckiej.

Wolny dzień lub zapłata

Najnowsza ustawa pracy w Szwecji

Riksdag szwedzki uchwalił ostatnio ustawę, na mocy której prawie wszyscy pracownicy korzystają z pewnej określonej liczby wolnych od pracy dni, za które otrzymują wynagrodzenie w pełnej wysokości. Ustawa omawia obszernie kategorie robotników uprawnionych do korzystania z tych przywilejów.

Zasadniczo punkty ustawy są następujące: łączna liczba przerw w pracy na przestrzeni całego roku winna być nie mniejsza niż 12 dni, z wyłączeniem niedziel, uwzględniając natomiast inni dni świąteczne, jeżeli ich ogólna liczba wynosi 6 lub więcej.

Zasadniczo do korzystania z wolnych dni uprawniony jest pracownik po przepracowaniu co najmniej 180 dni w ciągu 12 miesięcy. Ustawa prze widuje jednak, że udzielanie tych przerw w pracy dopuszczalne jest tylko wtedy, jeżeli w tym względzie nie została zawarta inna umowa indywidualna między pracodawcą i pracownikiem. Szczególnie dotyczy to pracowników rolnych.

Udzielanie pracownikom sezonowym wolnych dni byłoby połączone z dużą stratą dla pracodawców. w tym wypadku więc ustawa przewiduje, że pracodawca może w zamiau przerw w pracy przyznać pracownikowi odpowiednie odszkodowanie.

Uśmiechnij się

DZISIEJSZE WYZNANIE MIŁOŚCI

— Janku, ty jesteś moim wszystkim na świecie!

— Lalu, ty jesteś niestety też tym moim wszystkim i dlatego nie będziemy się mogli pobrać.

Geopolityczne figle polskiego klimatu

Przepowiastki PIM'a

Na terenie parlamentarnym

(wilk) Sesja nadzwyczajna w tygodniu ubiegłym znalazła się już w pełnym rozkwicie. Obradowały komisje zarówno sejmu jak senatu, niektóre z nich na jednym posiedzeniu, od razu załatwiły się ze swym zadaniem, w innych referenci przykładają się z całych sił, aby sprostać zaufaniu. Chwali się panom z ulicy Wiejskiej ta gorączka czynu, wspierana chwacko przez aurę chłodną. Inaczej by to może wyglądało, gdyby miesiąc czerwiec rozwinął większą aktywność i zgodnie z nieprzedawnionymi prawami swymi, przepoił niebo i ziemię, jak przystało, skwarem. W chwilowych warunkach jednak, niż barometryczny — poczciwiec wspomaga zapobiegliwości.

Swoją drogą, warto przy tej sposobności popłakać odrobinkę nad klimatem u nas panującym. Wszyscy wiemy, że są takie kraje szczęśliwe, których mieszkańcy wiedzą z góry na pewniaka, czy będzie grzało, czy lało, czy też ziąb chwyci. Szanowny Eskimos czy powabny Hawajczyk wiedzą, co ich czeka. Kiedy tran magazynować, a kiedy skronie kwiatem wieńczyć. Lecz u nas? W tym roku mieliśmy w marcu upały czerwcowe, a kiedyśmy się doczekali czerwca, zapanowały planety marcowe. I bądź tu mądry.

Przykre to zjawisko przypisać należy położenie geopolitycznemu, przepraszam, chciałem powiedzieć, że wszystko to można wytłumaczyć położeniem geograficznym. Ktoś to niedawno, zdaje się p. Smogorzewski z Berlina, nazwał ładnie faktem geograficznym. Dla nas ten fakt geograficzny pociąga za sobą brak własnego klimatu. Po prostu nie mamy swojego — no, swojego, własnego — co to dużo mówić, nie mamy własnego podniebia, które by nas lubiało i w którym my byśmy byli rozmiłowani.

Bo proszę państwa, proszę sobie przypomnieć przepowieści PIMa. Czego się z nich co dzień dowiadujemy? A to, że jesteśmy igraszką wiecznie skłóconych, stale awanturujących się z sobą prądów, to zimnego arktycznego, to ciepłego oceanicznego. Jak na złość właśnie u nas i nad nami prądy te z sobą się zwierają, za łby się biorą, harce szpetne wyprawiają, a my nieboracy spragnieni łagodnego uśmiechu słońca i dżdżu dobrotliwego, spragnieni normalnej zmiany pór roku — zębami zgrzytamy. Czyż nie jest to los fatalny?

Zgodnie z krnąbrnym klimatem, biegnie zresztą także życie powszednie. Tamto na szczytach i to u dołu. Życie publiczne, społeczne, prywatne. Jedno tylko wiemy, że gdy dzień minął, noc zapanowała. Noc cieniami zakonspirowana, sekretów pełna, niespodziankami grożąca. To wiemy. Wszystko inne jest tematem przypuszczeń i domysłów. Przypowiastki PIM'a.

Jak wiele na przykład mówi się dziś i pisze o przyszłości najbliższej, a jak mało jest danych do wytknięcia choćby tylko — prawdopodobieństwa. Mówi się o dopuszczeniu społeczeństwa do pracy w samorządach, a nie ma żadnych dotąd podstaw do ustalenia, czemu ma ta współpraca posłużyć, utrwaleniu tego, co jest, czy zdobyciu tego, co być powinno.

Szukając wskazań dla kształtu jutra, nie wiemy, czy ku czemu idziemy, czy kręcimy się w kole zaczarowanym. Ulegając obcym prądom, a niezdolni do wytworzenia własnej klimatyki politycznej, zaprzątamy się drobiazgami. A czy to lub owo ma jakie widoki, kto z kim przeciw komu, kto nieugięty, a kto na rozdrożu? A tymczasem woda w Wiśle płynie, a wiatry w powietrzu po staremu wieją.

Ciekawość przy tym wzbudza pewne zjawisko.

Pozostawaliśmy przez czas niejaki pod ogniem huraganowym pomysłów totalistycznych. Jaki taki chwytał puzon i dął co wlazło. Ein Volk, ein Reich, ein Führer!

Powoli, nieznacznie zgiełk ustał. Zagłuszył go, rzecz osobliwa, pomruk niechęci. Tak daleko nie powędrujemy. Albożnie dobrze jest, jak jest.

Nie, dobrze z pewnością nie jest. Więc co począć? Może by przecież...

I nadbiegł prąd zmienny. Oceaniczny, ciepły. Przecież ostatecznie, przecież u licha tamto dawne, nie było znowu takie bardzo kiepskie. Miało także swoje zalety.

Weźmy na ten przykład stan rzeczy przy ulicy Wiejskiej. Nazywa się to, że caluteńki Sejm i Senat współpracuje z rządem, dałby się za niego posiekać, w ogień za nim wskoczy.

Dobrze, dobrze. Tak może było w miesiącach miodowych kadencji. Ale co się tam teraz dzieje? Niech ręka Boska broni. Żaden minister nie jest dnia ani godziny pewien czy mu jakiego kawału nie zrobią. Dosłownie — kawału, bo nie ma przecież w dzisiejszych ciałach ustawodawczych zorganizowanych wykładników myśli zbiorowej, są tylko luźne jej elementy.

Ale jest Ozon.

Co prawda, powołany w swoim czasie do czego innego, do spółdziałania w eksperymencie totalistycznym, gdy celu niechcąco nie dopiął, teraz niechcąco zajmuje się przygodnie tym i owym. Można by go zużytkować.

Pan minister Poniatowski ma swoje kłopoty. Wniósł trzy projekty ustaw aprowizacyjnych, które w jego pojęciu służyć będą interesom rolniczym, ale czy to znalazło uznanie w izbach. A nuż mu zrobią jakiś kawał.

Przybył więc p. Poniatowski w ubiegły środę do Ozonu parlamentarnego i wraz z dwoma spółpracownikami przez trzy godziny tłumaczył znaczenie projektów. Zyskał może zrozumienie.

Ale chodzi o rzecz inną. **O mimowolny nawrót do dawnej zasady, że rząd musi szukać oparcia w jakiejś organizacji, że nie może iść sobie tak na — hurra! Szukać oparcia w parlamencie, a co zatem idzie, w społeczeństwie?**

I gdyby ten drobny przykład miał w sobie potrzebną moc przekonywującą, pouczyłby kogo należy, iż nie można dłużej ulegać prądom zmiennym, iż nadszedł czas ostateczny, aby stworzyć właściwy klimat polityczny i pod jego działaniem wrócić do norm sponiewieranych, a przecież jedynie poręczających — uzdrowienie!

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

Od kawiarni do kawiarni

Jedno tylko słychać wszędzie:
„Co to będzie?" „bo coś będzie"!
Szepczą wszyscy coraz głośniej,
że „coś idzie", że „coś rośnie".
Od stolika do stolika,
chyża plotka się przemyka...
Od kawiarni do kawiarni —
coraz głośniej, coraz gwarniej.
Szepczą wszyscy, że już w lecie
„coś się jednak zdarzy przecie".
Ludzie zaś wtajemniczeni
twierdzą: „Owszem, lecz w jesieni".
Nikt nic nie wie, jak i skąd,
mówią: „Beck" i mówią „rząd" —
Bartel, ozon, koncentracja,
sejm, wybory, ordynacja...
Z miną tajemniczą wielce
ktoś już wskrzesza Nowosielce —
„pułkownicy"... „naprawiacze"...
szepty płyną, że „inaczej",
że „od nowa"
płyną słowa
„będzie jeszcze jedna mowa"
i „antysemicki zapał"
i „Miedziński (syn i papa)".
Wszyscy wszystko wkoło wiedzą,
że „usiądą" ci co „siedzą",
że „procesy", że „rozprawy"...
trzęsie się już pół Warszawy!
Przy pół czarnej, przy pół białej,
płyną szepty w mieście całym,
coraz głośniej piszczy w trawie
o ozonie, o naprawie
„wiadomości murowane",
z „pierwszej ręki" otrzymane,
że „obecnie" i „na czasie",
że „nie będzie tego w prasie",
że „napewno", że „czynniki"
i że „zmiana polityki"...

— — — — — — — —

No i się.. nie sprawdza nic!

GRYF.



— Dlaczego on stoi?
— Bo sądzi, że to są elektryczne schody.

Na naszej osi

Manicurologia

Manicurologia jest nauką o manicurze. Manicure jest to sztuka pielęgnowania rąk — ściślej — paznokci.

Ręce winny być czyste, co sprawia zawsze dodatnie wrażenie, o czym pamiętać powinni przede wszystkim ideowcy — paznokcie zaś porządnie przystrzyżone i, o ile możności, wypolerowane.

Te dwie rzeczy winny kroczyć zawsze w parze.

Zwykle jednak, teoria, pozostaje teorią, a życie robi swoje i — narzuca postępowanie — odmienne.

Więc mamy brudne, nie pielęgnowane paznokcie na rękach nieskazitelnie czystych i — odwrotnie: paznokcie lśnią lakierem, a ręce są beznadziejnie, na śmierć zamazane.

W ogóle charakterystycznym jest, iż ludzie na początku swojej kariery przeważnie mają ręce bardzo czyste, paznokcie zaś czarne spękane, i obgryzione podczas długich dyskusji nad ideałami.

W większości wypadków gentleman, posiadający auto i milutką manicurzystkę, osiągnął jedno i drugie, dzięki... niezbyt wielkiej dbałości i surowości na punkcie czystości rąk.

Na przykład, kilkanaście lat temu, niektóre osobniki szczyciły się z posiadania czystych rąk i długie na ten temat toczyły dyskursy, obgryzając przy tym czarne, zarośnięte paznokcie.

Podobno była to urzędowa, rytualna niejako, zakąska do wódki w „Astorii" lub pół czarnej w „Ziemiańskiej".

Ale od czasu gdy sytuacja się zmieniła, zmienił się i manicure owych „gentlematów".

Nie wypada przecież spijać coctaili w „Europie", cobblerów w „Adrii", czy ćmić kosztowne hawanna w „Oazie", lub u Simona z czarnymi paznokciami. Trudno. Noblesse oblige.

Wiele się trzeba było uczyć, bardzo wiele!

„Higienę ciała i kosmetykę" dr Julii Świtalskiej na pamięć przestudiować.

Ryby nożem krajać, a drób rozrywać palcami — nie wypada, nie można!

Tak samo — palców lizać i żałobę zza paznokci wygryzać i manicure scyzorykiem lub zapałką zaostrzoną robić i paluchem w zębach dłubać, ziewać na całe gardło — i wykałaczką w uchu przy stole gmerać — i czkać przy damach głośno i w ogóle zachowywać się jak w dawnych beztroskich czasach.

Dziś manicure — lśni nienagannie!

Z rękoma za to — gorzej.

Wpuścić takiego draba, co życie całe żył za jedne — i to pożyczone — 5 złotych, do Packarda czy innego Cadillaca, to mu się w głowie przewróci z kretesem i nie pięć, czy pięćdziesiąt, ba, choćby 500 nawet złotych, wydać gotów, ale 50, albo i 150 tysięcy.

I to nie swoich — bo skądże?

I masz diable kaftan!

Manicure sobie toto co sobotę robi, a rąk nie umyje. Aż się tak lepkie staną, że lgnie do nich wszystko jak smoła — a potem — święty Boże nie pomoże. — Wsiąkła forsa. Na mur.

I w ogóle z rękami gorzej.

Manicure — manicurem — ale łapska aż cuchną.

Czas z tym skończyć!

Najwyższy czas.

A paznokcie mogą być nawet obgryzione. To detal.

Jeśliby zaś rąk już niczym domyć się nie dało — to jest jeszcze jeden sposób — środek niezawodny:

Podobno w Mokotowie i we Wronkach, więźniowie pracują w pralniach — przy czym tak sobie dłonie w ługu, krochmalu i chlorku wyparzają, że mają bielsze, niż stołeczne elegantki, po kremach i glicerynach.

Więc tedy, jeśli wszystko zawiedzie...

Wcześniej czy później — to przecież wszystko jedno!

A tak przysługuje przynajmniej wolność wyboru —

Wronki czy Mokotów.

Może być nawet — Ś-ty Krzyż.

Jest okazja... — gruntownego wybielenia... rąk.

A to jest przecież najważniejsze.

KONRAD JEŻYCKI

Było to wczoraj

Koszmarne wspomnienie

Prototyp „Czerezwyczajki” i „Gestapo”

Poprzednio „czrezwyczajka“, obecnie „GPU“ w Rosji, a „Gestapo“ w Niemczech, nie są tworem rewolucji rosyjskiej, ani reżimu Hitlera. W Rosji policja tajna ma swoje tradycje samorodne w starodawnej chociażby instytucji „Słowo i Dieło“. Za Katarzyny II policja tajna była ześrodkowana tzw. tajnej ekspedycji przy senacie petersburskim, pod kierunkiem general-prokuratorów, mających, rzecz ciekawa, zaraz po rozbiorze Polski, polecenie „śledzenia i tępienia zbrodni politycznych polskich“.

Takim general-prokuratorem był m. in. hr. Samojłów, a przy nim dziki Szyszkowskij. Badali oni Kościuszkę i towarzyszy. Takim za Pawła I był ks. Kurakin, a do jego pomocy srogi Makarow. Przeprowadzali oni indagację w sprawie związków wileńskich...

Policja tajna jako narzędzie stałe i sprawne, otaczana była szczególną opieką przez rządy „oświeconych“ państw zachodnich. Istniała ona od dawna we Francji i Austrii. Udoskonalano ją z biegiem czasu, zwłaszcza w w. XVIII. Prusy nie pozostały w tyle w tym względzie. I w tym państwie w wieku osiemnastym policja tajna doskonale była zorganizowana. Były więc znakomite wzory do naśladowania przy tworzeniu „Gestapo“...

Rzeczpospolita Polska nie znała policji tajnej w nowoczesnym słowa znaczeniu. Obywała się bez niej aż do samego kresu swego istnienia. Nie znać jednak było, by z winy tego właśnie niedostatku miało szczególnie jakoś szwankować bezpieczeństwo publiczne w Polsce. Początki policji tajnej w Polsce odpowiadają ściśle początkom wpływów i rządów rozbiorczych, zwłaszcza rosyjskich.

Aleksander I, ów „najchytrzejszy z Greków“, według Napoleona, a właściwie człowiek bez charakteru i histeryk, wstąpiwszy na tron, rozpocząć miał rzekomo erę liberalną i po poprzednich despotycznych rządach, zaczął swe panowanie od zniesienia w r. 1801 policji tajnej, tak rozwielmożnionej za Katarzyny i obostrzonej za Pawła I. Ale nie długo trwała tu „sielanka“. Zbyt wielu ludzi nikczemnych i przewrotnych, lubujących się w „donosach“, otaczało Aleksandra...

Wszakże nikczemny Arakczejew, któremu car własnoręcznie przygotowywał i podawał herbatę ze śmietanką, osławiony Nowosilcow, który tak wstrętną rolę w Polsce odegrał, wreszcie Makarów, Łopuchin i tylu innych złych i przewrotnych ludzi, stanowiło najbliższe cara otoczenie.

W roku 1805 przywrócono policję tajną. A gdy w roku 1816, spodlały, upadły moralnie i zbankrutowany majątkowo generał, niestety wojsk polskich, Aleksander Rożniecki, poszukujący ciągle nowych źródeł dochodów na życie hulaszcze, wpadł na myśl utworzenia, na wzór francuski, korpusu żandarmów, celem „utrzymania spokojności, porządku i bezpieczeństwa w całym kraju“, Aleksander I, jako król polski, projekt Rożnieckiego skwapliwie zatwierdził, i, zadowolony widocznie z nowej instytucji policyjnej, jaką obdarzył Królestwo, pośpieszył przeszczepić ją do Rosji. Reskryptem z lutego 1817 r. ustanowił, na zgubę kraju, korpus żandarmski.

Prócz „istinno ruskich ludiej“ w żandarmerii służyli i cieszyli się wielkim zaufaniem carów, Niemcy nadbałtyccy. Widzieli w tej służbie swoją karierę i ujście dla wrodzonych Niemcom cech charakteru — perfidii i delatorstwa...

Po wstąpieniu na tron Mikołaja I, śledztwo w sprawie spisku dekabrystów prowadził gen. Aleksander hr. Benkendorf i stał się ulubieńcem cara, który mianował go w r. 1826 szefem żandarmów i naczelnikiem świeżo utworzonego III wydziału „własnej kancelarii Jego Ces. Mości“, czyli zarządu policji tajnej!

Reakcja szalała, szczególnie po zdławieniu powstania listopadowego w Polsce. Żandarmi stali się czynnikiem decydującym.

Poza Friedrichem i Muratowem, słynnymi polakożercami, warto wspomnieć o gen. Orżewskim, postrachu nie tylko ludności Królestwa Polskiego, ale i samego generał-gubernatora, hr. Kotzebuego, za którego rządów Orżewski sprawował obowiązki szefa żandarmerii w Polsce i na Kotzebuego pisał ciągle „donosy“ do Petersburga.

Ciekawa to była osobistość ten wtedy młody generał Orżewski. Nie z potrzeby, gdyż był kolosalnie bogatym, lecz z zamiłowania i dla kariery wszedł do żandarmerii z gwardyjskiego pułku kawalergardów. Pracowity, niezmiernie bystry i przebiegły, miał dziwnie przenikliwe oczy szpiegowskie i tak nimi przeszywał na wskroś, jakby zapuszczał sondę w najskrytsze głębiny serca i myśli ludzkiej. Powołanie swoje traktował c o n a m o r e, a bardziej fałszywego i układnego człowieka nie było w całym państwie. Był to okrutnik i sadysta...

Robił jednak karierę. Został mianowany wiceministrem spraw wewnętrznych, a jego zwierzchnik, minister spraw wewnętrznych i z urzędu szej żandarmów całego państwa, Tołstoj, zdał na Orżewskiego sprawy policji i żandarmerii. Gdy drugi wiceminister, Durnowo, uczynił z tego powodu uwagę krytyczną, Tołstoj odparł:

— Niech na nim spoczywa odpowiedzialność i niech do niego strzelają, nie do mnie.

I byłby Orżewski zaszedł bardzo wysoko, gdyby nie... Kroże, na których kark skręcił.

W tej małej mieścinie litewskiej chciano zamknąć z poduszczenia gubernatora kowieńskiego, Klingenberga, i samego Orżewskiego, jeden z kościołów katolickich.

Ludność, głęboko do wiary przodków przywiązana, oparła się temu. Nastąpiło starcie z nasłanymi dla „zrobienia porządku“ kozakami, sprofanowanie kościoła i ofiary w ludziach.

Sprawa stała się głośną na cały świat. Moskale są wielce czuli na opinię zagranicy. Aleksander III wezwał do siebie Orżewskiego i po konwersacji krótkiej, z użyciem słów właściwych językowi rosyjskiemu, rozprawił się z nim po swojemu: palnął go na odlew w... gębę. Orżewski zalał się krwią i padł zemdlony. — Kariera Orżewskiego skończyła się.

Dalsze losy „generała“ i „bohatera“ owych czasów, nie są mi znane — Zapewne marnie skończył. S i c u t v i t a, m o r s i t a...

S. WOYZBUN

Za kulisami mówią, że...

Ploteczki starego kabotyna

PARĘ CYFR

W sezonie zimowym będzie w Polsce 26 teatrów dramatycznych półtora operowego, dwa operetkowe i trzy teatry rewii. Ogółem 33 stałe teatry. Wypada więc po jednym na 1.200.000 ludności. Gdyby wszyscy obywatele Polski, ogarnięci jakimś niezrozumiałym zapałem do sztuki, postanowili nagle pójść do teatru, każdy mógłby otrzymać bilet tylko raz na cztery lata. W ciągu ostatnich lat dwunastu skasowano w stolicy 9 teatrów, na prowincji 14, tzn. przeszło 40 proc. dawnego stanu. W ten sposób, wbrew narzekaniom pesymistów, byt teatrów w Rzeczypospolitej jest zupełnie zapewniony.

WALKA O PRYMAT

Do dziś dnia nie zdecydowano tylko o losach Opery warszawskiej. — Podobno rozgorzał spór o zaszczyt subwencjonowania tej ważnej placówki muzycznej, jedynego bastionu muzyki serio w stolicy. Walczą wydziały finansowe — samorządowy i skarbowy. Samorząd za wszelką cenę chce, by ciężary ponosiło państwo, a skarb radby ten honor pozostawić miastu.

Ponieważ organizacja sezonu reprezentacyjnej sceny operowej wymaga co najmniej pół roku czasu, zwłoka w decyzjach nie odbije się korzystnie na nowym sezonie. Chyba, że spór rozstrzygnie jakiś prywatny mecenas sztuki w rodzaju dyr. Mazarakiego.

NIE MA, JAK MUZYCZKA!

Były dyrektor teatru Letniego, ostatnio teatru we Lwowie, p. J. Warnecki obejmie kierownicze stanowisko w prywatnym teatrze warszawskim, w dziale lekkiej muzy. Rzuca dramat dla śpiewu i tańca.

Nie darmo Lwów jest najmuzykalniejszym miastem Rzeczypospolitej!

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Balet reprezentacyjny rozwiązano z pełnym sukcesem artystycznym i kasowym wobec całkowitego wyczerpania subwencji na propagandę za granicą.

LUDZIE NOWI

Na prowincji odbędą się aż cztery debiuty dyrektorskie: Sosnowiec powierzono p. R. Vorbrodtowi; Grodno objął p. Czengery; teatrem wileńskim pokieruje p. Kielanowski, wreszcie nowy dyrektor teatru wołyńskiego, p. J. Strachocki przenosi jego siedzibę z Łucka do Lublina. Kadry dyrektorskie uzupełniają się zatem szybko.

Warto by jednak pomyśleć o stworzeniu jakiegoś kursu dla kierowników teatralnych, coś jakby przeszkolenia dla instruktorów wychowania fizycznego, lub pracy społecznej. — Byłby zawsze świeży narybek pod ręką!

M. Pobóg

Oferma — „jak się patrzy”

(Wspomnienie z 1920 r.)

Było to akurat osiemnaście lat temu...

Czterdziestu dwóch chłopaków, z których tylko jeden miał jakie takie doświadczenie, jako że w cywilu był gazeciarzem — wyszło „w bój za ojczyznę“. Najstarszy miał lat siedemnaście, co było podówczas bardzo wiele, bo taka była właśnie dolna granica poboru.

Brygada łączności przy V-ej armii... Tak się to szumnie nazywało i tytułu „brygada“ nadużywało się do ostatecznych granic możliwości.

Osią zainteresowań brygady złożonej z czterdziestu dwóch chłopaczków był „oferma“. Wiadomo każdemu, kto choć przez miesiąc proch wąchał, że każda formacja wojskowa musi mieć swego ofermę. Ale my mieliśmy takiego „ofermę“, jakiego w biały dzień z reflektorem w całej armii nie możnaby znaleźć. Byliśmy też z niego dumni — ponad miarę.

Nasz oferma — to był oferma „jak się patrzy“.

Kiedyśmy padli pod Krasnystawem na łąkach, przez które szedł zaciekły obstrzał karabinów maszynowych, leżąc w małym rowku poczułem nagle, że ktoś się o moje nogi przewalił jak długi. Kto? Oczywiście nasz oferma. Przez obstrzał karabinów maszynowych ten człowiek szedł przeszło sto metrów i — nic mu się nie stało. Dopiero kiedy ja mu się pod nogi nawinąłem — przewrócił się.

— Słuchajcie-no, oferma — zagadnął go później porucznik Bojanowski. — Jak wyście przeszli przez ten wściekły ogień?

Oferma podniósł brwi do góry.

— Bo ja wiem... taki byłem zamyślony...

Kule się go nie imały. To był pewnik. Przepowiadaliśmy mu nawet, że wyjdzie z wojny cało, tylko jak wróci do domu to mama wyleje na niego przez nieuwagę garnek z wrzątkiem i — oferma zginie w mękach. Ale gdyby nie on — może trochę inaczej potoczyłaby się kampania bolszewicka...

Brygada łączności, jako formacja „tyłowa“ a nie „liniowa“ uzbrojona była od siedmiu boleści. Jeden miał wielki, ciężki nagan, drugi — mały belgijski „F.N“, poza tym steyery, mausery, colty i Bóg wie jaka zbieranina. O amunicję każdy sam się musiał kłopotać, bo kaliber „fasowany“ przeważnie do naszego uzbrojenia nie pasował. Mimo to, a może właśnie dlatego, byliśmy jedną z tych formacji, która najczęściej musiała broni używać...

Pewnego dnia część V-ej armii otrzymała rozkaz stawienia oporu pod Zamościem, aby piękne to miasto nie dostało się w ręce bolszewików. Opór ten założyły trzy pułki na eksponowanych, ale dość dobrze umocnionych stanowiskach.

Między pierwszym z nich i drugim przeprowadziliśmy linię telefoniczną, którą ciągnęliśmy właśnie do trzeciego pułku, gdy nagle — z dwóch punktów zaterkotały bolszewickie karabiny maszynowe.

Przypadliśmy do ziemi. Ogień nie szedł w naszą stronę, więc padając raz po raz ciągnęliśmy dalej swoją „druciarską“ robotę, pilnie zważając, czy aby nie spostrzegą nas, zanim do ciągniemy do końca.

Naraz — w miejscu, gdzie stał, a raczej klęczał mały Pietrek Wołodkowicz huknęło coś głośniej od pioruna, a gdy masy ziemi opadły na dół — Pietrka już nie byfo W dół, który wyrwał pocisk wpadliśmy hurmem w kilkunastu. Reszta schroniła się w drugi dół...

Nad nami równomiernie i nieustępliwie zatrajkotały karabiny maszynowe.

Minęło pół godziny... godzina... Łomot pocisków raz po raz wstrząsał ziemią i zrzucał nas grudami. Tak zwane — „piekło na ziemi“.

Wreszcie porucznik Bojanowski wystawił lusterko przywiązane do szpadla i tym zaimprowizowanym peryskopem obejrzał okolicę.

— Psiakrew! — zaklął dosadnie, ukończywszy tę inspekcję. — Fatalna sytuacja... Na lewym skrzydlc nie mamy już nikogo... Pułk się wysofuje... Przed nami dwa ogniska karabinów maszynowych... Jeżeli nas odetną...

Tak sobie głośno przemyśliwał sytuację, spokojnie na pozór paląc papierosa. Papierosa był jeszcze dość duży kawałek...

Naraz — nasz „oferma“, który dotychczas apatycznie milczał zaczął coś pod nosem mamrotać. Mamrotał długo i niewyraźnie, aż wreszcie — podniósł głos nieco wyżej. Wtedy i ja i porucznik posłyszeliśmy nagle:

„Kto chce być sługą — niech idzie,
niech żyje...
Niech sobie łańcuch opęta na szyję
Niech własną wolę na wieki okiełza
Pan niedaleko — niech do niego
pełza!

I tam głaskany, a potem
wzgardzony
Niechaj na progach wybija
pokłony...

Zauważyłem, że porucznik dopalał papierosa dziwnie nerwowymi pociągnięciami...

Trajkot karabinów maszynowych stawał się coraz mniej interesujący...

Ten i ów niby machinalnie opatrzył swoją żal się Boże, broń...

„Niech jak pies głodny czołga się
bez końca
Za pańską nogą, która nim
potrąca...

— kończył oferma.

A my zostańmy! My w nieszczęściu razem — głos ofermy był już tak mocny, jak nigdy przedtem...

„Albo wytępim wrogów tym
żelazem
Lub za najświętszych wielkich
bogów wolą
W grobie się wolni schronim
przed niewolą...“

— No, chłopcy! — dziwnie twardym głosem rzekł porucznik. — Pójdziemy!

Zaledwie domówił — skoczyliśmy wszyscy, jak jeden. Z szalonym wrzaskiem porwali się i ci z drugiego leja, którzy tylko na nas czekali.:.

Jednocześnie odezwała się i nasza artyleria, która nareszcie zajęła swoje stanowiska. Bolszewicy zrozumieli że to atak i to — „na całego“.

Sto metrów, które dzieliło nas od pierwszego rowu — przebyliśmy w rekordowym czasie...

— Padnij!!! — ryknął nagle Bojanowski.

Dwa granaty powędrowały jeden po drugim w kierunku bolszewickich karabinów maszynowych... Bum! — chwila ciszy... — bum!

Linia ognia, która była niemal atakiem — pękła...

*

— To był ładny kawałek, coście go deklamowali, oferma... — rzekł Bojanowski, kiedyśmy go podnieśli rannego z pola.

Ale „oferma“ był już... zamyślony. Można już było do drania strzelać...

Przestarzałe metody nie prowadzą do niczego

Prowincja błaga o książkę

Trzeba jej ułatwić nabywanie wydawnictw

Wiele się mówi o dwóch rzeczach jednocześnie — o upadku czytelnictwa i umysłowej ospałości prowincji. Prowincja nie ujawnia zainteresowań szerszych, nie czyta; prowincja to polska Beocja. Czy to słuszna opinia?

Bezwątpienia tak jeżeli mówić będziemy o paru setkach mniejszych miast i miasteczek, ale nie jest to wi na prowincji. Nie czyta ona, bo nie wie o istnieniu wielu książek, bo nie może ich nabyć.

Wydawcy urządzają tygodnie propagandowe książki, owszem, ale propaganda ta obejmuje zasadniczo tylko wielkie miasta, jakby one jedne mogły być nabywcą drukowanego słowa, prowincja stale i zawsze nie jest brana pod uwagę. Wygląda na to, iż panowie wydawcy nie przypuszczają, by tysiące, ba, dziesiątki tysięcy ludzi osiadłych w małych mieścinach mogły stanowić poważniejszy kontyngent odbiorców i nie czynią nic, by książkę zbliżyć do nabywcy.

A tymczasem ludzie chcą czytać. Wytwarza się paradoksalna sytuacja: z jednej strony istnieje głód książki, z drugiej kurczenie się kół jej nabywców. Gdzie szukać powodów i przyczyn tego dziwacznego stanu?

Od osiemnastu lat patrzę na życie prowincjonalnych miast i dla przykładu omówię warunki trzech z nich — z zachodniej części woj. łódzkiego, północnej Kielczyzny i południowej Nowogródczyzny. Zacznijmy od najbardziej na zachód wysuniętego punktu.

Księgarnia bez książek

Miasto liczy kilkanaście tysięcy ludności; do niedawna pozbawione było komunikacji kolejowej. W samym mieście i w okolicy znajduje się sporo różnego kalibru tzw. inteligencji. W mieście istnieje „księgarnia" prowadzona przez zupełnie niefachową osobę; nabyć tam można podręczniki szkolne, czasem jakieś powieści co podlejszych nakładców i koniec. Żadnych informacji o nowych dziełach. księgarnia nie posiada katalogów, biuletynów wydawniczych itp. O ile klient zna dokładnie tytuł żądanego dzieła i nazwisko autora, sprowadzano mu je i mógł je otrzymać po księgarskiej cenie, w przeciwnym razie należy się odwoływać do księgarń wielkomiejskich.

Drugie, znacznie mniejsze, ośmiotysięczne zaledwie miasteczko również posiada „księgarnię" połączoną z handlem dewocjonaliami i materiałami piśmiennymi. Poza podręcznikami szkolnymi i modlitewnikami nic nie można nabyć; nawet tzw. „lekturę" szkolną trzeba sprowadzać bezpośrednio z Warszawy.

A teraz trzecie, najbardziej na wschód wysunięte miasto. Duże, liczące dwadzieścia kilka tysięcy cywilnej ludności, posiadające kilka szkół średnich i znaczną liczbę przedstawicieli różnych wolnych zawodów, nie ma zupełnie księgarni; istnieją tylko dwa żydowskie kramy z podręcznikami; wszystkie książki trzeba sprowadzać z Warszawy (przeszło 400 km) lub z bliższego Wilna (dwieście z czymś km).

„Świat zabity deskami"

I oto dochodzimy do sedna. Gdzie prowincja ma nabywać książki? gdzie ma się dowiadywać o nowo wydanych dziełach? O ukazaniu się jakiejkolwiek poważniejszej czy celniejszej książki prowincjonalista dowiaduje się nieraz zupełnie przypadkowo, czasem w rok czy dwa po wydaniu „nowości".

Biuletyny wydawnicze rozmaitych firm docierają do poszczególnych jednostek tylko, nie mogą więc być brane w rachubę, trzeba by zresztą abonować wszystkie, by móc mieć pojęcie o ruchu wydawniczym.

Przypuśćmy jednak, że ktoś śledzi w miarę możności ten ruch i chce nabyć książkę. Jak się to odbywa? A więc list do księgarni wielkomiejskiej, że zaś ceny książki z recenzji np. dowiedzieć się nie można, żąda się przysłania za zaliczeniem. Do ceny książki dolicza się zatem koszt listu, porto i zaliczenie; podraża to książkę o kilkanaście a nawet i więcej procent. Spróbujmy w ten sposób nabyć kilka książek rocznie, a okaże się, iż za chęć czytania płacimy poważny podatek i to teraz, gdy trzeba się liczyć z każdą złotówką. I to również jest jednym z powodów nie częstego nabywania książek przez prowincję.

Nawiązać kontakt z nabywcą

Niektóre firmy wydawnicze wysyłają na prowincję agentów, o ile jednak obserwowałem pracę tych panów, to nie widzę wielkiej korzyści z odwiedzania przez nich szkół czy urzędów; po pierwsze oferują najczęściej dzieła kosztowne, po drugie wiedzą o książkach jednej tylko firmy.

A zatem?

Patrząc na sprawę uprzystępnienia książki ze stanowiska mieszkańca prowincji, dochodzę do wniosku, że bez pewnych inowacji w handlu księgarskim nie może być mowy o poczytności książki.

Wydawcy dają księgarzom sortymencistom znaczny rabat (dochodzący do trzydziestu pięciu procent ceny katalogowej), dlaczego więc nabywca poszczególnej książki bezpośrednio od wydawcy nie może korzystać z rabatu do wysokości kosztów porta choćby? Znając z ogłoszenia cenę książki, każdy ją chętnie zapłaci a wydawca i tak otrzyma więcej niżby mu zapłacił sortymencista. Boć nakładać na ludzi dodatkowe opłaty za to, że gdzieś nie ma księgarni lub dlatego, że wydawca chce poza normalnym swym zarobkiem ściągnąć do kasy i zysk detalisty, to nie jest uprzystępnianie książek.

Może by tak panowie wydawcy zechcieli poddać rewizji swe dotychczasowe metody handlowe wykształtowane w czasach, gdy tylko wielkie miasta nabywały częściej książki, z prowincji zaś zamawiali je tylko ludzie zamożni. Jestem przekonany, iż w prędkim czasie podwoiłyby się, a może i potroiły nakłady, co z kolei obniżyłoby cenę książki i jeszcze bardziej ją uprzystępniło.

(m. r.)

Pod melodię maximów

(Opowiadanie z powstania na Górnym Śląsku)

Świergot kul karabinów maszynowych mroził powietrze nad prowizorycznymi umocnieniami powstańczymi pod Gogolinem w maju 1921 roku.

Niektóre z nich siekły po wierzchołkach drzew, inne na wysokości człowieka, inne tuż nad ziemią. Ciągły bez ustanny ogień zmechanizowanej śmierci nie pozwalał się po prostu ruszyć, odkleić od ziemi. Nie można było nawet podnieść się, a cóż dopiero stanąć na nogi. Zamieniliśmy się w pełzaki. Innego rodzaju przenoszenie się z miejsca na miejsce groziło śmiercią, a co najmniej podziurawieniem.

Pod ogniem maximów 08/15 leżałem ze zdobycznym mauzerem i mymi 17 latami. Odgryzaliśmy się z powodzeniem, mimo przewagi ogniowiej, przeciwnikowi, broniąc wrót do Górnego Śląska — drogi na strategiczną górę Św. Anny.

Od czasu do czasu jednak robiliśmy wypady, gdyż bierność w obronie jest przestępstwem.

Na takim wypadzie trafiony dwukrotnie kulą, odniesiony zostałem na tyły, do punktu opatrunkowego, oddalonego od 1 km od naszych linii umocnień.

Był to już późny wieczór majowy, gdy moją przestrzeloną łapę i draśnięty łeb poczęła oglądać i jodynować w wiejskiej chałupie śliczna niebieskooka blondynka, ot taki biały z czerwonym krzyżem dobry duszek pobojowisk.

Osłodą piekących jodynowań było to, że sanitariuszka była niezwykle miłą i pierwszą kobietą, spotkaną od chwili wybuchu powstania. Rozkazem dziennym boga Marsa tak się złożyło, że w Podolszyniu, gdzie się znajdowałem, byłem pierwszym i jedynym rannym, po którego w nocy nie opłaciło się wysyłać wozu. Wóz miał przyjść, gdy zbierze się trochę rannych. Zostałem wobec tego sam na sam z przystojną sanitariuszką, nieruchliwy jak niemowlę z powodu przestrzelonej od łakcia do ramienia ręki. Dobra panienka chciała ulokować mnie na jedynym przez nią zajmowanym łóżku, a sama iść spać gdzie indziej.

Leżałem więc na podłodze na kilku kocach, bardzo wygodnie, a panienka karmiła mnie małymi kawałeczkami mięsa. Pękaliśmy przy tym ze śmiechu. Następnie opowiadaliśmy o sobie. Ona była studentką pierwszego roku medycyny ze Lwowa. Ja uczniem gimnazjalnym. Moja rana, dla mnie i dla niej była pierwsza w życiu, a ja jej pierwszym rannym w ogóle. Gadaliśmy do późna w nocy.

Gdy pobliski front przemawiał terkotaniem maszynek, dudnieniem granatów ręcznych i grzmotami bitewnymi, my rozmawialiśmy o literaturze, profesorach, niedawno tłumaczonym „Kawalerskim gospodarstwie" Balzaka. Ostatnie co sobie powiedzieliśmy, było:

— Ale my się po wojnie spotkamy, panno Janko?!

— Dobrze, dobrze bohaterski smarkaczu. Ale teraz spać!

Zaraz o świtaniu obudził nas tupot butów, nagłe ożywienie się i zbliżenie strzelaniny. Do izby wpadł obwieszony granatami powstaniec i wrzasnął:

— Ewakuować się, ale to już! Niemiec front przerwał!

Następnie pogalopował dalej.

Zerwaliśmy się. Na wciąganie butów nie było czasu. Panna Janka wsadziła mi na nogi tylko skarpetki, gdy gdzieś zbliska zagdakał karabin maszynowy. Wybiegliśmy przed dom. Jak na dłoni widać było szare, biegnące i padające regularnie figurki. Były to linie tyraliery niemieckiej prące jak zwykle i zawsze na... wschód. — Wóz już czekał. W powietrzu prześcigały się z chichotem pociski.

— Siadamy! — krzyknąłem.

— Ty tak! Ale ja... Skądżeż... a kto będzie dbał o rannych? — odparła jednym tchem lwowianka, odważna jak wszystkie lwowianki.

Zbladłem. Coś ścisnęło mnie wewnątrz. Był to największy strach, jakiego kiedykolwiek zaznałem. Strach przed czymś nieznanym. Przed utratą czegoś, czego świadomie nie mogłem zdefiniować. Stałem bez ruchu. Nagle jej ręce opasały mą szyję i na ustach uczułem jej usteczka. W sekundę później, te same rączki pchnęły mnie mocno na wóz. Konie ruszyły z miejsca galopem. Byłem bezsilny i wściekły.

Wkrótce znaleźliśmy się o 2 km od linii ognia a zmotoryzowane oddziały Walerusa i Oszki,, jadące nam naprzeciw, zahamowały ofensywę wroga.

Fizyczny ból, nie wyspanie, nadmiar wrażeń wybiły mi z pamięci nazwisko studentki-sanitariuszki.

Może jest teraz słynną lekarką. Może kula pruska położyła kres jej ofiarnemu życiu.

Pozostało po niej tylko wspomnienie i smak pierwszego i ostatniego pocałunku. Pocałunku otrzymanego w gwarze bitewnym przy akompaniamencie długiej serii wystrzałów z karabinu maszynowego.

Michał Godlewski.

Walka o jadło, miłość i legowisko

Życie na drodze

Złoty „rajzerów" i sprawy smutnego „zawodu"

Podróżujący w poszukiwaniu pracy i chleba, zwani powszechnie „rajzerami", stanowią dziś już odrębną klasę społeczną. Bytowanie na gościńcu wytworzyło w nich swoistą psychologię, różniącą się wybitnie od psychologii człowieka żyjącego normalnie, w stanie osiadłym.

Z konieczności zreformować musieli swe zasady moralne, etyczne, społeczne i życiowe. Ich pogląd na życie przepaja skrajny instynkt walki o jadło, miłość i legowisko.

Czasy dzisiejsze znamionuje panowanie zbiorowości. Jednakże ci podróżujący nie posiadają zrzeszeń. Wypływa to w głównej mierze z charakteru ich bytowania samopas.

„Cyrkowy król"

Zagadnięci o to na gościńcu, przechwalają się z dumą, że mają własnego zwierzchnika, „króla rajzerów", który „rezyduje" rzekomo w Warszawie — w „Cyrku" przy ul. Dzikiej.

A podróżowanie za pracą i chlebem, które stało się dla nich prawdziwym zawodem, posiada swoje interesy, sprawy, zagadnienia i wymagania.

W celu omówienia więc, a następnie zaspokojenia ich, odbywają się tzw. zloty rajzerskie. Odbywają się one swobodnie i samorzutnie, jakby z nakazu instynktu samozachowawczego.

Wędrowcze szlaki przecinają kraj cały niczym siatka. Najgromadniej odwiedzane bywają miasta ruchliwe. W takim to mieście podróżujący obierają sobie tzw. plac rajzy, który służy im do zgromadzeń. Bywa nim albo rynek, miejsce obok hal targowych, błonie w pobliżu, albo wręcz chudy trawnik.

Prawie wszyscy wiedzą o tym, gdzie znajdują się place zlotów i kiedy odbywają się tam zgromadzenia. Tam bowiem krzyżują się wszystkie sprawy podróżowania i wszystkie interesy rajzerów.

Targowisko „byłych ludzi,

Plac w czasie zlotu zamienia się w istne targowisko. Ujrzeć tam można przebogate zbiorowisko typów, charakterów i zawodów — mężczyzn, kobiety i dzieci.

Samotni dobierają sobie towarzyszki, które od tej pory dzielą z nimi dole i niedole wędrówek. Spełniają one rolę żon, kochanek i pomocnic w zawodzie, nierzadko utrzymują rozpróżniaczonych kochanków. Inni, którym towarzyszka przestała odpowiadać, pozbywają się jej tam zwyczajnie, zostawiwszy na placu, lub oddają znajomemu, a sami szukają zastępczyni. Niektórzy zaś, z natury swej zawadiaki, załatwiają na miejscu osobiste porachunki.

Pary łączą się czasem w całe trupy wędrowne, zorganizowane i butne, będąc postrachem wsi, w której zamierzają nocować.

Tajniki „zawodu"

Omawiane bywają i sprawy „zawodowe". Podróżujący, we własnym interesie, informują się wzajemnie o okolicach, w których żyje dobra ludność, mieszka szczodry proboszcz, znajdują się hojne zarządy gminne i klasztory, wspomagające przechodzących. Bardziej solidarni wyjawiają nowicjuszom, tzw. „szczeniakom", najskuteczniejsze sposoby zarobkowania, obchodzenia się z ludnością na noclegach i wyżywienia się za darmo. Wędrowcy kilkoletni przestrzegają przed wioskami, gdzie ludność, zatwardziała i zła, chcąc uwolnić się od ciężaru żywienia rajzerów, utrzymuje dla nich specjalne domy noclegowe, pełne zaduchu, zgnilizny i robactwa. Rozumniejsi, którzy z niejednego pieca chleb jedli, omawiają niepisane prawo rajzerskie. Pouczają, że nawet policjant nie może im zabronić takiego sposobu zarobkowania, gdyż nędzę ich spowodował kryzys ogólny — siła wyższa — przygniatający dzisiejszą ludzkość.

Kłótnie i sprzeczki, przekleństwa, wyzwiska i wygrażania, śmiechy, piski, chichoty i śpiewy, szarpanina i płacz — oto głosy, które zalewają się w dziwaczną, przejmującą, niesamowitą kakofonię.

Ten ruch, ze słabnącym stopniowo nasileniem, trwa do samego rana.

W drogę...

Nazajutrz plac jest znów pusty. Wędrowców pochłonęły gościńce, wiodące ich do źródeł zarobku i wyżywienia się, do złych i dobrych ludzi, na poniewierkę i złudny dostatek — ciągle przed siebie, przed siebie i przed siebie...

Życie woła!

Stefan Spyra



— No, chłopcy, czy mam się wami zabawić?

— Nie wujaszku, nie trzeba i tak już jesteś skalpowany.

Wielki artysta szuka wielkiej roli

Gwiazdy pod mikroskopem

Zamyślenie, które nie jest pozą

Kazimierz Junosza Stępowski

Na firmamencie teatralnego nieba są gwiazdy, których światło nie doszło nas jeszcze w całej pełni. Domyślamy się ich blasku, ale nie zajaśniały dotychczas tak, jak rozbłysną kiedyś.

Za taką gwazdę przyszłości uważam Junoszę Stępowskiego.

Pamiętam wszystkie etapy wspaniałego rozwoju tego rasowego artysty. Wszystkie „Jastrzębie“, „Diablice“, „Kurniki“, poprzez „Kobietę, która zabiła“, aż do potężnego „Henryka IV“, głębokiego „Kupca Weneckiego“, wstrząsającego „Kaliguli“...

Ale — w moim przekonaniu — to dopiero początek drogi na szczyty, godne tego olbrzymiego talentu! — To jeszcze okres poszukiwań roli, w której by Junosza mógł się wypowiedzieć do ostatniego słowa, do kropki nad ostatnim „i“ swego nazwiska.

Miał Alldrigde swego Otella, Kainz — Hamleta, Garrick — Ryszarda III, miał Kamiński swego Borkmana — czemuż nie miałby Stępowski mieć swego... Ba! Gdybym tylko umiał wymienić tę właściwą rolę!... Żadna ze znanych nie wydaje mi się dość wielka, dość potężna.

Junosza uchodzi za zgorzkniałego sensata. Niesłusznie! Ma sporo pogardy ducha, nawet humoru na własny użytek. Za to — pro foro externo — wielki zapas pańskiego gestu i jeszcze więcej dobrego serca. Coś tam o tym mogliby powiedzieć jego dawni koledzy, chwilowo bez kontraktów.

Widywałem na nich to wykwintne obuwie, to kapitalne krawaty, znane mi ze sceny. Nazywa się to, że Stępowski odświeża swą garderobę.

O każdym z aktorów krąży za kulisami sporo anegdot, czy też po prostu „kawałów“. Junosza jest pod tym względem wyjątkiem. Prawie głucho o nim w „chronique scandaleuse“ sceny. To dowodzi. że ma dość wewnętrznego humoru, by się z nim nie uzewnętrzniać.

A może tylko zawistni nie chcą opowiadać o zbyt wesołych i zbyt dowcipnych przeżyciach i „powiedzonkach“. By mu nie robić reklamy!

Zawiść aktorska ma czasem nieoczekiwane objawy.

Stanisława Wysocka

Była Galateą teatru. — Klasycznym posągiem z brązu, ożywionym przez bogi. — Nie z kamienia — z brązu. — Posągiem, który czuł, mówił i żył pół po polsku, pół po grecku.

A może trochę posągiem Komandora z Don Juana! Posągi zawsze są trochę zimne! Przeto i Wysocka ma w sobie nieco klasycznej surowości. Poza rolą zdaje się często wracać do stanu przed metamorfozą. „Rudis indigesteque moles“. Zamyślona i zatopiona w sobie, kroczy, obojętna na wszystko, co nie jest Sztuką.

Mistrzyni patosu osiąga wtedy największy potencjał napięcia ducha. Z Galatei przemienia się w mickiewiczowskiego rycerza ze zwierciadłem: kamienieje. A na pamięci słuchacza leży też kamieniem obraz stworzonej przez nią postaci. Jej Gwinony zapomnieć nie można! Jej Rudomska utrwaliła się w mózgach na długie lata.

Ale Wysocka bryluje nie tylko w takich rolach! „Złoty wieniec“ wymaga aktorki charakterystycznej o możliwościach śp. Mieczysława Frenkla. Tylko Wysocka mogła sprostać zadaniu. Któżby mógł mieć żal, że zatopiona w rozmyślaniach, nie waha się nigdy, nie oddaje ukłonu nikomu. — I nie sądźcie, że to jaka poza, lub lekceważenie. Czcigodna pani Stanisława umie być czarująca w towarzyskiej rozmowie. Uważa tylko skupienie za abecadło twórczości aktorskiej. I niesłusznie stwarza sobie pozorami olimpijskości niechętnych za kulisami. Nic jej to zresztą nie szkodzi. Niechętnych ma każda wartościowa jednostka.

Jeden z nich wylewał na Wysocką jako na artystkę i na reżysera strumienie inwektyw. Nie w złości — broń Boże! Po prostu z obowiązku koleżeńskiego. W kulminacyjnym momencie oskarżenia na foyer arystów — urwał w pół słowa, bo zobaczył naszą wielką tragiczkę o dwa kroki od siebie. Przeląkł się!

Złośliwcy są też zwykle tchórzami. Nie lubią zatargów, a tu Wysocka słyszała wszystki bezsensowne zarzuty, wśród których plotka o „rendes-vous nosa z brodą“ należała do najłagodniejszych i najmniej obraźliwych.

Umilkł! Ale trwoga była przedwczesna. Posąg przepłynął obok mówcy równie obojętnie, jak obojętna była dla wielkiej artystki treść oszczerczej plotki.

TAUROS.

Demaskujemy Hollywood

W trybach fabryki złudzeń

Od kilkunastu lat pisze się o Hollywood bez przerwy we wszystkich pismach i pod wszystkimi długościami i szerokościami geograficznymi a mimo to nie powiedziano jeszcze wszystkiego o tym najdziwniejszym mieście na świecie.

Bo Hollywood fabryka snów i złudzeń żyje chwilą jak motyl stubarwny. Z sekundy na sekundę zmienia swe upodobania, zwyczaje i sympatię. Z dnia na dzień stwarza nowe sławy i strąca stare, sypie miliony i zatapia w nędzy. Nie zna litości i skrupułów, szczęściem i rozpaczą szasta na ślepo.

Każda nowa „światowa premiera“, czyli pra-premiera filmu przynosi rewelacje: narodziny gwiazdy, lub jakiejś gwiazdy zmierzch.

Hollywood to wielka giełda, na której jest notowany każdy aktor, reżyser, autor i dekorator. Z chwilą gdy film „uderzy“ jego twórcy podnoszą się na giełdzie, gdy film „leży“, akcje twórców spadają.

Największą atrakcją Hollywoodu są jednak błyskawiczne kariery aktorskie, przypominające bajki o Kopciuszku, lub ciągnienie loterii klasowej. Tysiące pięknych dziewcząt i młodzieńców oczekuje: a nuż, a nuż... Może już dziś wielki los padnie na mnie?

Codzienne pociągi i wielkie autobusy trans-amerykańskie wyrzucają na dworcach Hollywoodu dziesiątki ślicznych girls, szukających sławy i dolarów. Poszukiwaczki złota...

Skąd ich się tyle bierze? Ameryka jest nadal opętana manią konkursów piękności. Mało tego, że każda mieścina na dzikim zachodzie musi wybrać co roku swoją „miss“, ale jeszcze urządza się mnóstwo konkursów na najpiękniejsze figury, nóżki, plecy, oczy i tym podobne naj... naj... najpiękniejsze wdzięki obywatelek USA.

Cóż robią laureatki konkursów? Najpierw napawają się dumą i radością, a potem... chcą ten zaszczyt zdyskontować. Krótkie narady, projekty i wreszcie bilet do Hollywood.

Wytwórnie nie zwracają na te piękne damy najmiejszej uwagi, bo jeśli chcą lansować nową gwiazdę to szukają zupełnie czegoś innego: talentu i oryginalności.

Niedawno podpisano kontrakt z młodziutką aktorką, Mary Dees, aż na siedem lat. Historia tej dziewczyny jest typowo hollywoodska. Ładna, zgrabna blondynka, królowa piękności z małego miasteczka przyjeżdża do Kalifornii. Całymi dniami chodzi od wytwórni do wytwórni prosząc o engagement. Bezskutecznie. Statystuje, nie ma z czego żyć, jest w rozpaczy. Z czyjejś protekcji dostaje zastępstwo chorej dublerki.

Każda gwiazda ma swoją dublerkę, która ją zastępuje w czasie prób ze światłem z tłumami i w ogóle tam gdzie gwiazda mogła by się zmęczyć.

Stało się, że dublerka Jean Harlow zachorowała i „zastępowanie“ powierzono Mary Dees, niesłychanie podobnej do samej gwiazdy. Przed ukończeniem fiumu Jean Harlow umiera i w dyrekcji wytwórni zapanowuje konsternacja: Co robić?

Film jest na ukończeniu, brakuje tylko dwunastu scen z nieżyjącą gwiazdą. Reżyser wzywa Mary Dees i robi z nią próby, dziewczyna wykazuje ogromne zdolności. Przychodzi szef charakteryzatorów — ogląda ją bada i oświadcza, że się da zrobić na Harlow.

Dyrekcja zatwierdza pomysł i Mary Dees kończy film za Harlow. Spełnia się jej marzenie, gra z Clarkiem Gable. Z drżeniem serca oczekuje premiery. Premiera się udała „Saratoga“ idzie świetnie, dziewczyna jest uszczęśliwiona, zaczynają o niej mówić.

W dyrekcji wytwórni odbywa się zebranie. Jean Harlow zmarła w pełni powodzenia, zostawiając po sobie pustkę. Publiczność domaga się filmów z tego rodzaju aktorką. Co robić?

— Stwarzamy Harlow nr 2 — pada propozycja i nazajutrz Mary Dees podpisuje kontrakt na siedem lat. I jaktu nie pojechać do Hollywoodu?

T. CH.

Z teatru Polskiego

Cyganeria paryska

3 AKTY (6 OBRAZÓW) WEDŁUG H. MURGERA I T. BARRIERA NAPISAŁ M. HEMAR. INSCENIZACJA I REŻYSERIA: ZB. ZIEMBIŃSKI. DEKORACJE: ST. ŚLIWIŃSKI. KOSTIUMY: Z. WĘGIERKOWA

W loży pierwszego piętra zasiadło premierowe towarzystwo. Młody recenzent młodego dziennika z jasnooką panienką i młode małżeństwo malarskie. Rozmowa zaczęła się od złorzeczenia kasjerce, która dała lożę nr 7, zamiast loży dyrektorskiej. Jak z tego widać towarzystwo miało lożę za darmo.

Recenzent poprzysięgł zemstę w recenzji za rzekomo niewygodne miejsce, po czym zwrócono wzrok na scenę, gdzie odbyło się znakomite śniadanko. Towarzystwo, pod wpływem teatralnych smakołyków przypomniało sobie, że jest bez kolacji. Kolacja recenzenta tkwiła przy żakieciku jasnookiej panienki w postaci wiązanki kwiatów, kolacja pary malarskiej, zdaje się na księżycu.

Podczas przerwy panowie przewrócili wszystkie kieszenie i znaleźli jedynie marne drobne, przeznaczone na tramwaj i dozorców.

— Więc? — spytał malarz.

Recenzent smutnym wzrokiem potoczył po sali i naraz poweselał. W drugim rzędzie rozpierał się sam czcigodny redaktor, burżuj, filister, kat. Wobec tego recenzent powędrował na parter. Obsypał komplementami panią redaktorową i zamrugał na władcę.

— Zaliczka — szepnął. — Piękne kobiety, pan rozumie.

Burżuj, filister, kat, miał poczciwe serce, więc sięgnął do kieszeni.

— Dzielę się ostatnim groszem.

Rzeczywiście. Dał śmiesznie mało. Wobec tego recenzent, który był z zawodu lekkomyślnym poetą, zamiast kupić szynki, chleba, masła i rzodkiewek, kupił w bufecie teatralnym cukierków i czekolady. Gdy wrócił, jasnooka panienka załamała ręce. Po co aż tyle? Czy taki człowiek może się zmienić w rozsądnego męża? I do tego pożyczył. Sama widziała.

— Mimi! — wykrzyknął Rudolf, ale ten na scenie.

Po teatrze wyszli we czworo. Księżyc wisiał nisko nad miastem, dumny i nadęty jak świeżo upieczony ambasador.

— Chodźmy na spacer — zaproponował malarz.

Poszli. Po drodze spotkali poważnego krytyka muzycznego, przymówili się o lody i zasiedli na ławce w alejach.

Kasztany rzucały szerokie cienie na chodniki, a drzewa oświetlone z boku były jakieś płaskie, trochę podobne do dekoracji.

Jasnooka panienka z lękiem patrzyła w mglistą przyszłość. Przerażała ją czekolada. Malarz wyjął z kieszeni szkicownik i zaczął kreślić cienie. Żona wskazywała mu jakiś błąd w perspektywie. Krytyk nucił duet z „Aidy“. Recenzent wędrował po srebrnym promieniu w świat poezji. Zapomniał o recenzji. Na ćwiartce papieru pisał ulotny wierszyk.

Potem zaczęli rozmawiać. Burzyli świat filistrów, syty, wygodny, uporządkowany, płaski jak cienie banalnych kasztanów, leżące na banalnej ulicy. Tworzyli nowy. Niespokojny, uduchowiony, oryginalny, świat marzenia artystów. Poeta - recenzent rozrzucił po nim poezję, malarz ubrał go w dziwne i piękne barwy, krytyk owinął w cudowne tony.

Papierosów wkrótce zabrakło. Kupili je od zapóźnionego przekupnia, rezygnując z tramwaju. A co powiedza dozorcy?

— Podam mojemu rękę i powiem: wolny człowieku, krzycz „niech żyje anarchia!“ — rzekł poeta - recenzent.

Malarz się uśmiechnął:

— Consierge — filister cię nie zrozumie, cyganie.

— Ech, nie ma już cyganerii.

— A my? — uśmiechnął się krytyk?

Zaczęło powoli świtać.

*

W Teatrze Polskim ogląda się młodość i z nią nierozerwalnie złączoną czarującą lekkomyślność. Może dlatego „Cyganeria“ jest nam taka bliska i wzruszająca. Dzisiejszy ojciec dzieciom, albo zgoła dygnitarz, przechodził w wiośnie życia beztroskie lenistwo, radość z niczego, bunty nierozsądne, a smutki spływały po nim szybko, niby przysłowiowa woda po kaczce. Choć może nic nie pisał, ani malował, ale na pewno roił śmiałe marzenia, które radby w czyn wprowadził, gdyby się temu nie sprzeciwił świat starych i... brak pieniędzy.

I dlatego „Cyganeria“ jest wiecznie żywa i tak dobrze rozumiana. Zapewne, wiele się zmieniło od czasów Murgera, ale wystarczy zajrzeć do redakcji, za kulisy prywatnych teatrów, do „wspólnych pokoi“, jakie zamieszkują kochankowie muz i Muzet, nie zobaczy się tam wprawdzie tabaczkowych fraków i wytartych cylindrów, ale ujrzy i usłyszy rzeczy, które zajmowały mieszkańców Quartier Latin z połowy XIX wieku i zajmują po dziś dzień.

Widowisko skompilowane przez p. Hemara jest zręcznie. Można by się było nieco posprzeczać na temat reżyserii, ale p. Ziembiński, grający jednocześnie rolę Rudolfa niósł dwa ciężary, więc trzeba mieć dla niego odrobinę... ciupinkę względów. W każdym razie nieco żywsze tempo nie zaszkodziłoby sztuce.

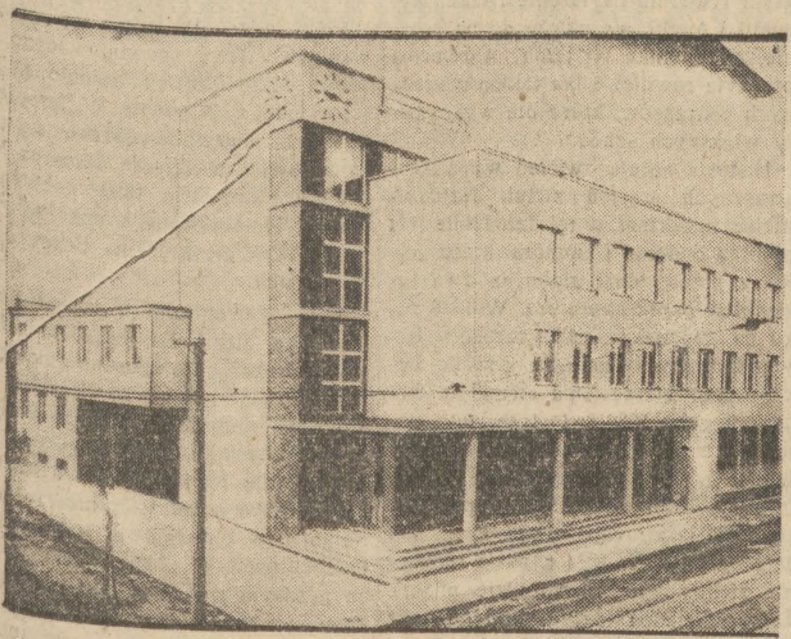
Panie wypadły wybornie. P. Modzelewska była uroczą i lekkomyślną Muzetą, wręcz kapitalną w scenie pierwszego „kryzysu“ balowego, p. Barszczewska czarującą Mimi, troszkę może ze zbyt dobrego domu, ale to nie jej wina. Już się przyzwyczaiła do szlachetnego pojmowania ról, zresztą p. Hemar chciał ją taką widzieć. P. Woszczerowicz szczerze bawił jako lokaj - filozof, a pp. Małkowski i Myszkiewicz w epizodach dali małe arcydzieła kunsztu aktorskiego. Reszta sprawiła się doskonale śmiesząc i wzruszając na przemian szczerze i prosto. Dekoracje p. Śliwińskiego udane, kostiumy p. Węgierkowej utrafione.

Wszyscy odczuwaliśmy jeden poważny brak: muzyki. Oczywiście Pucciniego.

ANTONI CZAJKOWSKI

900 milionów listów i 30 milionów rozmów międzymiastowych

Na kablach i w ambulansach polskiej drogi pocztowej



Urząd pocztowo-telekomunikacyjny w Będzinie.

Trzecim z kolei kolosem gospodarczym w Polsce, po kolejach i lasach państwowych, jest „Polska Poczta, Telegraf i Telefon“. Majątek tego olbrzyma, który skomercjalizowano i wyodrębniono z ogólnej gospodarki finansowej państwa przed dziesięciu laty, wynosi około 380 milionów złotych; wpływy przenoszą 200 milionów zł rocznie, ogólna liczba zatrudnionych pracowników sięga 45.000. Już te trzy liczby wystarczą całkowicie dla zrozumienia olbrzymiego znaczenia tego przedsiębiorstwa w polskim życiu gospodarczym. Uprzytomniwszy sobie jednak ogromny zasięg jego usług, znaczenie dobrego i sprawnego przenoszenia wiadomości dla obronności państwa i rozwoju handlu i przemysłu, trzeba stwierdzić, że rozwój przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon“ ma znaczenie o wiele większe, niż to, które wypływa jedynie z jego wielkiego majątku, jego obrotów i liczby zatrudnionych w nim pracowników.

Błyskawiczny rozwój

Po przezwyciężeniu w ciągu lat 1928 — 1933 trudności, związanych z nowymi formami pracy, a spowodowanych przekształceniem poczty na samodzielne przedsiębiorstwo i po przetrwaniu lat, w których specjalnie silnie zaznaczyły się szkodliwe wpływy ogólnego kryzysu, nastąpił okres silnego rozwoju.

Wszystkie przedsiębiorstwa państwowe spotykają się stale z poważnymi zastrzeżeniami, dotyczącymi przede wszystkim ich monopolistycznego charakteru i wyposażenia ich w specjalne przywileje, jak np. zwolnienie od podatków i opłat skarbowych. W stosunku do pp. Polska Poczta, Telegraf i Telefon wysuwanie tych zarzutów byłoby głęboko niesłuszne. Przedsiębiorstwo to wprawdzie istotnie nie opłaca podatków państwowych, ponosi jednak olbrzymie świadczenia na rzecz państwa i instytucji państwowych, polegające na dostarczaniu im swych usług bezpłatnie lub po cenach deficytowych. Wartość tych usług w ostatnim pięcioleciu wyniosła 18—25 milionów złotych rocznie. Zaznaczyć przy tym należy, że wpłata roczna przedsiębiorstwa do skarbu, wynosząca przed 5 laty 11 i pół miliona złotych sięga obecnie 25 milionów zł.

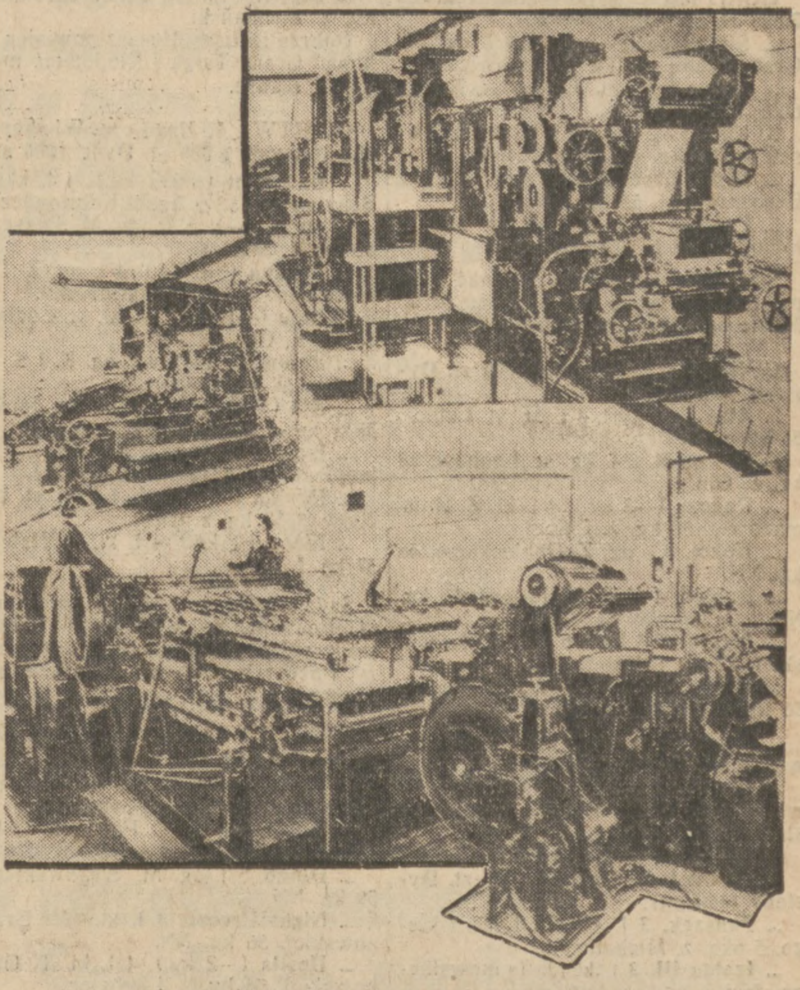
Reorganizacja pracy

Rozwój pracy PPTT szedł w ostatnim pięcioleciu przede wszystkim w kierunku dostosowania się do wymagań szerokiej klienteli i tempa życia współczesnego. Jako cel postawiono sobie możliwie największe ułatwienie publiczności korzystania z usług przedsiębiorstwa. Przejawem tych zamierzeń była praca nad przekształceniem psychiki pracownika pocztowego: z urzędnika zmieniono go w handlowca - akwizytora, który miast biurokratycznego załatwiania spraw, w pozbawiony szablonu sposób obsługuje klienta. Postępując po omówionej linii wytycznej, zwiększono ogromnie liczbę placówek pocztowych o 465 nowych jednostek i wprowadzono poczty peronowe, hotelowe, dworcowe itp., oraz służbę listonoszy wiejskich. Listonosze wiejscy (jest ich obecnie przeszło 4.000) funkcjonują na 2/3 obszaru państwa i oprócz doręczania korespondencji i gazet załatwiają także najprostsze czynności urzędu: jak sprzedaż znaczków, przyjmowanie listów poleconych i wpłat pieniężnych. Dzięki wprowadzeniu instytucji listonoszy wiejskich poczta na terenie ich działalności dociera nawet do najbardziej zapadłych osiedli, oszczędzając ludności wiele czasu i pieniędzy.

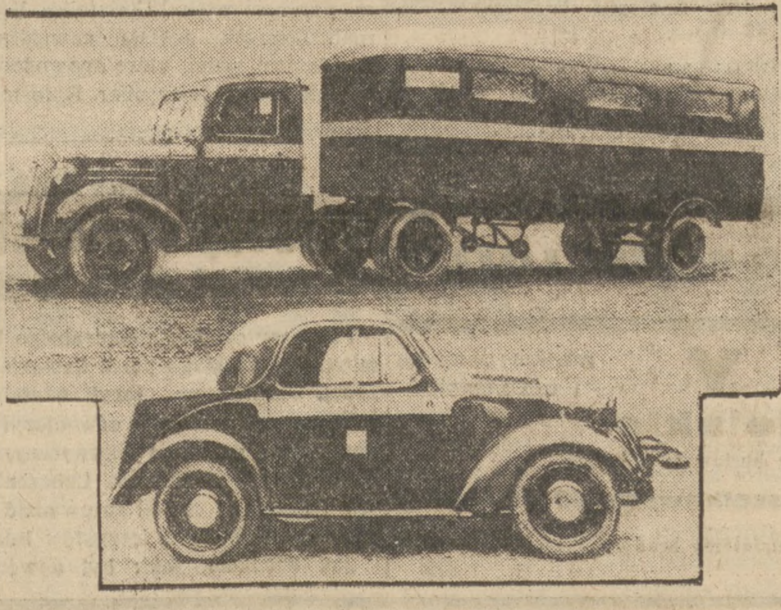
Posunięcia te, jak również ogólne polepszenie koniunktury gospodarczej, wpłynęły na ogromny wzrost obrotu we wszystkich działach pracy przedsiębiorstwa: liczba nadanych listów z 680 milionów w 1933 r. podniosła się do 900 milionów w r. 1937, liczba przekazów z 13 do 19 milionów, liczba zleceń z 1 do 5 milionów, liczba międzymiastowych rozmów telefonicznych z 22 do 30 milionów.

Inwestycje

Wzrost obrotów i wpływów kasowych pozwolił na rozpoczęcie przeprowadzenia szeregu cennych inwestycji, idących równolegle w kilku kierunkach: zakupiono więc lub przerobiono 46 pocztowych ambulansów kolejowych, zwiększono 4-krotnie tabor samochodowy, zbudowano szereg nowych budynków o ogólnej kubaturze 400.000 m sześc. (na specjalne uwzględnienie zasługuje gmach urzędu telekomunikacyjnego i rozpoczęty gmach centralnego dworca pocztowego w W-wie), założono państwowy instytut telekomunikacyjny, który przeprowadza badania nad nowymi urządzeniami i wynalazkami z dziedziny telekomunikacji. Rozbudowano i zmodernizowano sieć przewodów napowietrznych, nawiązano bezpośrednie połączenia z szeregiem krajów tak, że obecnie Polska posiada te połączenia z 43 krajami europejskimi.



Maszyny do produkcji znaczków pocztowych.



Największy i najmniejszy samochód pocztowy.

Kable międzymiastowe

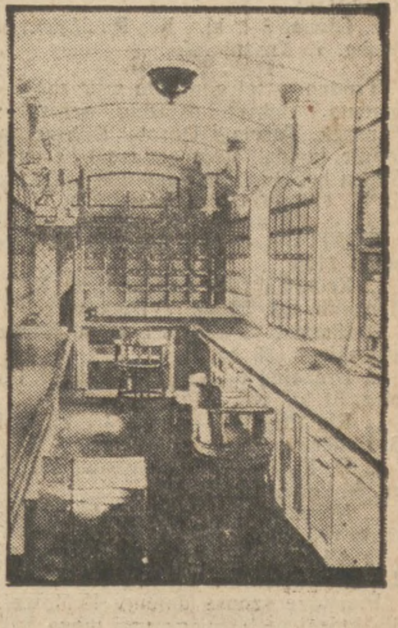
Największym zamierzeniem inwestycyjnym było opracowanie i realizacja planów budowy kabli dalekosiężnych, łączących najpoważniejsze ośrodki kraju. Kable te uniezależniają komunikację telefoniczną od wpływów atmosferycznych, łączących najważniejsze ośrodki kraju. Kable te uniezależniają komunikację telefoniczną od wpływów atmosferycznych, zapewniając zarazem wysoką jej doskonałość. Mają one także ogromne znaczenie na wypadek wojny, gdyż są trudne do zniszczenia i przerwania, umożliwiając otrzymywanie wiadomości nawet poprzez tereny zajęte przez wojska nieprzyjacielskie. Dotychczas zbudowano połączenie z Gdynią i Śląskiem, obecnie rozbudowuje się komunikację kablową w Centralnym Okręgu Przemysłowym (COP).

Przy pracach inwestycyjnych przedsiębiorstwo PPTT zwracało szczególną uwagę na rozwój krajowego przemysłu teletechnicznego. Podczas gdy w roku 1933 produkcja krajowa sprzętu teletechnicznego i jego import przedstawiały wartość 5 milionów złotych, obecnie wartość importu spadła do 2 milionów, wartość zaś produkcji krajowej wzrosła do 27 milionów.

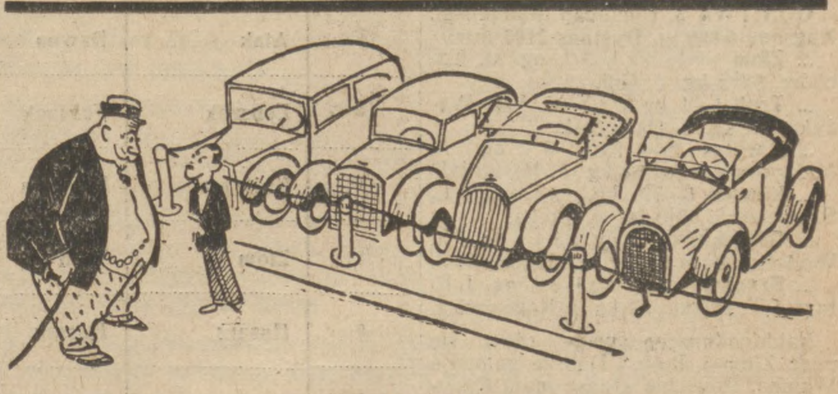
120 milionów

Ogólna wysokość sum zainwestowanych w okresie ostatniego pięciolecia przez PPTT dosięgła kwoty 120 milionów złotych.

Widzimy z tego, że PPTT zrozumiało doskonale swoje cele i zadania, polegające niejako na wyprzedzaniu rozwoju życia gospodarczego i dostarczania kompleksu urządzeń i środków odpowiadających tempu życia współczesnego. Przyjęcie tej zasady pozwala oczekiwać dalszych znacznych inwestycji stwarzających dogodne perspektywy dla rozwoju rodzimego przemysłu.



Wnętrze ambulansu pocztowego.



— Czy ten samochód dobrze chodzi?
— O, jak się go puści, to trudno go wtedy zatrzymać.

Przed celownikiem

Program dzisiejszy

Konie podajemy w kolejności przewidywanych przez nas szans

GONITWA 1. Sprzedażna. Nagroda 2.000 zł. Dystans 2100 mtr.
... **Sirdaropol** (—2 kg.), 4 l. og. T. Grabowskiej, 56 kg ż. Lipowicz.
... **Olimp** (+1½), 5 l. og. st. Nałęcz 60½ kg. ż. Gill.
... **Kiria** (—2 kg.), 4 l. kl. K. Gajewskiego, 54 kg. j. Lewandowski.
... **Night Breeza** (—3 kg.), 4 l. kl. Brzozowskiej, 53 kg NN.
... **Perzeus** (—), 4 l. og. st. Michałowo, 58 kg. ż. Jagodziński.

Sirdaropol ma szanse pokonać Olimpa. Niespodziankę zrobić może Kiria. Nieźle ostatnio przeszedł Perzeus.

GONITWA 2. Nagroda 2000 zł. Dystans 1600 mtr.
... **Atak** (—3 kg.), 4 l. og. st. Lubicz, 55 kg. ż. Pasternak.
... **Dzwon II**, 5 l. og. st. Łochów, 58 kg. ż. Gill.
... **Raguza** (—3 kg.), 4 l. kl. Z. Hoffmanowej, 53 kg. ż. Pulc.
... **Hokej**, 5 l. og. Z. Dobieckiego, 58 kg. NN.
... **Kabina**, 4 l. kl. st. Nałęcz, 56 kg. NN.
... **Ingola** (—3 kg.), 6 l. kl. Z. Karpińskiej, 52 kg. j. Kobitowicz.
... **Bryza**, 5 l. kl. K. Wodzińskiego, 56 kg. ż. Jagodziński.
... **Jeszcze raz**, 4 l. og. L. Bukowieckiego, 58 kg. ż. Lipowicz.

Atak i Dzwon wydają się najlepszymi w tej stawce. Dobrze biegały ostatnio: Hokej, Raguza i Kabina.

GONITWA 3. Nagroda 1600 zł. Dystans 1300 mtr.
... **Fenszek**, 3 l. kl. L. Dydyńskiego, 5 6kg. ż. Michalczyk.
... **Izolda III**, 3 l. kl. J. Tymowskiego, 56 kg. ż. Jagodziński.
... **Turcja**, 3 l. kl. J. Gawłowicza, 56 kg. ż. Pulc.
... **Oberon**, 3 l. og. J. Boryckiego, 57 kg. j. Kobitowicz.
... **Dorota**, 3 l. kl. W. hr. Pinin. i E. Kown., 56 ż. Nowak.
... **Szlem bezatu**, 3 l. og. M. Wąsowskiego, 58 kg. NN.
... **Ultimo**, 3 l. og. K. hr. Rostworowskiego, 58 kg. ż. Balcerzak.
... **Gontyna**, 3 l. kl. J. Bronikowskiej, 56 kg. NN.
... **O. K.**, 3 l. kl. L. Bukowieckie, 56 kg. ż. Gill.
... **Ołena**, 3 l. kl. K. Rucińskiego, 56 kg. ż. Kusznieruk.

Trudno w tej gonitwie wskazać faworyta. Dobrze ostatnio przeszły: Fenszek, Turcja i Dorota. Dobrze galopuje Izolda. Mają szanse Oberon i Szlem bezatu. Źle ostatnio przeszły O. K.. Ultimo, Ołena i Gontyna.

GONITWA 4. Nagroda 1600 zł. Dystans 2100.
... **Królowa** (—2 kg.), 3 l. kl. L. J. Kronenberga, 50 kg. j. Rutkowski.
... **Illona** (—2 kg.), 3 l. kl. A. Mieczkowskiego, 58 kg. NN.
... **Brezaida** (—2 kg.), 3 l. kl. st. Lubicz, 51 kg. NN.
... **Rio Rita II** (—2 kg.), 3 l. kl. K. i S. Enderów, 51 kg. ż. Gulyas.
... **O. K.**, 3 l. kl. L. Bnkowuieckiego, 53 kg. ż. Gill.
... **Nebraska** (—2 kg.), 3 l. kl. T. Kotlarzewskiej, 49 kg ch. Molenda.
... **Addis Abeba** (—2 kg.), 3 l. kl. E. J. Żukowskich, 51 kg. NN.

Pierwsze szanse dajemy Królowej, dla której niebezpiecznymi mogą być Illona, Brezaida i Rio Rita II. Pozostałe wydają się słabszymi.

GONITWA 5. Handicap Małopolski. Nagroda 6.000 zł. Dystans 2100 mtr.
... **Złom** (+½ kg.), 3 l. og. st. Łochów, 58½ kg. ż. Gill.
... **Trefl** (—1 kg.), 3 l. kl. Wr. Wężyka, 55 kg. ż. Balcerzak.
... **Rarytas** (—4 kg.), 3 l. og. A. Mieczkowskiego, 54 kg ż. Pasternak.
... **Kamień** (—2½ kg.), 3 l. og. L. Schweizera, 54½ kg j. Treba.
... **Gedymin** (+1 kg), 3 l. og. K. Wodzińskiego, 59 kg. ż. Jagodziński.
... **Brangwyn** (—7 kg.), 3 l. og. J. Litew. i T. Mikke. 50 kg. j. Kobitowicz.

Najdogodniejszą wagę zdają się mieć Złom i Trefl. Dobrze galopuje Wamba. Poważne szanse mają Rarytas i Kamień. Gedyminowi nie powinien odpowiadać dystans dłuższy. Najmniejsze szanse zdaje się ma Brangwyn.

GONITWA 6. Płoty. Handicap Baranowicz. Nagroda 5.000 zł. Dystans 3600 mtr.
... **Husarz** (+2 kg.), 5 l. og. L. Morzyckiego, 71 kg. p. Rostworowski.
... **Gral** (+4 kg.), 4 l. og. J. Litew. i T. Mikke, 70 kg. j. Dylik.
... **Taiga** (—2 kg.), 5 l. kl. L. Bukowskiego, 65 kg. ch. Rudzki.
... **Kłopot** (—), 5 l. og. st. Jordan, 69 kg. ż. Ziemiański.

Dobrze jechany Husarz powinien pokonać Grala. Taiga i Kłopot też mają dobre szanse.

GONITWA 7. Handicap Wielkopolski. Nagroda 6.000 zł. Dyst. 1600 mtr.
... **En avant** (+2½ kg.), 4 l. kl. L. Schweizera, 58½ kg. j. Kobitowicz.
... **Juras** (—), 5 l. og. M. Bersona, 58 kg. ż. Stasiak.
... **Iloczyn** (—3 kg.), 4 l. og. Z. Dobieckiego, 55 kg. ż. Jagodziński.
... **Nola** (—1 kg.), 4 l. kl. st. Łochów 55 kg. ż. Gill.
... **Pommery** (—), 4 l. og. K. i S. Enderów, 58 kg. ż. Gulyas.
... **Kid** (+½ kg.), 5 l. og. st. Jordan 58½ kg. ż. Michalczyk.
... **Isolano** (—1 kg.), 6 l. og. L. Bukowieckiego 57 kg. ż. Lipowicz.
... **Deville** (—½ kg.), 4 l. kl. st. Łochów, 55½ kg. ż. Gill.
... **Iifet** (+1 kg.). 4 l. kl. st. Nałęcz, 57 kg. NN.

Sądzimy, że największe szanse mają: Enavant, Juras i Iloczyn. Dobrze też przejść powinny: Nola i Pommery. Pozostałe zdaje się mają mniejsze szanse.

GONITWA 8. Nagroda 1600 zł. Dystans 2400 mtr.
... **Illona** (—2 kg.), 4 l. kl. A. Mieczkowskiego, 54 kg. ż. Pasternak.
... **Debar**, 4 l. og. L. Pawlaka, 55 kg. ch. Twardzisz.
... **Dingo**, 5 l. og. M. Wąsowskiego, 59 kg. NN.
... **Night Breeze**, 4 l. kl. M. Brzozowskiej, 56 kg. NN.
... **Hestia** (—2 kg.), 4 l. kl. T. Grabowskiej, 54 kg. ż. Lipowicz.
... **Nebraska** (—2 kg.), 4 l. kl. T. Kotlarzewskiej, 52 kg. ch. Molenda.
... **Bossiney**, 4 l. og. J. Macherskiej, 58 kg. NN.
... **Life Guard**, 4 l. og. st. Jordan, 58 kg. NN.

Sądzimy, że Illona powinna pokonać Debara. Nieźle galopuje Dingo. Nie ma prawa startu Life Guard.

GONITWA 9. Nagroda 1800 zł. Dystans 1600 mtr.
... **Wróżda** (—3 kg.), 3 l. kl. A. Orpiszewskiej, 51 kg. ch. Molenda.
... **Estramadura** (—3 kg.), 3 l. kl. Cz. Andrycza, 53 kg. NN.
... **La Veine**, 3 l. kl. K. hr. Rostworowskiego, 56 kg. ż. Nicoll.
... **Joyeuse**, 3 l. kl. L. Dydyńskiego, 53 kg. ż. Michalczyk.
... **Rafa**, 3 l. kl. st. Wierzbno, 56 kg. ż. Stasiak.
... **Brangwyn**, 3 l. og. J. Litew. i T. Mikke, 57 kg. j. Kobitowicz.
... **Jorisaka** (—3 kg), 3 l. kl. Z. Dobieckiego, 53 kg. NN
... **Jenny**, 3 l. kl. L. Morzyckiego, 56 kg. ż. Balcerzak.
... **Albion Kid**, 3 l. og. T. i K. Glińskich, 57 kg. j. Treba.

Dobrze jechana Wróżda może pokonać Estramadurę. Zwyciężyły ostatnio La Veine, Joyeuse. Rafa i Brangwyn. Nieźle przeszła Negrita. Słabo zaś Jorisaka. Nie galopują obiecująco Albion Kid i Jenny.

GONITWA 10. Nagroda 1400 zł. Dystans 1600 mtr.
... **Jolanta**, 3 l. kl. st. Konin, 56 kg. ż. Kusznieruk.
... **Graf**, 3 l. og. K. Wodzińskiego, 58 kg. ż. Jagodziński.
... **Lir II**, 3 l. og. A. Danilczuka, 58 kg. NN.
... **Nemezja**, 3 l. kl. S Lothe, 55 kg. j. Kobitowicz.
... **Omulew**, 3 l. og. L. Bukowieckiego, 58 kg. ż. Lipowicz.
... **Dżungla II**, 3 l. kl. st. Wierzbno, 56 kg. ż. Stasiak
... **Jastrzębiec**, 3 l. og. H. Laskowskiego, 55 kg. ch. Molenda.
... **Baba Jaga**, 3 l. kl. Zahorskiego, 56 kg. NN.
... **Fantinetta**, 3 l. kl. J. Gawłowicza, 56 kg. ż. Pulc.
... **Borneo**, 3 l. og. T. Badowskiego, 58 kg. NN.

W tej słabej stawce zdają się być najlepszymi Jolanta i Graf. Możliwie galopują Lir i Nemezja. Źle biegały ostatnio: Jastrzębiec, Dżungla i Omulew.

Przypuszczalni zwycięzcy

Accumulativ dnia

Zwyczajny: Sirdaropol (1), Królowa (4), Husarz (6), Illona (8).
Francuski: Sirdaropol (1), Królowa (4), Trefl (5), Juras (7), Illona (8).

Gonitwa	Nasz faworyt	Na miejsca płatne (Francuski)	Ewentualny tuks	Gra podwójna	Najlepiej galopuje	Na tor miękki
1	Sirdaropol	Sirdaropol	Kiria		—	Sirdaropol
2	Atak	Dzwon	Hokej		Dzwon	Raguza
3	Fenszek	Fenszek	Izolda		Izolda	Fenszek
4	Królowa	Królowa	Illona		Brezaida	Królowa
5	Złom	Trefl	Rarytas		Wamba	Rarytas
6	Husarz	Husarz	Taiga		Gral	Husarz
7	En avant	Juras	Iloczyn		Nola	Iloczyn
8	Illona	Illona	Debar		Dingo	Illona
9	Wróżda	Estramadura	La Veine		La Veine	Negrita
10	Jolanta	Graf	Lir		Nemezja	Graf

Trzęsienia ziemi

Skąd się biorą i jakie powodują zniszczenia

Trzęsienia ziemi są jedną z najstraszniejszych klęsk żywiołowych, które pochłaniają od razu tysiące żywych istnień i niszczą bez śladu dobytek ludzki. Drgania skorupy ziemskiej, które dały się odczuć w ubiegłym tygodniu na terenie Belgii, Holandii i Anglii, nie należą do najgroźniejszych. Kilka lat temu Antwerpia przeżyła również kilka takich niegroźnych wstrząsów, które nie wyrządziły większych szkód.

Historia notuje wiele wypadków strasznych trzęsień ziemi. Najdawniejszym faktem, w tej dziedzinie jest biblijna Sodoma i Gomora, która znikła z powierzchni globu na dwa tysiące lat przed naszą erą. W 1348 roku na pograniczu szwajcarsko - bawarskim 5 tysięcy ludzi utraciło życie wskutek trzęsienia ziemi. Na Sycylii w roku 1693 było trzęsienie ziemi, które zniszczyło 60 tysięcy istnień ludzkich. Jeszcze groźniejsze skutki miała klęska, której uległa Japonia w roku 1703. Straciło wtedy życie 150 tysięcy osób. W 1724 r. pastą trzęsienia ziemi padło Peru, gdzie miasta Lima i Callao zostały zrównane z ziemią, a 18 tysięcy ludzi znalazło śmierć pod gruzami walących się domów. W 1730 r. nowa klęska nawiedziła Japonię, pochłaniając nowych 135 tysięcy ofiar. W Europie również dwie klęski trzęsienia ziemi nawiedziły Lizbonę (1755 r.) i Kalabrię (1783 rok), pochłaniając prawie 140 tysięcy ofiar i 400 osiedli mieszkalnych. W tym samym okresie trzęsienie ziemi zniszczyło Quito w Equadorze, w Ameryce Południowej, gdzie zginęło 40 tysięcy ludzi.

Smutną kronikę klęsk trzęsienia ziemi przynosi wiek XIX: stolica Venezueli, Caracas, została nawiedzona trzęsieniem ziemi, które spowodowało śmierć 20 tysięcy ofiar. Było to w roku 1812. W niecałe 60 lat później 40 tysięcy ofiar pochłonęła katastrofa żywiołowa w Peru i w Equadorze. Również w Japonii dwukrotnie zdarzyło się trzęsienie ziemi: w roku 1855 i 1891. Pastwą żywiołu padło wtedy około 130 tysięcy domów i 100 tysięcy ludzi. W pięć lat później wskutek zalewu, spowodowanego ruchami tektonicznymi, zginęło 25 tysięcy ludzi na Nipponie. W Europie w ubiegłym stuleciu wydarzyło się trzęsienie ziemi na wyspie Chios na Morzu Egejskim w r. 1880; pochłonęło ono 14 tysięcy domów mieszkalnych oraz bliżej nieokreśloną liczbę ofiar w ludziach.

Wiek XX obfituje w katastrofalne trzęsienia ziemi. Na Kaukazie wskutek utworzenia się szczelin zginęło w r. 1902 tysiąc ludzi, z powierzchni znikło 4.000 siedzib. W 1905 r. w Kangra w Indiach Wschodnich pastwą żywiołu padło 100.000 domów i straciło życie 20.000 osób W tymże roku w Kalabrii, w południowej Italii, zginęło 2.500 osób. W 1906 r. San Francisco przeżyło trzęsienie ziemi, skutkiem którego powstała w ziemi szczelina długości prawie 600 km. W 1908 r. Messyna i Kalabria w Italii znów padły pastwą trzęsienia ziemi, w czasie którego zginęło 83 tysiące osób.

Największą ze wszystkich klęsk tego rodzaju było trzęsienie ziemi w Japonii w 1923 r. Zginęło wówczas 180.000 osób. a z powierzchni ziemi zniknęło pół miliona budynków mieszkalnych.

W Polsce, na szczęście, trzęsienia ziemi są wielką rzadkością, ponieważ leży ona na terenie tzw. aseismicznym, ni epodlegającym na ogół drganiom zewnętrznej części naszego globu, czyli tzw. litosfery.

Om.

Nikt już nie chce sowieckich zaszczytów

Niebezpieczne stanowiska komisarzy i ich smutne losy

Pierwszy sekretarz centralnego komitetu ukraińskiego partii komunistycznej, Chruszczow, (czyli właściwy wielkorządca Ukrainy), oświadczył na konferencji partyjnej Kijowszczyzny, że „Jakirowie, Baliccy, Lubczenkowie i Zatońscy chcieli sprowadzić na Ukrainę niemieckich faszystów itd.".

Jak wiadomo, Jakir był dowódcą kijowskiego okręgu wojskowego i został rozstrzelany razem z Tuchaczewskim; Lubczenko, wieloletni premier Ukrainy sowieckiej popełnił samobójstwo w r. 1937 w obawie przed aresztowaniem. To, że Chruszczow wymienił zarazem nazwisko Balickiego, komisarza spraw wewnętrznych Ukrainy i Zatońskiego, komisarza oświaty, aresztowanych w ubr., wskazuje, że tych 2-ch komisarzy ukraińskich uznano podobnie jak Jakira i Lubczenkę za zdrajców i najprawdopodobniej rozstrzelano.

Natomiast nie jest znany los wielu komisarzy ukraińskich jak Leplewskiego, Rekisa, a co najważniejsze Bondarenki, premiera ukraińskiego, który w listopadzie 1937 po dwutygodniowym urzędowaniu niespodziewanie znikł.

Stanowiska komisarzy stają się tak niebezpieczne, że trudno znaleźć nanie kandydatów. Na miejsce aresztowanego ministra finansów, Rekisa, dotychczas nie znaleziono odpowiedniego kandydata.

Radio w aucie zdobywa coraz większy debit

W ciągu pierwszego półrocza bieżącego wyprodukowano w Stanach Zjednoczonych 3 miliony automobilów. Z tej liczby wozów dwa miliony od razu zaopatrzono w odbiorniki radiowe.

Do tej pory znajduje się w użyciu w USA 10 milionów aut nie posiadających odbiorników radiowych.

Ponieważ popyt na auta z radioodbiornikami wciąż wzrasta w Stanach, przeto fabryki sprzętu radiowego liczą się ze wzrostem produkcji w najbliższej przyszłości.

Na ringach boiskach i torach

Niedziela na boiskach
Dziś drugi dzień meczu Polska—Francja

Program imprez niedzielnych jest następujący:

w Warszawie

Na stadionie Wojska Polskiego o 17-ej zakończenie meczu lekkoatletycznego Polska — Francja. W programie: godz. 17-ta — 400 m przez płotki, 17.10 — rzut dyskiem, 17.15 — skok w dal, 17.20 — 200 m, 17.30 — 3 km z przeszkodami, 17.40 — rzut oszczepem, 17.45 — 800 m, 18-ta — trójskok, 18.10 — 5 km, 18.30 — sztafeta 4x400 m, 18.45 — rozdanie nagród.

Na boisku AZS o 10-ej mistrzostwa lekkoatletyczne klasy B i drużynowe mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy pań.

Na boisku Skry o 10-ej mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy klasy C.

Na torach łuczniczych przy ul. Zielenieckiej o 9-ej mistrzostwa łucznicze Warszawy.

W Strudze o 9-ej drużynowe mistrzostwa kolarskie Warszawy na 100 klm.

na prowincji

W Łodzi mecz ligowy ŁKS — WKS Śmigły, finały mistrzostw polskich w szczypiorniaku kobiecym oraz eliminacje mistrzostw polskich w szczypiorniaku męskim.

W Krakowie mecz ligowy Wisła — Pogoń, torowe mistrzostwa kolarskie Polski oraz święto Wychowania Fizycznego i PW.

W Katowicach zakończenie zawodów tenisowych o mistrzostwo Polski oraz eliminacyjne zawody w szczypiorniaku.

W Wielkich Hajdukach mecz ligowy Ruch — Cracovia.

W Poznaniu mecz ligowy Warta — Warszawianka i eliminacyjne zawody w szczypiorniaku.

W Ostrowcu mecz waterpolo o mistrzostwo Polski KSZO — EKS.

W Brześciu n. Bugiem eliminacyjne zawody w szczypiorniaku o mistrzostwo Polski.

za granicą

W Londynie startuje Jędrzejowska na międzynarodowych mistrzostwach tenisowych.

W Paryżu mecz finałowy o piłkarskie mistrzostwo świata pomiędzy Włochami i Węgrami.

W Marsylii walka o trzecie miejsce w piłkarskich mistrzostwach świata pomiędzy reprezentacjami Brazylii i Szwecji.

Jędrzejowska w finale
Sperling groźna przeciwniczka Polki

W piątek rozegrane zostały w Londynie półfinały międzynarodowych mistrzostw tenisowych.

W pierwszym półfinale Jadwiga Jędrzejowska pokonała znakomitą tenisistkę amerykańską Sara Fabyan 6:3, 6:2.

W drugim półfinale Dunka Sperling odniosła sensacyjne zwycięstwo nad byłą mistrzynią świata Wills-Moody 8:6, 6:2. Sperling wygrała pierwszego seta po ciężkiej i dramatycznej walce. Po tym secie Amerykanka już była tak zmęczona, że oddała drugiego seta prawie bez walki.

W finale Jędrzejowska spotka się z Dunką Sperling, z którą dotychczas ani razu nie udało jej się wygrać.

W grze podwójnej pań para Jędrzejowska — Thomas pokonała parę angielską Glover — Nuthall 6:3, 4:6, 6:2, kwalifikując się do finału.

Program meczu lekkoatletycznego
Polska—Francja d. 19 czerwca

200 m Zasłona (22,1) Dunechi (22,2) — Stolz (22) Cerutti (22,2)

400 m Gąssowski (48,3) Śliwak — Bartolino (49,5) Joye (49,2)

800 m Kucharski (1:51,6) Gąssowski (1:54) — Goix (1:52,3) Leichnum (1:53,8)

5000 m Noji (14:33,4 Wirkus (15:15) — Lallane (15:03,6) Ghary (15:13,4)

3 km Soldan (9,52) Fiis (10:0,9) — Cuzol (9:30 Tinard (9:40)

W dal: M. Hoffman (7,14) K. Hoffman (7,17) — Joanblang (7,18) Bandry (6,98)

Wzwyż: K. Hoffman (190) Kalinowski (186) — Moirond (186) Puyforeal (188)

Dysk: Gierutto (45,82) Fiedoruk (46,98) — Noel (49,44) Winter (50,71)

Oszczep: Gburczyk (61,68) Mikrut (65,14) — Moirond, André

Młot: Węglarczyk (48,60 Kocot (48,09) — Wirtz 50,48, Saint-Pe (46,96)

Zakończenie półfinałów tenisowych
Baworowski i Spychała wyeliminowani

W Katowicach zakończyły się półfinałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w tenisie.

Oczekiwane z wielkim zainteresowaniem spotkanie Tłoczyńskiego z Baworowskim zakończyło się zwycięstwem Tłoczyńskiego 4:6, 6:4, 6:1, 8:6. Była to najciekawsza walka w dotychczasowych rozgrywkach.

Grę rozpoczyna Tłoczyński, który prowadzi początkowo 4:2. Cztery następne kolejne gemy należą jednak do Baworowskiego, który rozstrzyga seta na swą korzyść. Był to jedyny wygrany set Baworowskiego.

W drugim secie Tłoczyński prowadzi 4:1, lecz Baworowski po pięknych zagraniach przy siatce doprowadza do stanu 4:3. Zryw Tłoczyńskiego rozstrzyga seta na jego korzyść.

W trzecim secie Baworowski jakby załamał się i nie stawia większego oporu. W ostatnim secie zawiązuje się bardzo zacięta walka, przy czym początkowo prowadzi Tłoczyński, ale Baworowski wyrównuje i prowadzi nawet 5:4. Ostatecznie seta a zarazem i mecz rozstrzyga na swą korzyść Tłoczyński.

W drugiej walce półfinałowej Hebda pokonał Spychałę 6:3, 6:3, 6:3. Spychała właściwie tylko w pierwszym secie usiłował stawić pewien opór, w następnych setach Hebda wygrał już bez większego wysiłku.

W pozostałym ćwierć finale gry pojedyńczej pań Zofia Jędrzejowska pokonała Neumanównę 6:3, 6:1.

W grze mieszanej faworyzowana para Volkmer - Jacobsen i Baworowski przegrała niespodziewanie z młodą parą warszawską Siodówna — Spychała 2:6, 4:6. Do zwycięstwa pary warszawskiej przyczyniła się w pierwszym rzędzie doskonała gra Siodówny, która była najlepszą zawodniczką na korcie. Druga faworyzowana para Bemówna — Tłoczyński uporała się łatwo z parą katowicką Stephanówna — Niestrój 6:2, 6:1.

Para Siodówna — Spychała zakwalifikowała się już do finału.

Uczmy się strzelać
Broń do oka... cel, pal!

Jednym z najtrudniejszych do opanowania i osiągnięcia pewnej doskonałości sportów jest bezwzględnie strzelectwo. Wymaga ono oprócz dużego doświadczenia i stałego trenowania również sporej dozy opanowania, spokoju i precyzji.

Sport ten obok tego, że daje duże zadowolenie, jest również ważnym z punktu widzenia wojskowego. Żołnierz opuszczając szeregi armii czynnej i przechodząc do rezerwy w dość szybkim czasie wychodzi z wprawy i zapomina to, czego się nauczył w wojsku. Dlatego też strzelectwo winno być przede wszystkim stawiane we wszystkich klubach sportowych jako jeden z najważniejszych działów wychowania fizycznego.

Strzelectwo traktowane jako sport poza samym strzelaniem wymaga jeszcze całego szeregu ćwiczeń pomocniczych stosowanych jako zaprawa.

Na zaprawę tę można doskonale wyzyskać czas, jaki dają nam okresy urlopów i wakacji.

Ćwiczenia pomocnicze, które należy trenować, by osiągnąć pewną precyzję, nie wymagają żadnych kosztownych urządzeń ani przyrządów, wystarczy trochę dobrych chęci by w krótkim czasie opanować całą zaprawę.

Pierwszym ćwiczeniem przed przystąpieniem do nauki strzelania jest prawidłowe otwieranie i zamykanie lewego oka bez zmrużenia prawego. Niejednokrotnie sztuka ta nastręcza pewne trudności, wtedy należy sobie po prostu pomóc ręką, przytrzymując powiekę palcami.

Następnym ćwiczeniem będzie kurczenie palca wskazującego prawej ręki, przy czym reszta palców pozostaje zaciśnięta.

Dla wyrobienia dobrego uchwytu szyjki broni należy ćwiczyć krążenie dłoni. Trzecie to z kolei ćwiczenie polega na tym, że rękę prostujemy na całą długość ramienia, drugą ręką podchwytujemy rękę ćwiczącą w nadgarstku i samą dłonią staramy się zakreślać jak najbardziej pionowe koła.

Jako dalszą zaprawę należy stosować zwykłą gimnastykę ze specjalnym uwzględnieniem ćwiczeń wyrabiających mięśnie nóg i rąk. Pomocnymi są również ćwiczenia głębokiego wdechu i wydechu. Poza tym wszelkie inne dziedziny sportu z uwzględnieniem na pierwszym miejscu lekkoatletyki, dają zaprawę i cenną dla strzelectwa sprawność fizyczną.

Po odbyciu wszystkich wstępnych i jednocześnie podstawowych ćwiczeń możemy przystąpić do nauki strzelania.

Pierwszym etapem tej nauki będzie nauczenie się celowania i prawidłowego utrzymania broni. Gdy ta część będzie już dostatecznie opanowana, możemy przystąpić do oddania strzału najpierw z broni małokalibrowej, potem ze sztucerów czy karabinów.

Samo strzelanie jako sport dostarcza całego szeregu emocji. Każdy z nas odczuwa głęboką radość i zadowolenie, gdy widzi, że umie użyć broni, że strzał który oddał, trafił do z góry upatrzonego celu.

Pokrewnym sportem jest strzelanie z łuku. Prastara ta broń wchodzi znów do sportu i zaczyna zdobywać sobie co raz szersze rzesze entuzjastów, mogących pochwalić się nieraz wspaniałymi wynikami.

Łucznictwo, podobnie jak i strzelectwo wymaga również spokoju, opanowania i precyzji w większym nawet stopniu niż u strzelca. Już samo celowanie nastręcza daleko większe trudności, niż przy broni palnej.

Szerszemu rozwojowi sportu strzeleckiego jak i łuczniczego stoją na przeszkodzie w pierwszym rzędzie mała ilość strzelnic dostępnych dla wszystkich oraz dość wygórowane ceny broni. Pomimo tego jednak, sport ten zaczyna wciągać w sferę swych wpływów coraz szersze rzesze.

Nasze strzelectwo może się pochwalić doskonałymi wynikami, które niejednokrotnie nie odbiegają, a nawet dorównują wynikiem osiągniętym przez strzelców o światowej sławie.

W. Przyborowski.

II zawody o „Puchar Bałtyku"
Litwini po raz pierwszy w Polsce

Pomorskie Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni postanowiło zorganizować w Gdyni w rb. międzynarodowe zawody konne pod nazwą „Bałtyckie zawody konne".

Główną nagrodą zespołową jest „Puchar Bałtyku", przy czym warunki tego konkursu są takie same jak konkursu o „Puchar Narodów".

Zasadniczym motywem urządzenia zawodów w Gdyni było to, by zawody te stały się czynnikiem łączności sportowej wśród państw basenu bałtyckiego.

Po raz pierwszy międzynarodowe Bałtyckie Zawody Konne odbyły się w połowie lipca roku zeszłego gromadząc na starcie kilkudziesięciu jeźdźców polskich oraz ekipy z Gdańska i Prus Wschodnich. W roku bieżącym zawody bałtyckie odbędą się w dn. 17 do 24 lipca.

Na zawody zostały zaproszone ekipy wszystkich państw bałtyckich nie wyłączając Litwy. Spodziewany jest znacznie liczniejszy napływ ekip niż w roku zeszłym. Zapowiedziane jest liczniejsze obesłanie zawodów przez jeźdźców z Prus Wschodnich i Niemiec, spodziewane jest również przybycie jeźdźców szwedzkich i holenderskich.

Wioślarze AZS jadą do Berlina

We wtorek wyjeżdża z Poznania ósemka wioślarska AZS, udająca się do Berlina na międzynarodowe regaty ósemek, które odbędą się w sobotę, 25 bm.

Nad romantycznym brzegiem Wilii

W grodzie Podbipiętów

kształciła się na Alwarze szlachta polska

W odległości 90-ciu kilometrów od Wilna wznosi się na brzegu Wilii stare miasteczko Żodziszki, słynne niegdyś z kolegium jezuickiego, w którym pobierały naukę całe pokolenia młodzieży szlacheckiej z okolicznych powiatów. W kolegium tym zwanym „Verbolitanum" wykładano nauki elementarne, a przede wszystkim łacinę z popularnego podówczas podręcznika Alwara.

Podziemne źródła...

Jezuici mieli tu swój kościół i murowany klasztor, który po kasacie zakonu popadł w całkowitą ruinę. Z owych odległych czasów pozostała jedynie sadzawka, znajdująca się w rozkopanej i wydrążonej górze, zasilana przez podziemne źródła. Woda z sadzawki płynie swobodnie do Wilii. Ludność opowiada, że kiedyś był tu młyn jezuicki, który runął do rzeki, gdy jezuici opuszczali mury klasztorne.

Na ruinach zboru...

Po zrujnowaniu kościoła poje zuickiego Żodziszki przez długi czas nie miały kościoła. Po magnatach litewskich, którzy składniali się podówczas ku błędom heretyckim — pozostał jedynie budynek murowany po dawnym zborze. Na tych to ruinach w połowie ubiegłego stulecia ks. proboszcz Staniewicz wzniósł piękny kościół murowany, który do dziś dnia tu stoi.

Własność Podbipiętów

Żodziszki stanowiły niegdyś własność zamożnego rodu Podbipiętów, którzy fundowali tu pierwszą parafię w roku 1567—klasztor zaś jezuitów wyżej wspomniany fundowała Barbara z Komarów Mickiewiczowa w roku 1639. Dzisiejsze Żokiszki bardzo mało różnią się od innych miasteczek na Wileńszczyźnie. Są jedynie chyba mniej zażydzone i czyściejsze.

Piękne płótna...

Ludność w okolicy pracowita, przeważnie katolicka porozumiewa się gwarą polsko białoruską. Kobiety wyrabiają tu prześliczne płótna, na które jednak nie ma zbytu, żydzi więc kupują je za bezcen. Ludzie zaczynają tu interesować się już sadownictwem i pszczelarstwem — co dotąd było w zaniedbaniu. Na ogół na wsi tutejszej widać już duży postęp w porównaniu do czasów przedwojennych.

Strugi i galary

Położenie Żodziszek jest nad zwyczaj malownicze. Urwiste brzegi Wilii, poorane licznymi wąwozami i jarami porośnięte są gęsto świerkami, wśród których z szumem płyną strumyki. Tędy po Wilii chodziły ongiś strugi i galary, wożące do odległego Wilna produkty rolne. — Dziś miejscowość ta śpi — brak jej bowiem dogodnego połączenia komunikacyjnego.

(Sz.).

Nie w Brynowie — lecz w Brzezince

Budowa nowej stacji nadawczej dla Śląska

KATOWICE, 18.6. Po wybudowaniu gmachu studia Polskiego Radia w Katowicach (przy ul. Ligonia) dyrekcja Polskiego Radia przystępuje w tym miesiącu do przeprowadzenia wstępnych robót przy budowie nowej stacji nadawczej o sile 50 kw. dla Śląska. Stacja ta zastąpi dotychczasową 12-kilowatową stację w Katowicach-Brynowie. Znaczenie nowej stacji katowickiej będzie tym większe, że jest to stacja, pracująca na tzw. wytłaczanej fali, czyli że na fali radiostacji katowickiej nie ma w Europie żadnej innej stacji radiowej, co wpływa znakomicie na słyszalność tej stacji w całej Europie.

Przez powiększenie czterokrotne mocy stacji katowickiej zasięg jej zwiększy się i należy się spodziewać, że będzie to jedna z najlepiej słyszanych stacji na całym południowym zachodzie Europy.

Dotychczasowa stacja nadawcza w Katowicach znajdowała się na terenie Sp. Hohenlohe. Termin dzierżawy upływa w najbliższym czasie, jednak kopalnia ma zamiar rozpocząć wydobywanie węgla pod budynkami dzisiejszej stacji nadawczej, wobec czego Polskie Radio zakupiło w gminie Brzezinka 7 ha ziemi, na których stanie gmach stacji nadawczej oraz wieże antenowe.

W ten sposób w ciągu trzech lat Katowice otrzymają nie tylko nowoczesny gmach studiów radiowych, ale również nowy gmach stacji nadawczej i nową aparaturę nadawczą o sile 50 kw.

Wśród książek

Hrabina du Barry

Powieść Józefa Aulneau, w przekładzie p. Marty Grabiańskiej

W tych dniach ukazała się w tłumaczeniu p. Marty Grabiańskiej, znanej już ze swych francuskich i włoskich przekładów ciekawa książka francuskiego historyka Józefa Aulneau pt. „Hrabina du Barry".

Na tle ostatniej miłości Ludwika XV do cudnej pani du Barry i niebywałej kariery tej dziewczyny z ludu, która z najniższych warstw społecznych doszła do stopni tronu, maluje Aulneau barwny obraz życia dworu wersalskiego w przeddzień wielkiej rewolucji, która zmiotła z wyżyn społecznych ten świat wytwornego wdzięku, nie szczędząc i bohaterki książki. Bezstronna ocena życia i politycznej działalności Ludwika XV zbyt lekkomyślnie obwinianego i potępianego, jak również jego ostatniej kochanki, wnosi nowe światło i poglądy nie spotykane dotychczas na tę świetną i ciekawą epokę w przededniu wielkiego przewrotu.

Dla polskiego czytelnika ciekawe będą wzmianki o stosunku Francji i Ludwika XV do Polski, że w epoce dyplomacji dworskiej intrygi miłosne i obrażona duma nieraz miały decydujący wpływ na losy narodów.

Pomimo ściśle historycznego ujęcia, lekki i pełen wdzięku styl francuskiego autora oddany wiernie i z talentem przez p. Głobiańską sprawia, iż książkę czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem.

RADIO 6.15 — 24.00

NIEDZIELA, 19.6.1938 R.

WARSZAWA I.

7.15 „Już od rana rozśpiewana"; 7.20 Koncert poranny; 8.00 Dziennik poranny; 8.15 Audycja dla wsi; 9.15 „Gród Rewery i kolegiata stanisławowska" reportaż; 11.45 Przegląd kulturalny; 11.57 Sygnał czasu i sygnał Stanisławowa; 12.01 Przemówienie wojewody stanisławowskiego; 12.06 Poranek symfoniczny z teatru w Stanisławowie; 13.00 „O nocach i dniach" szkic literacki; 13.15 Muzyka obiadowa; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 Słuchowisko „Pełną parą na Hong-Kong"; 17.00 Sergiusz Rachmaninow: Sonata na wiolonczelę i fortepian; 17.30 Tygodnik dźwiękowy; 18.00 „Frasquita" operetka Lehara; 20.05 Zlot młodzieży szkół powszechnych z Pomorza; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 Wesoła Syrena; 21.40 Transmisja fragmentów meczu lekkoatletycznego Francja — Polska; 22.15 Muzyka taneczna; 23.10 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

15.00 Arrigo Boito: „Mefistofeles" opera; 22.00 Recital śpiewaczy Jadwigi Borczowskiej; 22.25 Koncert popularny; 23.25 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

18.00 Droitwich. „Pory roku" oratorium Haydna.
20.30 Radio Paris. Koncert symfoniczny.
21.00 Rzym. „Cyrulik sewilski" opera Rossiniego.
21.10 Hilversum II. Tino Rossi śpiewa.
21.35 Droitwich. „Marta" opera Flotowa.

PONIEDZIAŁEK, 20.6.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstaja zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 11.00 Audycja dla poborowych; 11.20 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Pogadanka dla dzieci; 15.30 Skrzynka techniczna; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Fragmenty z operetek i walce J. Straussa; 16.45 Na falach południowego Atlantyku — felieton; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Pogadanka sportowa; 18.10 Recital piewaczy Michała Zabejdy Sumickiego; 18.30 Audycja strzelecka; 19.00 Sonata d-moll A. Stolpe w wyk. Zbigniewa Dymmka (fort.); 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 „Na wozie i pod wozem"; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 13.55 Parę informacji; 14.05 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Zespół salonowy Wiktora Osieckiego; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Formy i rodzaje twórczości wielkich kompozytorów; 18.13 Płyty; 22.00 „Sewer jako pisarz i człowiek"; 22.15 Płyty; 22.30 Muzyka taneczna; 23.30 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

18.20 Droitwich. Koncert Chopinowski.
20.00 Berlin. „Bal maskowy" opera Verdiego.
20.30 Lille. Koncert muzyki rosyjskiej.
20.30 Lyon. „Linoskoczki" operetka Ganne'a.
20.45 Sztokholm. Recital fort. Mieczysława Muenza.
21.15 Praga. Koncert czeskiej ork. filharm.
21.30 Rzym. Koncert symfoniczny.
21.50 Budapeszt. Koncert symfoniczny.

WTOREK, 21.6.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 11.00 Audycja dla poborowych; 11.20 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Pogadanka dla dzieci; 15.35 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Koncert rozrywkowy; 16.45 „Po pienińskich zakolach Dunajca"; 17.00 Płyty; 18.00 Koncert żab — pogadanka; 18.10 Utwory fortepianowe kompozytorów francuskich; 18.45 „O braminie, tygrysie i sześciu sędziach" baśń hinduska; 19.00 Koncert kameralny; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Skrzynka rolnicza; 21.10 Audycja muzyczno-słowna; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Recital śpiewaczy Ady Sari; 22.30 Płyty; 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 13.55 Parę informacji; 14.05 Koncert solistów; 15.00 Wiadom. sportowe; 15.05 Koncert muzyki salonowej; 17.00 Audycja dla dzieci; 17.15 Pierwiastek romantyczny w niemieckiej twórczości operowej; 18.20 Płyty; 22.00 Teatr wyobraźni; 22.35 Płyty; 23.25 Muzyka lekka i taneczna.

WARSZAWA (krótkofalowa): 0.15 Przeplatanka muzyczna; 0.50 Polscy archeolodzy w Egipcie — pogadanka w jęz. angielskim; 1.00 Nasza młodzież śpiewa; 2.00 Gra zespół Wiktora Tychowskiego.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

18.00 Londyn Reg. „Marta" opera Flotowa.
19.45 Radio Romania. Koncert symfoniczny.
19.55 Hilwersum I Koncert symfoniczny.
20.00 Wiedeń. Koncert symfoniczny.
20.10 Deutschlandsender. Koncert filharmonii berlińskiej.
20.30 Parys PTT. „Ciboulette" operetka Hahna.
20.30 Strasburg. „Potępienie Fausta" opera Berlioza.
21.00 Mediolan. „Cyrulik sewilski" opera Rossiniego.
21.15 Bruksela franc. Koncert muzyki francuskiej.

Valentine Wiliams 47

ZA ŻÓŁTYMI DRZWIAMI

Przekład autoryzowany z angielskiego KAROLINY CZETWERTYŃSKIEJ

— Gdzie się podział ten gałgan Larking? — zapytał urywczy Rodney'a. — Cały dzień dusiłem się w City, chętnie bym wypił whisky. Ale cóż ty u licha robisz z moją czapką?

— Znalazłem ją przed chwilą w kredensie.

— W kredensie? Skądby się tam zawieruszyła?

— Nie wiem. Wygrzebałem ją w szufladzie spod stosu ścierek.

— Porządna czapka, nie chciałbym za nic jej stracić. Rod bądź tak łaskaw, przynieś mi whisky, ale mocnej.

Gdy Rodney udawał się do jadalni, Alina zdała sobie sprawę, że nie kładł większego nacisku, na sprawę czapki.

Sir Charles wziął pannę Innesmore pod rękę.

— Chodź do mego gabinetu. Cheek, poflirtujemy. Czuję taka potrzebę wymiany myśli.

Jak tylko znaleźli się w gabinecie, usiadł na fotelu, wyciągnął długie nogi i obu rękoma chwycił się za głowę.

— Jaki jestem zmęczony! Boże Święty! Smutna historia moja kochana. Ubolewam, że jesteś w nią wmieszana.

— Proszę na mnie nie zwracać uwagi — odrzekła — Moja żona to nadzwyczajna kobieta, ale ten wypadek silnie ją wzruszył. Jeśli na zewnątrz nic nie okazuje, tym więcej cierpi w głębi serca. Taki już ma charakter. Telefonowała do mnie niedawno, do biura, bo czuła, że się o nią niepokoję, i mimo że starała się opanować, już nawet nie smutek, ale rozpacz wyczułem w jej głosie. Chciałbym ją stąd wyrwać i wieczorem posłać do Broadleat. Gdyby nie jutrzejsze śledztwo, mogłabyś się wybrać razem.

Manderton upiera się, żeby Gerry tu została. Wydaje mu się, Bóg wie, dlaczego, że ona może rozświetlić sprawę.

Rodney przyniósł ojcu szklankę whisky. Sir Charles wychylił ją od razu.

— Potrzebowałem czegoś mocnego — rzekł i wyciągając z kieszeni cygarniczkę dodał: — Co nowego? Czy Manderton wrócił?

— Nie — odrzekł Rodney — lecz wydobyli już kulę z ciała Barry'ego. Kula bez łuski, wystrzelona z wojskowego rewolweru. Tak orzekł Pargetter.

— Teraz nie pozostaje im nic innego jak znaleźć broń — mówił sir Charles wybierając cygaro.

Rodney zwrócił się zmienionym głosem do ojca:

— Chass! Trzeba, żebyś wiedział...

Alina, która siedziała na poręczy fotelu sir Charlesa wstała.

— Może lepiej zostawię cię, Rod, z ojcem.

Rod skinął na nia, aby nie odchodziła.

— Tyś go przecież znalazła, wiec sama opowiedz.

— Znalazłaś co? — wtrącił sir Charles.

Tymczasem Rodney zbliżył się do stolika od maszyny i otworzył szufladę. Wykrzyknął coś niezrozumiale i odwrócił się do Aliny.

— Widziałaś przecież wyraźnie, jak go włożyłem do szuflady, Prawda?

— Tak.

Wstechnał głęboko. [sic as printed "Westchnął"]

— A jednak zniknął.

— Ale co zniknęło? — zniecierpliwił się sir Charles.

Alina zbliżyła się do Rodney'a. W szufladzie prócz papieru do maszyny, pudełka spinaczy i kilku ołówków nie było nic więcej. Rewolweru ani śladu.

— Może Murchie wziął?

— Ale co wziął? — wykrzyknął mocno zirytowany pan domu.

— Niemożliwe, nic nie wiedział, że tu leżał schowany — równocześnie odparł, Alinie Rodney.

Sir Charles nie mógł się dłużej opanować. Był wściekły.

— Kiedyż wreszcie zdecydujecie się mi wytłumaczyć, do diabła, o co wam chodzi. O czym gadacie? Co zniknęło?

— Rewolwer Gerry, który niegdyś dostała od Sholta. Schowałem go pięć minut temu do szuflady, i ulotnił się!

— Nie wiedziałem, że ona miała rewolwer — odrzekł sir Charles. — Ale dlaczego to was tak denerwuje?

— Wczoraj wieczorem ktoś zabrał rewolwer z jej pokoju. Następnie Alina znalazła go w lektyce i w dodatku został on użyty niedawno, brakuje jednej kuli, a na lufie są resztki świeżego prochu.

— Niech mnie powiesza, jeśli cokolwiek rozumiem z waszej historii. Komu zależało na tym, żeby ukraść a potem schować rewolwer Gerry?

— Zrozum, prosze cie. Chass! To był rewolwer wojskowy z pociskami bez łuski.

Sir Charles zmarszczył krzaczaste brwi, jego niebieskie oczy nabrały blasku.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Zemsta złodziei oszukanych przez pasera

Kradzież z wyroku „dintojry"

Żona przestępcy w rękach przestępców

Jednym z najobrotniejszych paserów w Warszawie był Hersz Suwałk, przezwiskiem „Herszek", zamieszkały przy ul. Stawki 11. Zwerbował on do pomocy żonę swoją, Chaję, brata Szmula, a nawet dwoje nieletnich dzieci, 6-letnią córeczkę i 8-letniego synka. Dzieciaki trudniły się przenoszeniem cenniejszych łupów, zwłaszcza biżuterii, co rzecz zrozumiała, mogło ujść uwadze policji, oraz znakomicie ułatwiało paserowi kontakt ze światem złodziejskim.

Suwałk dorobił się na przestępczym procederze wielkiego majątku, nabył dochodową kamienicę, dysponował wielkimi sumami pieniężnymi, podarował swojej żonie kolekcję biżuterii, wartości 50 tysięcy złotych. Olbrzymie dochody Suwałk zawdzięczał nie tylko dobrze zorganizowanej sieci odprzedawców, ale i oszustwom, jakich dopuszczał się przy rozliczeniach z dostawcami - złodziejami. Oszukał on m. in. znanego złodzieja, Czesława Karasińskiego, przezwiskiem „Karmelek", któremu za zrabowaną biżuterię, wartości 8 tysięcy złotych zapłacił tylko 300 złotych, dowodząc, że większa część klejnotów jest dobrą imitacją. „Karmelek" jednak dowiedział się, że go wystrychnięto na dudka i odwołał się do sądu złodziejskiego, tzw. „dintojry".

W tym czasie Suwałka zdemaskowała policja. Skazany na 3 lata więzienia, paser zbiegł przed odczytaniem wyroku z sali sądowej i potajemnie wyjechał do Argentyny.

Tymczasem „dintojra" złodziejska wydała wyrok w sprawie Karasińskiego i innych pokrzywdzonych przez pasera złodziejów. Mocą wyroku, pokrzywdzeni otrzymać mieli odszkodowanie. Ponieważ Suwałk uciekł z kraju, więc oszukani przez niego złodzieje na własną rękę postanowili wymierzyć sobie sprawiedliwość.

„Karmelek" włamał się do mieszkania Suwałków i skradł biżuterię, wartości 6 tys. złotych. Zaspokoiwszy pretensje jednego złodzieja, postanowiono wyrównać krzywdy drugich. Po naradach, złodzieje chwycili się kunsztownie wymyślnego podstępu.

Chaja Suwałk otrzymała list z Argentyny, pochodzący rzekomo od jej męża, który wzywał ją do siebie z dziećmi. Jednocześnie zgłosił się do niej jakiś osobnik, który oświadczył, że go przysłał Suwałk, celem udzielenia pomocy przy załatwianiu formalności, związanych z wyjazdem do Argentyny.

„Opiekun" wywiózł Suwałkowa z dziećmi do Gdańska. Żona pasera sprzedała kamienicę, zlikwidowała wszystkie interesy w Warszawie i z całym zaufaniem powierzyła się opiece „wysłannika" męża.

W Gdańsku „opiekun" zajął się przede wszystkim ulokowaniem bagażów w biurze przewozowym, a następnie pobrał od Suwałkowej 2500 zł na wyrobienie paszportów zagranicznych i bilety podróży, po czym zbiegł. Jak się okazało, sprzedał on bagaże żony pasera, okradając ją łącznie na sumę 8000 zł.

Rzekomym „opiekunem" był oczywiście podstawiony przez mściwych złodziejów kompan, który w tak przebiegły sposób wykonał wyrok „dintojry", dając rzetelną satysfakcję wszystkim pokrzywdzonym przez pasera przestępcom.

Suwałkowa powróciła do Warszawy i złożyła zameldowanie w policji, która wszczęła energiczne dochodzenie i szuka mściwych złodziejów.

25-lecie pracy 8 tramwajarzy

W dyrekcji tramwajów i autobusów odbyła się uroczystość z okazji przypadającego jubileuszu 25-letniej pracy w tramwajach i autobusach następujących pracowników: **Dębińskiego Edwarda, biletera wydz. V; Grzeszczuka Bolesława, konduktora st. Mokotów; Zwolińskiego Jana, motorowego st. Mokotów; Ciborowskiego Rocha, motorowego st. Wola; Siemińskiego Józefa, konduktora st. Muranów; Chazyńskiego Wacława, rzemieślnika wydz. IV; Babaryki Jana, pom. rzemieślnika wydz. IV; Latosińskiego Józefa, rzemieślnika wydz. III.**

Po nabożeństwie, które odbyło się w kościele św. Michała w Mokotowie, jubilaci oraz koledzy wolni od zajęć zebrali się w dyrekcji, gdzie dyrektor tramwajów dziękował jubilatom za owocną pracę w ciągu 25 lat dla dobra instytucji i wręczył im dyplomy służby oraz gratyfikację jubileuszową.

TEATR, MUZYKA, KINO

WIELKI: Nieczynny.
NARODOWY: „Cyrano de Bergerac". Od poniedziałku „Gęsi i gąski".
POLSKI: „Cyganeria paryska" Barriere'a wg. powieści Murgera.
LETNI: „Nie trzeba było mnie przejeżdżać" J. Cuittona z Dymszą w roli głównej. Dziś dwa przedstawienia.
NOWY: „Dar poranka".
MAŁY: „Nowa Dalila" Fr. Molnara z Milą Kamińską.
ATENEUM: Nieczynny.
MALICKIEJ: „W perfumerii" Laszlo.
KAMERALNY: „By rozum był przy młodości".
MAŁE QUI PRO QUO: „Od czego mam rząd"
INSTYTUT REDUTY (Kopernika 36-40): Komedia Cwojdzinskiego „Teoria Einsteina".
ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE: Komedia H. Sudermana „Walka Motyli"
TEATR 8.15: „Krysia Leśniczanka".
WIELKA REWIA: Wieczór tańca i pieśni egzotycznych w wykonaniu zespołu Dziewczat Jemenickich.

Kina oznaczone gwiazdką rozpoczynają seanse o godz. 5-ej. Pozostałe o godz. 4-ej

KINA ZEROEKRANOWE.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Wiosna nad Sekwaną".
* BAŁTYK (Chmielna 9): „Pod fałszywym oskarżeniem".
CAPITOL (Marszałkowska 125): „Wrzos".
* CASINO (Nowy Świat 50): „Dama Pikowa".
COLOSSEUM (Nowy Świat 19): „Piętno przeszłości".
* EUROPA (Nowy Świat 63): „Agentka H-21".
HOLLYWOOD (Hoża 71): „Gasparone".
* IMPERIAL (Marszałkowska 56): „Syn 4-ch ojców".
PALLADIUM (Złota 7): „Rapsodia".
PAN (Nowy Świat 66): „Cień Szanghaju".
RIALTO (Jasna 3): „Dwaj mężowie pani Vicky".
* ROMA (Nowogrodzka 49): „Astrolog".
STYLOWY (Marszałkowska 112): „Dżentelmen wierzy kobiecie".
* STUDIO (Chmielna 7): „Grobowiec indyjski".
ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): „Dziewicza miłość".
VICTORIA (Marszałkowska 106): „Kalif Bagdadu"

ACRON (Żelazna 64): „Siostra Marta jest szpiegiem" i „Detektyw w Honolulu".
ADRIA (pl. Teatralny): „Prawda zwycięża".
AMOR (Elektoralna 45): „Nie ufaj mężczyźnie" i „Błękitna parada".
* ANTINEA (Żelazna 51): „Matura" i „Śmiertelny skok".
AS (Grójecka 56): „Bohater".
BIS (Elektoralna 27): „Czarny orzeł" i „Pierwszy pocałunek".
CZARY (Chłodna 29): „Człowiek, który żył dwa razy" i „Kariera panny Joanny".
ELITE (Marszałkowska 81a): „Zawiniłam" i „Niewiniątko".
* EDEN (Marszałkowska 51): „Tarzan i zielona bogini" i „Przygoda telefonistki".
FAMA (Przejazd 9): „Za nawiasem życia".
FEMINA (Leszno 55): „Ostatni alarm".
FILHARMONIA (Jasna 3): „Motyl hiszpański".
FLORIDA (Żelazna 41): „Towarzysze broni" „Wesoły Donżuan".
FORUM (Nowiniarska 10): „King Kong" i „Sam Dadsworth".
HELIOS (Wolska 8): „Dziewczęta z Nowolipek" i „Buster Keaton".
ITALIA (Wolska 52): „Życie ulicy".
JURATA (Krak. Przedm. 66): „Błękitna parada" i „Toni z Wiednia".
KOMETA (Chłodna 70): „Bohater naszych czasów" i rewia.
KINO PARAFII ŚW. ANDRZEJA (Chłodna 9): „Robinson Cruzoe".
MAJESTIC (Nowy Świat 43): „Dzisiaj i zawsze".
* MARS (pl. Inwalidów): „Robert i Bertrand"
MASKA (Leszno 70): „Romeo i Julia" i „Niewidzialny promień".
METRO (Smocza 30): „Orzeł leci do Chin" i „Walka z sobowtórem".
MEWA (Hoża 38): „Jadzia" i „Zamek tajemnic".
MIEJSKIE (Hipoteczna 8): „Dama na dwa tygodnie".
MUCHA (Długa 16): „Dunia, córka poczmistrza" i film polski.
NOWA TOMBOLA (Marszałkowska 54): „Ostatnia noc skazańca" i Detektyw Helena Garfield".
PROMIEŃ (Dzielna 1): „Statek niewolników" i „Wróg kobiet".
* PRASKIE OKO (Zygmuntowska 18): „Tylko raz kochała" i „Jej obrońcy".
* POPULARNY (Zamojskiego 20): „Czar Cyganerii" i „Koncertina".
PRAGA (Targowa 71): „Magiczny klucz" i dodatki.
RAJ (Czerniakowska 191): „Piętro wyżej" i dodatki.
RENA (Długa 9): „Robert i Bertrand".
ROXY (Wolska 14): „Włóczęgi północy" i „Toni z Wiednia".
RIWIERA (Leszno 2): „Bunt załogi" i dodatki.
SFINKS (Senatorska 29): „Alarm na morzu".
SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Szalona Claudette" i „Prawo młodości".
SORENTO (Krypska 56): „Płomienne serca" i „Miki kapelmistrzem".
ŚWIAT (Suzina 4): „Romantyczny milioner" i „Władczyni dżungli".
SYRENA (Inżynierska 7): „Nie całuj w kinie" i „Cyrk Barnuma".
ŚWIT (Nowy Świt 19): „Jej obrońcy".
TON (Puławska 39): „Wzgardzona".
UCIECHA (Złota 72): „Zemsta Tarzana".
UNIA (Dzika 8): „Gdy jesteś zakochana" i rewia
WANDA (Mokotowska 73): „Łódź podwodna nr 9".

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży — telef. 7-1-25.

Chciałeś tanich guzików?

Masz teraz guzik

W czechosłowackim mieście Koszyce istnieje fabryka guzików należąca do niejakiego Strobiczka. Okoliczność tę postanowił wykorzystać inny Strobiczek, nie mający z tamtym nic wspólnego, znający jednak kulisy handlowe w branży guzikowej. Ponieważ sam nie umiał sobie poradzić z wykonaniem planu chociaż plan opracował bardzo szczegółowo, zaprosił do spółki wytrawnego kryminalistę, Aleksandra Lamberga.

Z Lambergiem począł Strobiczek obchodzić hurtowników warszawskich, przedstawiając się za koszyckiego fabrykanta. Lamberg występował w roli tłumacza, bowiem Strobiczek znał rzekomo tylko język czeski i trochę niemiecki. Ponieważ wyroby Strobiczka znane są na rynku handlowym, kupcy chętnie przystąpili do rozmów na temat ewentualnych transakcyj handlowych. Ostatecznie dwóch tylko dało się nabrać i zakupili większe partie guzików po bardzo niskiej cenie, zresztą należność uszczona być miała z góry tylko w połowie, reszta poszła na rachunek do spłacenia za kilka miesięcy.

Kupcy nawet towar dostali, a jakże, tylko że po rozpakowaniu skrzyń zamiast guzików znaleźli w nich śmiecie. Skrzynie nadane były za listami przewozowymi na jednej z prowincjonalnych stacyj kolejowych. Ostatecznie Lamberg i jego kompan Strobiczek, przybyły na gościnne występy z Krakowa, osiedli za kratkami.

„Wianki" na Wiśle

Warszawski międzyklubowy komitet wioślarski urządza wraz z Ligą Morską i Kolonialną w czwartek, 23 bm. o godz. 20 „Wianki" na Wiśle.

Tradycyjny obchód nocy Świętojańskiej będzie zarazem zapoczątkowaniem dorocznych „Dni morza". Barwne widowisko „Wianków" odbędzie się przed przystaniami klubów wioślarskich powyżej mostu ks. Poniatowskiego, a jego największą atrakcją będą wspaniałe ognie sztuczne.

Czy bazar jest przedsiębiorstwem przemysłowym?

Spór rozstrzygnie NTA

Władze przemysłowe zażądały od właścicieli bazaru Różyckiego na Pradze zatwierdzenia planów i przystosowania go do przepisów ustawy przemysłowej, uważając bazar za przedsiębiorstwo przemysłowe.

Różyccy zaskarżyli to orzeczenie do NTA, wychodząc z założenia, że bazar na posesji prywatnej jest jedną z postaci zwykłej dzierżawy, opartej na przepisach normujących stosunki pomiędzy lokatorem a właścicielem domu. Właściciel domu może wynająć plac swój lub stragany ustawione na tym placu komu się podoba.

Orzeczenie NTA jest spodziewane w najbliższej przyszłości.

Będzie ono posiadało zasadnicze znaczenie nie tylko dla bazaru Różyckich ale i dla innych bazarów.

Świat po konfiskacie

Redakcja tygodnika „Świat", wobec obłożenia konfiskatą przez Komisariat Rządu nru 24, zawiadamia swych czytelników i prenumeratorów, iż drugi nakład po konfiskacie ukaże się w najbliższych dniach.

Nowinki teatralne

W TEATRZE 8.15

Codziennie urocza operetka Jarno „Krysia Leśniczanka" która mimo 50 z górą przedstawień — nadal grana jest wobec przepełnionej sali. W tytułowej roli zachwyca słowiczym śpiewem, wzrusza i bawi grą znakomita Lucyna Szczepańska, a zawsze świetna L. Messal, Karol Benda i T. Zakrzewski zbierają wraz z niezrównaną Krysią huragany oklasków. Humor reprezentują Rakowiecki i Redo. Efektowne tańce baletu Ostrowskiego i stylowy gawot Basi Bittnerówny kraszą barwne widowisko, które w świetnej realizacji W. Zdzitowieckiego i pod batutą L. Philippa stało się prawdziwą atrakcją stolicy.

Dzieci bezrobotnych jadą nad morze

Kolonie nad morzem dla młodzieży szkół średnich, organizowane od 8 lat przez Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (TNSW), w bieżącym roku rozlokowane będą w Swarzewie dla dziewcząt i w Chłapowie dla chłopców; trwać będą od 1 lipca przez dwa okresy trzytygodniowe i kosztują: jeden okres trzytygodniowy 75 zł; oba okresy (6 tygodni) — 135 zł wraz z przejazdem z Warszawy. Wyżywienie pięciokrotne, opieka nauczycieli szkół średnich, własnego lekarza i higienistek. Zaufanie rodziców i instytucji, kierujących grupowo młodzież na Kolonie TSNW, powodują tłumne zapisy na nieliczne już miejsca.

Zgłaszający się winni przedstawić zaświadczenie o braku pracy (ewentualnie o wysokości zarobku, emerytury itd.) jako też zaświadczenie szkoły o wysokości płaconego wpisu i o tym, czy kandydat zasługuje na ulgowe przyjęcie na Kolonie TNSW. Należy mieć nadzieję, że bezrobotni skorzystają z możliwości wysłania dzieci nad morze.

Bliższych informacji udziela komisja Kolonii TNSW codziennie od 5 do 7 wiecz. Al. Ujazdowskie 20 m. 8, tel. 9-22-70.

Uśmiechy i łzy Warszawy

Okazuje się, że przy dobrej woli na wszystko jest sposób. Ponieważ na peryferiach naszej stolicy nie wszędzie istnieje kanalizacja i wodociągi i mieszkańcy tych dzielnic przeważnie z tych dobrodziejstw postępu nie korzystają, postanowiono odpowiednią propagandą zachęcić właścicieli domów do przyłączenia swych domów do sieci kanalizacyjnej. Można było to wprawdzie przeprowadzić drogą nakazu, wyznaczając odpowiedni termin i tak uczyniono, ale żeby argument był skuteczniejszy, zaczęto jednocześnie wysyłać do gospodarzy nakazy płatnicze za wodę. Ponieważ za wodę płaci się hurtem nie wymierzając jej na litry, więc nie było z rachunkami kłopotów. Po prostu zryczałtowano wszystkim i

płać za wodę

z której wprawdzie nie korzystasz, ale to już twoja wina, bo woda jest, tylko ją czerpać. To że ten i ów z właścicieli, przeważnie małych domków, nie ma pieniędzy na założenie wodociągów, to nikogo nie obchodzi. Za granicą w tym wypadku miasto przyszło by na pewno z pomocą takim gospodarzom, których nie było stać na koszty przyłączenia się do sieci, ale Warszawa nie leży za granicą tylko w Polsce. Zresztą nie tabakiera dla nosa, ale nos dla tabakiery.

Tego samego zdania był Józef Gołaszewski z Mokotowa, zapraszając na ucztę Irenę Tyburską, bardzo ładną panienkę, którą poznał przypadkowo na pryncypalnej ulicy stołecznej. Poszli oboje na kolacyjkę. Kawaler co prawda zapłacił, ale panience za fatygę

nie dał nic

Bo ona jest od zabawy i basta. Panna Irena postanowiła dochodzić swych praw i sprała kawalera w dorożce aż się krwią zalał. Bowiem uzbrojona była w kastet. No i wyliczyła sobie z portfelu faceta 35 złotówek, z kieszonki kamizelki zabrała na dodatek zegarek i zrejterowała. Raczej usiłowała zrejterować bo dogonił ją policjant i zaprowadził do komisariatu. Gołaszewskiego umieszczono w szpitalu. Resztę załatwi sąd.

Na Powązkach ze stacji biologicznej szkoły powszechnej nr 159 przy ul. Elbląskiej 51 wypływają codziennie strumienie tak cuchnące, że mieszkańcy muszą zamykać okna, a przechodnie zatykać nosy. Bo nie ma tam kanalizacji. No ale to jest szkoła, a więc instytucja w sprawie której magistrat ma głos, więc trudno żeby tak na czyjeś zachcenie robić kanalizację. Niech sobie

smrodzik płynie

otwartym rynsztokiem, niech sobie mieszkańcy zatykają nosy. Uchroni ich to od epidemii, bo przez nos dostają się różne bakterie do organizmu. A że zamykają okna? To i dobrze. Mamy wszak chłodne lato, więc lepiej siedzieć w ciepłych izbach. A coby było, gdyby... Ale sza. Niebezpiecznie jest bawić się w proroctwa. Jasnowidztwo dzisiaj nie bardzo popłaca. Marian Odżyński z Pragi zabawił się w jasnowidza i został ukarany grzywną. Bo policjant podpatrzył Odżyńskiego, jak

na parkanach nocą

wypisywał różne proroctwa i rozklejał ulotki reklamujące swój salon jasnowidzenia. Przewidywał przyszłość wszystkim i to trafnie, co się w przyszłości okaże. A że nie przewidział własnej wsypy? To co innego. To była... teraźniejszość.

J. J.

Pogoda

Dziś pogoda słoneczna. W ciągu dnia przejściowy wzrost zachmurzenia typu kłębiastego.

Lekka skłonność do burz. Nieco cieplej. Słabe lub uumiarkowane wiatry najpierw z kierunków zachodnich, potem miejscowe.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

KURSY — zawodowe — KROJU, szycia, modelowania, za twierdzone przez kuratorium szkolne, — wyuczają gruntownie, dają gwarancję zdobycia fachu. Krakowskie 33. (144)

KURSY kroju, szycia, modelowania na materiałach. Koncesjonowane przez ministerstwo, mistrzyni Gołaszewskiej. Kra.-Przedmieście 6. (201)

Lokale

Pokój komfortowy absolutnie niekrępującym wejściem, wszelkie wygody. Wilcza 42 m. 3; tel. 7.03-20. (128)

Kupno i sprzedaż

WAPNO lasowane. Cement. Gips. Szamoty. Płyty piekarskie. Ramsay. Tynki szlachetne, Grysik, Papa. Smoła. Izolacje przeciwwilgociowe: Mellitol. Gumater. Gumakit, Piasek, Glina. Glazura ogniotrwała, zimnoodporna, różnokolorowa, dowolnych wymiarów, szklista lub matowa na okładziny zewnątrz — wewnętrz —dostarczają inżynierowie JAN-STANISŁAW PĘDZICH, Warszawa, Jerozolimska 113, tel. 605-97. — (86)

A!!! JEDNAK! jesteśmy za bied ni na kupno tandety. — Tylko meble z firmy BOLESŁAW WASZEWSKI, MARSZAŁKOWSKA 53A — są solidne i tanie. Poleca gotowe: sypialnie, jadalnie, gabinety i pokoje kombinowane i sztuki pojedyńcze. Wykonywuje zamówienia i wymienia stare na nowe. PAMIĘTAJ! MARSZAŁKOWSKA 53a.

A) Kupno - Sprzedaż starej garderoby meskiej i damskiej, zamiana na wykwintne materiały bielskie. Kupujemy kwity lombardowe i futra. Jerozolimska 27. podwórze — sklep 73. Tel. 7.23-75. (62)

A) MEBLE chcesz mieć solidne, zamów je przed wy jazdem na letnisko w chrześcijańskiej wytwórni. Polecamy gwarantowane gotowe sypialnie, stołowe, gabinety, sztuki pojedyńcze po niskich cenach. Grzybowska 38. telefon 6.82-01. (159)

A). Tapczany nowoczesne, fotele — łóżka, kanapy siatkowe. Otomany. Kredyt. Wytwórnia chrześcijańska. Chłodna 19. (158)

A.) Tapczany nowoczesne, fotele, łóżka, kozetki, materace. Kredyt. Wspólna 23. Tel. 9.23-91. (143)

A. A. TAPCZANY, otomany, fotele. łóżka. kozetka 10 mies Chmielna 44. (76)

FUTRA poleca Piesiewicz: karakułowe, łapki, foki oraz przeróbki najtaniej. Przyjmuje letnie przechowanie. — Żórawia 20. Tel. 897-55. (145)

Fabryka cukrów „Felian" Wspólna nr 54. Poleca cukry i wyborowe mieszanki herbat z własnej paczkowni. (168)

MEBLOWE zakłady Jan Wrzecian polecają własne wyroby, komplety, pojedyńcze, przeróbki stolarskie, tapicerskie. Hoża 16. (203)

MEBLE otomany, tapczany, kredensy, szafy najtaniej w wytwórni chrześcijańskiej. Chłodna 17, drugie podwórze. (160)

MEBLE stylowe i nowoczesne solidne z własnej wytwórni, gwarantowane, oraz posiadamy na składzie, gotowe pokoje: sypialnie, stołowe, gabinety i wszelkie sztuki pojedyńcze. Tapczany, fotele. Przyjmuję wszelkie zamówienia, oraz zamieniamy stare na nowe meble za niską dopłatą. A. WASZEWSKI. MARSZAŁKOWSKA 142. (166)

Meble gotowe i na zamówienia, solidne po cenach b. przystępnych. Czesław Kwiatkowski. Wspólna 54—26 parter. (178)

Magazyn obuwia. Roman Ciborski. — Krucza 26, telef. 8.81-27. Obuwie damskie, męskie i dziecinne. (124)

Modne, solidne obuwie damskie poleca Jan Chindelewicz, — mistrz szewcki. Krucza 12 przy Wspólnej. Tel. 9.13-58. (142)

MASZYNY SINGERA od 3 zł tygodniowo. Chłodna 42 — 13. Pańska 10 — 22. Dzwonić: 6.79-17. (58)

MASZYNY do szycia „Kasprzyckiego" znane ze swej dobroci od lat 58. Gotówka — Ratami — Tanio — (skład fabryczny). Warszawa. Marszałkowska 158 róg Królewskiej (47)

ŁÓŻKA i meble metalowe, meble lekarskie, wózki dziecięce, piece niklowane niegasnące systemu amerykańskiego sprzedaje detalicznie po cenach hurtowych fabryka J. Neufeld. Brukowa 4. tel. 10-14-66. (75)

OBUWIE damskie, męskie najnowsze fasony. Wykonanie solidne po cenach przystępnych poleca artystyczna pracownia obuwia W. Wójciak, Żurawia 5. (171)

PŁYTY 0,30, najnowsze 1,25. Zamiana za 6 nowa. Patefony najtaniej. Placówka chrześcijańska. Marszałkowska 79. (94)

RADIO - ODBIORNIKI. Philips. Kosmos. Telefunken. Echo i inne bez zaliczki od 10 zł miesiecznie. Chłodna 42 — 13. Pańska 40 — 22. — Dzwonić: 5.70-17 (59)

Rowery Kamińskiego. Zawadzkiego Ormonde o częściach angielskich Ceny niskie. Dogodne spłaty. Na żądanie cenniki bezpłatnie. Radio SONOR Marszałkowska 116 róg Złotej (wejście od Złotej). (88)

Rowery, maszyny do szycia, gramofony najtaniej. Wysocki. Chłodna 10. Tel. 2-77-40. (206)

Tapczany higieniczne tapicerskie. Raty — gotówka. Wytwórnia — ul. Chmielna 43, podwórze na prawo. (190)

Tapczany tapicerskie, kozetki gotowe — na zamówienia. Raty — gotówka. Wytwórnia, Wielka 17. (195)

Ubiory męskie uczniowskie ręcznej roboty ceny niskie. B. Celiński, Wspólna 38. Tel. 852-42. (205)

WYTWÓRNIA tapicersko - stolarska Z. GILEWSKI. ul. Senatorska 26 Poleca meble stolarsko - tapicerskie własnego wyrobu gotowe i na zamówienia Tel. 2.63-06. (65)

ZAMIANA (kupno) zużytej garderoby na materiały bielskie „Alwa" Nowy Świat 62. sklep w podwórzu: telefon 3.26-97. (56)

Zakłady meblowe Jan Wrzecian — Hoża 16. Przeróbki stolarskie, tapicerskie. (186)

Różne

A. WEGIERSKA firma zamienia zużytą męską garderobę na materiały bielskie. Tel. 509-29. (84)

Artykuły mody męskiej — wykwintne koszule, krawaty, trykotaże. K. Dutkiewicz, Świętokrzyska 30. (185)

A. Jeżeli krawiec — to Rzewuski. Hoża 27; telef. 8.21-30. Artyczne wykonanie. (126)

A. A. ZAMIANA zużytej garderoby na pierwszorzędne materiały bielskie. „Zamiana", Marszałkowska 108, front I piętro. Tel. 6.42-45. (66)

Biuro przepisywania na maszynach podań, próśb, kosztorysów oraz wszelkich rękopisów we wszystkich językach. Korespondencja. Powielanie. Tłumaczenia. Tel. 221-72. Warszawa, Marszałkowska 116, róg Złotej I piętro m. 14. (193)

Bramy żelazne, ogrodzenia, konserwacja domów, zamki, klucze i reperacje. Spawanie metali wykonuje M. Hajduk, zakład ślusarski, Wspólna 47a. (187)

Bar „Kujawiak" prosi sprawdzić jakie wydaje obiady z 3-ch dań za jeden złoty. Mokotowska 73. Tel. 9.65-26. Gabinety. (204)

Bar Okocimski pod zarządem długoletniego fachowca. Codziennie koncert, gabinety, otwarty do 2-ej. Wielka 5. Tel. 649-86. (170)

Bar wydaje smaczne i zdrowe obiady, zimne i gorące zakąski (wyborowe napoje). Lucjan Kobrzyński, al. Jerozolimskie 125. (132)

Bar Grzybowski poleca wyborowe zakąski i napoje. Grzybowska 31. (131)

Bar „pod 10" poleca smaczne śniadania, obiady i kolacje. Ceny niskie. Ul. Towarowa 10. (152)

„Bar dla wszystkich", egzystujący od 30 lat w Warszawie poleca dania a la fraché te i barowe. — Ul. Chłodna 26 róg Żelaznej. (153)

Cukiernia „Kijowska" T. Doniecki — Krucza 31 — poleca polskie lody i pierożki filipowskie. (116)

CUKIERNIA B-ci Grochala poleca znakomite wyroby cukiernicze. — Lody Polskie. Złota 59-A. (134)

Cukiernia K. Wiśniewski poleca w kilku odmianach polskie lody i wyroby cukiernicze. Kawiarnia, ul. Wileńska 15 róg Inżynierskiej. (172)

Cerownia sztuczna, garderoby, kilimów i dywanów. Ceny niskie! Wielka 4 m. 4. (196)

DANCING-KAWIARNIA doborowa orkiestra. Wyroby cukiernicze, napoje chłodzące. „Błękitna". Złota róg Zielnej. (164)

Elektryczne pogotowie, tel. 341-38. Sosnowa 2. Siła - światło. Radia i anteny. Dzwonki. Szybko. Tanio. Solidnie. (183)

Fryzjerzy Madalińskiego 45 wykonują nowoczesnymi aparatami trwałą ondulację i farbowanie włosów. (147)

Gorsetowe pasy najmodniejsze fasony, specjalność tęższe figury, pranie. Wspólna 14 m 9. (101)

Hafty - monogramy — Maria Ogrodowska, ul. Żurawia 16 m. 16. — Uwaga: w podwórzu na lewo parter. Wykonywa artystycznie po cenach przystępnych. (123)

Jubilerska pracownia przyjmuje zamówienia, przeróbki, reperacje. Wykonanie artystyczne. Franciszek Lipka, Nowogrodzka 24, w podwórzu, parter. (188)

Kawiarnia Ząbkowska 52 wydaje smaczne obiady — 80 gr. Wędliny codziennie świeże. (198)

Kawiarnia „Gościnna" poleca domowe obiady od zł 0,80, śniadania i kolacje. Leszno 59. (174)

Kawiarnia „Kujawy" pod nowym zarządem wydaje obiady na świeżym maśle, kolacje i śniadania. Ceny niskie. Złota 36. (133)

Kawiarnia Madalińskiego 7 poleca smaczne obiady, śniadania, kolacje, wędliny ceny przystępne. (146)

Krawiec męski Wacław Kwiatkowski, Warszawa, Krucza 48 m. 23 poleca najświeższe modele. (127)

Krawiec męski przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. A. Poslada, Kredytowa 18 — 11. Tel. 6.20-43. (140)

Krawiec męski wykonuje według najnowszych modeli. Wykonanie solidne, ceny przystępne. M. Śmietanka, Mokotowska 40. Tel. 931-94. (176)

Krawiec męski J. Zalewski ul. Wilcza 15—1, tel. 930-15. Krój nowoczesny, wykonanie solidne, ceny niskie. (175)

Krawiec. Długoletni pracownik pierwszorzędnych firm warszawskich otworzył własną pracownię. Chmielna 26 m. 17b — Antoni Aleksandrowicz. Wykonanie solidne, ceny bardzo przystępne. (181)

KROJE — MODELE sukien, okryć damskich niedoścignione w dokładności tylko znanej siedemdziesięcioletniej wytwórni, przeniesionej z Niecałej 12 na Krakowskie 33. (105)

Kupno złota, srebra, korony, zęby złote, wszelkiej biżuterii, kwity lombardowe. Jubiler. Złota 15. (149)

Koncesjonowany Zakład Elektryczny W. Michalski, Żurawia 20. Telefon 8.46-23. Wykonywa roboty w zakres elektrotechniki. (122)

Lody i smaczne wyroby cukiernicze. Na miejscu i na wynos poleca cukiernia Wacława Chrząszczewskiego, Elektoralna 28. (207)

LODY polskie, smaczne i zdrowe. Poleca owocarnia. Antoni Grabarek. Przy Red. N. Rzeczypospolitej Zgoda 5. (162)

Lody Polskie i znakomite wyroby cukiernicze poleca Cukiernia B-ci Grochala. Filia I — Wspólna 54-A. (135)

Magazyn obuwia. Jan Muszyński, Złota 15, tel. 652-38 poleca trwałe i tanie obuwie damskie, męskie i dziecinne. (148)

Mleczarnia „Japonka" wydaje smaczne domowe obiady po 80 gr z 2 dań. Hoża 29. (106)

Nowoczesna stołownia „Gdynia" Wspólna 53 wydaje smaczne, zdrowe i tanie obiady i kolacje. (209)

NAJZDROWSZE i wykwintne obiady, a jednak nie drogie. Al. Jerozolimskie 36 m. 2. (197)

„Nowoczesna Kuchnia Jaroszów" ul. Długa 17—poleca smaczne obiady jarskie, wszelki wybór witamin. Obiad z 3 dań zł 1.—. (109)

Ondulacja wieczna 5 zł gwarantowana oraz specjalność farbowania włosów najlepszymi farbami zagranicznymi. Ceny konkurencyjne. Nowy Świat 52 w podwórzu. (161)

OBIADY!!! Chcesz zjeść smaczny obiad, przyjdź Piusa XI nr 37 paszteciarnia „Rój". (107)

Obiady stołowni „Zdrowie" Skorupki 12 wyróżniające się zdrowotnością, smakiem i taniością. (208)

Obiady i kolacje smaczne na świeżym maśle wydaje kawiarnia „Zachęta" Hoża 52. (108)

Obiady domowe dla inteligencji, wybitnie smaczne i zdrowe. Prosimy się przekonać. Krucza 20. (125)

Obiady, kolacje na świeżym maśle wydaje „Paszteciarnia", Krucza 28, od 1-go. (117)

Obiady i kolacje smaczne, systemu domowego na maśle poleca kawiarnia „Milutka". Wielka 4. (169)

Obiady z 2-ch dań 55 gr. kolacje z herbatą 40 gr „Kri-kri" Zielna 4. (180)

Obiady i kolacje śniadania systemem domowym smaczne i tanie od 70 gr. Kawiarnia „Marysieńka". Sosnowa 16. (163)

Obiady z 3-ch dań zł 0,90 — zdrowe i estetyczne pod zarządem dypl. kuchmistrza wydaje kawiarnia — „Chmielanka" ul. Chmielna 104. (155)

Paszteciarnia!! Obiady, kolacje domowe na świeżym maśle smaczne i tanie od godz. 12—6. Piusa XI 29. Tel. 826-89. (177)

Paszteciarnia „Danusia" poleca smaczne i zdrowe obiady. Sienna 4. (130)

Smaczne i zdrowe obiady gospodarskie pod kierownictwem właścicielki. J. Strupiński. ul. Ciepła 30. (110)

Śniadania, obiady, kolacje i dania a la carte wydaje kawiarnia „Prażanka" od godz. 9-tej do 23-ciej. ul. Floriańska 8. (150)

Śniadania, obiady i kolacje jak również zimne zakąski poleca firma Stefan Bruzda i Stanisław Zieliński. Towarowa 8. Kawiarnia. (151)

Wyśmienite śniadania, obiady (0,80) i kolacje poleca kawiarnia „Strzecha" do godz. 23-ciej Leszno 63. (173)

Zdrowe i smaczne obiady i kolacje wydaje kawiarnia Stefana Chroboty. ul. Chmielna 100. (154)

Futra lisy, najmodniejsze przeróbki, fasonowanie według najnowszych modeli. Kizyk, Świętokrzyska 6—2. (191)

Plisowanie, dekatyzowania, mereżki, okrętki, obciąganie guzików — „Helena". Wspólna 14 m. 37. Telefon 965-69. (100)

Pracownia obuwia — Józef Woja, b. długoletn. pracownika firm L. Leszczyński i St. Hiszpański, ul. Żurawia nr 30 m. 9, parter w podwórzu.

Pracownia obuwia. Obstalunki, reparacje, tamże Plac i Dom do sprzedania. Piusa X-go 68-A. Nowakowski. (136)

Pracownia obuwia — obstalunki — reperacje A. Pelasa. Poznańska 1. 10% rabatu dla czytelników „Rzplitej". (104)

Pracownia artystycznego obuwia męskiego i damskiego Cz. Strzaliński. Warszawa, ul. Hoża nr 18. Obstalunki i reperacje. Ceny niskie. — Wykonanie solidne. (103)

Pralnia chemiczna i bielizny, prasowanie garniturów i palt. M. Czernikiewicz. Hoża 62. (99)

ROWER 69 zł japoński. Raty 100 złotych. Kamiński. Karolkowa 62. (114)

STOLARZ były kierownik firmy „Urania" wykonywa urządzenia szkolne, sklepowe, meble. Robota solidna. Ceny niskie. Chłodna 15 — 36. (97)

Specjalna pracownia instrumentów rzniętych, smyczkowych Ed. Hrdina, Warszawa, ul. Żurawia Nr. 30. — Artystyczna korekta starych włoskich skrzypiec. (119)

Tapicer dekorator przyjmuje wszelkie roboty tapicerskie. Solidnie. Tanio!. Żurawia 28, telef. 9.57-67. (120)

W) In-Tao okultystka. Określanie karmy (przeszłość, teraźniejszość, przyszłość). Porady życiowe. Jasnowidzenie w lustrze magicznym. Żulińskiego 8 m. 8 (dawniejsza Żurawia). Przyjęcia 10 — 2 i 4 — 6.

WIECZNA ONDULACJA od zł 8 poleca salon damski Józefa Zwierzyńskiego. Hoża 40.

WYKWINTNE obuwie damskie poleca artystyczna pracownia obuwia Ryszarda Migda. Krucza 48 m. 33. (113)

Wykwintne obuwie damskie i męskie poleca znana z solidności F-ma B. Ochniewski. Żurawia 28; telefon 8.29-50. (137)

Wytwórnia Rękawiczek skórkowych Jan Dybiasz — Krój paryski. — Warszawa, Żurawia 34 m. 10, lewa oficyna, I piętro. (115)

Wykwintne obuwie na zamówienia. Wykonanie według modeli paryskich. Jan Kiljan. Krucza 6. (141)

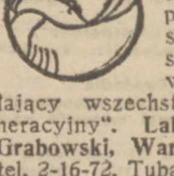
YALE kluczy dorabianie. Różne klucze od 50 groszy. Marszałkowska 123. (144)

Zakład szewski wykonywa zamówienia i reparacje. Ceny b. przystępne J. Woźniak. Żurawia 20—35. (121)

Zakład ślusarski przyjmuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące. Konserwcja domów. Poznańska 18. (102)

Zdun Kuźma wykonywa wszelkie roboty na miejscu i wyjazd. Solidnie i tanio! Hoża 34; telefon 9-04-54.

Zdun przyjmuje wszelkie roboty zduńskie. — Tel. 10-38-47. Krypska 24. (179)



EGZEMĘ liszaje, krosty, zmarszczki, piegi, plamy, oparzenia, szorstkość, czerwoność, swędzenie skóry, usuwa bezwzględnie działający wszechstronnie „Krem regeneracyjny". Laboratorium: Magister Grabowski, Warszawa, al. 3 Maja 2, tel. 2-16-72. Tuba zł 1,50, 3,—. Żądać: Apteki, Drogerie. Gdzie nie ma, wysyłamy po nadesłaniu zł 3,— franco, lub za pobraniem zł 3,50. (64)

CIERPIĄCYM na długotrwałe uporczywe choroby żołądka, kiszek, wątroby, żółciowe kamienie, serca, nerwowe, bezsenność, bóle głowy, krzyża, kobiece, różne inne dolegliwości natychmiast bez lekarstw pomaga. Bóle momentalnie ustają. RUDZIŃSKI, N. Świat 60, mieszkania 2. Godziny: 10—2, 4—7.

ALUMINIOWE ŁYŻKI, ŁYŻECZKI, WIDELCE, NOŻE KOMPLETY skautowskie i wojskowe (łyżka, nóż i widelec), OKUCIA do drzwi i okien, KLUCZE oraz wszelkie odlewy z aluminium WYRABIA chrześcijańska Fabryka Wyrobów Aluminiowych E. KOTLIŃSKI i S-ka WARSZAWA, FALĘCKA 13. Tel. 429.30

FUTRA-LISY SREBRNE i inne wielkim wyborze po cenach przystępnych Firma egz. od 1865 r. I. SZMIDT W-wa, Krak. Przedm. 12 (wprost kość. św. Krzyża) Tel. 2-75-15 (I piętro) (038)

Reportaże kolorowe

„Za moją krzywdę..."

Wiejskie dziwy przed sądem

— A bodaj żeś tymi widłamy tolą gadzinę z obory wyrzucał!

Podniosła trzęsące się stare ręce do góry. Wiatr na podwórku rozwiewał jej chustkę i kosmyki sinych włosów. Z obory doleciał krótki, szyderczy śmiech.

— A to ci mi matko życycie!

A teraz stoi tak samo roztrzęsiona i sina ze złości — usta zacięte — oczy mocne.

Sędzia spogląda to na tę starą kobietę, która przyszła ze skargą na dzieci — to na owe dzieci.

— Może się pogodzita? — pyta życzliwie.

— Nie! — doprasam się cinskigo winzienia — prosę wielmoznego sądu!

— A wy?

— Niech by ta matka już i darowali — my nie od tego.

Schylił się chłop do ręki matczynej — ale ona pięść podniosła w górę.

— Niedoczekanie twoje!

A było tak.

To była matka żonina. Mieszkała razem — bo na elemencie była.

Widły nowiuteńkie miała w swojej izbie, a jemu, zięciowi właśnie się stare złamały — nie miał czym nawozu przerzucać. Do matki prosić poszedł. Nie dała.

— Jeszce nie twoje!

— Pożyczcie aby.

Nie dała. Sam wziął nie pytając wiele, a nawóz musiał przerzucić. Wyszła matka i klęła. A potem raptem kobyła zdechła nie chorowawszy nawet.

Zasmucony do rakarza poniósł — cóż rakarz — nie lekarz — nic nie zobaczył — trochę pszenicy w żołądku.

— Skąd się wzięła — przecież ja pszenicą koni nie pasę.

Ano nic. Na trzeci dzień drugi koń pada — a nazajutrz dwa od razu.

Furmanem był — z tych 8 mórg ziemi nie mógł wyżyć z rodziną. Te konie, to jego zarobek. Tyle pieniędzy do ziemi wpakować za darmo — i za co?

Matka konie struła, bo obiecała. A tak się stało, jak obiecała.

Tymi samymi widłami wyrzucał konie ze stajni.

— Bodaj ci jeden kłak sierści w oborze nie został!

Dziwna moc tych przekleństw, że się tak rychło w życiu spełniły.

Chłop się rozżalił — baba rozjazgotała — pięściami waliła we drzwi matczynej komory i darła się na całą wieś.

Chłop się po łbie podrapał — bokiem drzwi podważył — zajęczały — zaskrzypiały i pękły — wpadły do wewnątrz, przywalając ciężarem starą.

— Ludzie! dzieci me chcą zamordować!

— Ii! wcale nie! tylko chciał matce żoninej dokumentnie powiedzieć i spytać się, za co mu taką krzywdę uczyniła? Za te głupie widły od gnoju? Widzieli ludzie drzwi wywalone i chłopa z piorunami w oczach, a babę lamentującą.

— Więc się nie pogodzicie?

— Nie!

Westchnął chłop, baba chlipać zaczęła. A sąd wysoki wyznaczył karę! dwa tygodnie aresztu.

Siedzieć — to się i odsiedzi — ale koni teraz nie kupi dwie pary — musi się do Żyda nająć na furmana.

— A niechta! Zły ogień zatlił się w oczach starej.

I wszystko przez te głupie widły, co by na jarmarku kupił za 2 zł, albo od sąsiada pożyczył.

— Bił me i godoł, co konie strułam — widzioł?

— Jo pszenicy koniom nie dawał!

— A jo dawała?

— Ale groziliście!

— Bom chcioła — a Bóg cie i tak pokarał! To za ten lament mój za moją krzywdę.

A gdzie on swojej dochodzić będzie; zabrał stary korzuch i do gminy się zgłosił!

— Ja tu wedle tego siedzenia.

Zadzwoniły klucze. Chłop machorę skręcił i myśli.

— Może i nie matka — ale ta pszenica?

Kłąb dymu puścił w małe okratowane okienko.



Zaprawa przyszłego sportowca...

Trzęsienia ziemi

Humoreska

Starszy asystent Boncz stacji sejsmograficznej w Jałcie na Krymie, stacji największej w państwie ZSSR., a bodaj i w Europie, od kilku dni w zainteresowaniem patrzył na czułe aparaty, notujące katastrofalne wstrząsy w różnych częściach naszego globu. W wyobraźni widział zrujnowane miasta, zatopione okręty, miliony trupow. Jedynie w ZSRR panował błogi spokój pod panowaniem wielkiego Stalina. Niemniej jednak starszy asystent wysyłał meldunki telegraficzne o swych spostrzeżeniach do centrali w Moskwie, skąd otrzymywał lapidarne odpowiedzi:

— Zagranica nie potwierdza.

Starszy asystent Boncz wiedział, że za granicami ZSRR sroży się trockistowsko - bucharinowska opozycja wraz z agentami Gestapo i żadną miarą nie przyzna się do kataklizmów w świecie burżuazyjnym.

Któregoś dnia sejsmografy wykryły straszliwe trzęsienie ziemi na Kaukazie. Przerażony starszy systent wybiegł z kamer rejestracyjnych i chciał iść do telegraficznego urzędu. Na pierwszym piętrze budynku stacji, pustym, cichym, zajętym jedynie pod archiwa, rozlegały się trzaski, stuki i soczyste klątwy. Czyżby epicentrum dotarło już na Krym? Ale kto śmiał wejść na pierwsze piętro?

Starszy asystent wbiegł po schodach i zobaczył na korytarzu tęgiego brodacza, który rąbał kłodę drzewa.

— Co wy tu robicie towarzyszu?— spytał zdumiony starszy asystent.

Brodacz wyjaśnił, że jest mieszkańcem tego budynku od kilku dni. Nazywa się Pierechwat-Zalichwatskij. Przyjechał tu na wypoczynek letni z rodziną, oraz kolegami Wolskim, Zadunajskim, Morosiłkinem, i Pieriepiełkinem. Wszyscy są zasłużonymi robotnikami i należy im się wygodne letnisko.

— Ależ tu są aparaty towarzyszu! zaczął perswadować starszy asysent.

— A cóż ja obywatelu robię aparatom? Ja tylko rozbijam kłodę. —

Starszy asysent zadał jeszcze kilka pytań i ustalił co następuje:

1. Zapadnięcie się Tyflisu — Zalichwatskij rąbał drzewo.

2. Wybuch wulkanu pod Londynem — rodzina Morosiłkinów biła się z rodziną Pieriepiełkinów.

3. Silne wstrząsy w Szwecji — Zadunajskije przesuwali szafę.

4. Kołebanie się ziemi w Polsce — dzieci urządziły wyścigi na korytarzu.

Wobec tego starszy asysent wysłał do władz telegram:

— Zwaśnieni robotnicy urządzają trzęsienie ziemi. Stop. Co robić?

Odpowiedź:

— Zasłużonych robotników zostawić w spokoju. —

Starszy asysent chwiejnym krokiem wrócił do kamer rejestracyjnych i tępo patrzył na szalejące sejsmografy.

Zasłużeni gdy się już zagospodarowali, postanowili zapoznać się ze stacją. Zwrócili się do Boncza o wyniesienie na powietrze aparatów.

— My, obywatelu asystencie, obejrzymy sobie przy słońcu te wasze maszynki, bo na powietrzu zawsze lepiej widać. —

Boncz ani nie chciał słuchać.

— Jakto? — spytał Zadunajskij. — Psujecie platformę ideową i śmiem powiedzieć, jesteście trockistą i wewnętrznym wrogiem państwa. Dacie maszynki?

— Zmiłujcie się towarzysze! — zaczął krzyczeć Boncz. — Tak nie można! To delikatne aparaty, zagranicznego pochodzenia. Niszczycie naukę!

— Kto niszczy naukę?

— Wy-

— Słyszeliście towarzysze? Ubliża nam! Nie pozwala zgłębić wiedzy! W mordę go!

Zasłużeni rzucili się na Boncza, zbili go, a potem już bez przeszkód weszli do kamer z aparatami. Sejsmografy zdążyły jeszcze zanotować zburzenie całego ZSRR i zamilkły. Wyniesiono je wobec tego na krymskie słońce.

Asystentka Nikołajewa wysłała telegram na ręce samego profesora Komarowa, prezesa akademii nauk w Moskwie.

— Starszy aystent Boncz pobity, aparaty popsute. Stop. Co robić?

Profesor Komarow pognał z depeszą do Narkomwudiełu na skargę. Narkomwudieł zbadał sprawę i odtelegrafował:

— Starszego asystenta Boncza umieścić w szpitalu, stację zamknąć.

Wobec czego największą stację sejsmagraficzną w ZSRR zamknięto, aby mogli spokojnie w niej lato spędzać zasłużeni robotnicy.

*

Czytelnikom wyjaśniamy, że to nie jest humoreska Zoszczenki. To prawdziwa wiadomość wydrukowana w moskiewskiej „Prawdzie" w dniu 8 czerwca 1938 roku.

A. C.

Kreda na płocie

Niesamowite pomysły

Mój przyjaciel i kolega redakcyjny p. j. j. codziennie wylewa na łamach „Nowej Rzeczpospolitej“ strumienie łez na temat Warszawy. Czasami jestem głęboko wzruszony czytając jego gustowne felietoniki na tematy stołeczne zaiste bardziej się nadające do łez niż do uśmiechów. Przepraszam, że wkroczę na chwilę na jego teren, ale stało się coś, co mnie poruszyło do głębi, zapiekło wewnętrznie i włożyło pióro do ręki.

Oto w jednej z nowych dzielnic Warszawy istnieje ulica W i e l o b o j a. Tak, proszę państwa, dosłownie, Wieloboja. Na tabliczce magistrackiej „stoi jak byk napisane“ ulica Wieloboja.

Któż to jest pan Wieloboj, którego zacni „ojcowie“ miasta postanowili uczcić stuwołem w postaci własnej ulicy w Warszawie? Czymże się wsławił ten mąż znakomity? Czyżby wynalazł jakiś nowy sposób opodatkowania mieszkańców stolicy? A może tak, jak Boy napisał „Słówka“, wiele tłumaczył i krytykował? Ale jeżeli tak, to jest jakiś Boy ustokrotniony, jakiś Wieloboy. Tylko dlaczego Zarząd Miasta pisze go przez j na końcu, a nie przez y?

Hej! Straszliwe mi po głowie chodzą myśli, kiedy sobie takiego Wieloboja zobaczę na rogu ulicy!

A może to lekarz jakiś wspaniały, pediatra, albo zgoła ginekolog, co ludzkość od cierpień wybawiał za pomocą świadomego macierzyństwa?

A może po prostu „wielobój“ — rodzaj konkurencji lekkoatletycznej? Tylko, w takim razie, dlaczego „wieloboja“, a nie „wieloboju“? Przecież na tabliczkach urzędowych obowiązuje nie tylko nowa-pisownia, ale i stara gramatyka.

Jeżeli istotnie chodziło panom z Zarządu Miasta o propagandę sportu za pomocą ulicy poświęconej sportowi, to przecież trzeba się było poradzić jakiegoś ucznia-ka z pierwszej klasy gimnazjalnej. Taki wie na pewno jak brzmią formy gramatyczne od zajęć sportowych.

Rozumiem, że starsi panowie mogli zapomnieć. Dawno się tego uczyli... No, ale „Tymczasowa Rada Miejska“ ma przecież prawo powoływania na doradców speców w różnych dziedzinach. Trzeba było zawołać sobie jakiegoś sztubaczka na posiedzenie, kiedy się tę wspaniałą nazwę ulicy uchwalało. Bo na przyszłość mogą się zdarzyć przykrzejsze wypadki. Możemy się doczekać ulicy: „Skokotyczka“, albo „Biegnaprzełaja“.

A jednak te a na końcu owej sławetnej uliczki radziłbym, dla pewności przerobić na u. I gramatycznie i wstydu nie będzie.

ORKA



— To ci mówię, jeśli nie pójdziesz teraz ze mną, to sam pójdę!

T. Adamski

Mikrowojna

VIII

Dyfteryt i masowe wytwarzanie podatności na choroby zakaźne

Genialny dr med. Lahmann już przed pół wiekiem traktował bakterie, stale towarzyszące pewnym stanom chorobowym, nie jako przyczynę, lecz jako uzupełnienie lub nieraz po prostu wynik stanu organizmu. — Dziś formułuje się to w słowach: „Gdzie padlina, tam kruki — gdzie zanieczyszczenie organizmu, tam bakterie“.

W wykładach dla pacjentów i sympatyków Lahmann przytoczył niesłychanie pouczający przyczynek ze swej praktyki,twierdząc, że każdy spostrzegawczy lekarz ma do podania fakty identyczne z poniższym.

Oto wezwano Lahmanna do dwojga dzieci w wieku 4 i 6 lat, zaatakowanych przez dyfteryt. Po trzech dniach to samo wystąpiło u starszej siostry, a po 5 — w bardzo ciężkiej formie u ojca. Matka wykazała tylko fatalny odór z ust, kataralny stan migdałów i utrudnione przełykanie. Dwoje najmłodszych dzieci w wieku pół i półtora roku nie podległo dyfterytowi, choć zajmowały one wspólną izbę z pięciorgiem chorych i nadto matką tak że dotknięta zarazkiem.

Historia jedna z wielu: ubogiemu wyrobnikowi udało się tanio kupić dużo krowiego mięsa podejrzanej wartości. Jedzono je przez szereg dni. Gdy zepsucie awansowało, zamarynowano mięso w occie i jedzono je dalej. Matka, w zwykłej ofiarności kobiecej, kąski rzekomo ponętne oddawała dzieciom i mężowi, więc się owym mięsem najmniej zatruła, a więc i najodporniej zachowała się względem zarazka dyfterytu. Najmłodsi spożywcy, jako delikatniejsi, zachorowali najpierw. Ojciec, mężczyzna zahartowany w pracy fizycznej, był oporny najdłużej i najwięcej też zatruwał się owym mięsem, więc zachorował późno, ale ciężko. Maleństwa owego mięsa nie dostawały, więc organizmów sobie nie zanieczyściły i zarazkowi nie podległy.

Omawiając to, Lahmann podkreślił, że w 99 proc. wypadków dyfteryt kojarzy się z zastoinami kiszkowymi lub z innymi zaburzeniami stolca a w odchodach dyfterytycznych spotyka się płatki podobne do nalotów gardlanych.

To co się nazywa dyfterytem jest — zdniem Lahmanna — drugim stadium choroby a w kuracjach omija się pierwsze stadium. W czasach kiedy jeszcze nie weszło w zastosowanie serum przeciwdyfterytyczne, Lahmannowi udawały się wszystkie kuracje dyfterytu, o ile nie został wezwany za późno. Operował on lewatywami i odciąganiem przekrwienia wewnętrznych organów oraz wydobywaniem z ciała zanieczyszczeń, co osiągał przez stosowanie wody głównie w postaci okładów.

W czasie wojny światowej grasowały dyfterytyczne zakażenia ran we wszystkich głównych armiach (Schreiber). Nic dziwnego: wspólne błędy żywienia dają wspólne typy pokutowania.

Przed dziesiątkami lat dr Mayr z Wiednia i Karlowych Varów zwrócił uwagę na to, że rozkład zastoin kałowych daje te same trutki chemiczne, co gnijące mięsa. Nasz prof. L. Owczarewicz publikuje, że zatrucia mięsne bywają przez lekarzy nieraz przyjmowane za grypę.

Jakże smutną jest wobec takich stwierdzeń „akcja humanitarna“, która w dożywianiu dziatwy szkolnej stosuje zestawienia pokarmowe, ubożące zawartość mineralną organizmu, zaostrzające próchnicę zębów, a więc w następstwie prowadzące do zaparcia. Nie lepszym jest także świadczenie „miłosierdzia“ dziatwie ubogiej, chorym itp. przez zaopatrywanie ich w mięso „sterylizowane“, czyli tak wadliwe, że bez wyprażenia w autoklawie wywoływałoby jaskrawe zachorzenia. Po silnym wyprażeniu daje takie mięso tylko zatrucia nieuchwytne, a kto tam odgadnie, ile wypadków np. dyfterytu wypływa pośrednio z „dożywiania w imię miłości bliźniego i rozkwitu Polski“!

A weźmy taki fakt. Każdy wie, że bułki powojenne są gorsze w smaku, niż były przed wojną. Lecz jakże małą jest garść tych, którym wiadomo, że ta różnica w smaku pochodzi ze zmiany jakości drożdży piekarskich. Przed wojną nie wyrabiano drożdży bez materiałów słodowych, przez co drożdże były bogate w witaminy. — Dziś wyrabia się je z melasy (odpadek cukrownictwa) i nawozów mineralnych (siarczanu amonu i superfosfatu). Takie drożdże wg Lecoqua, francuskiego farmakologa i badacza drożdży, nie zawierają witaminy „de nutrition“, więc nie przeciwdziałają zamulaniu kiszek białą mąką.

I oto mamy parę przyczynków z liczby wielkiej tych, które nasze organizmy przygotowują na pastwę mikrowojny, a nieuchwytna ochrona i protekcja, z jaką od czasu rozszerzenia okupacji niemieckiej w Polsce spotykali się i spotykają szkodnicy aprowizacji, wywołuje przeświadczenie, że „agentury obce“ mogą u nas nawet nie robić manewrów mikrowojennych, jak w Paryżu i w Londynie, gdyż byle jaki posiew mikrobów podziała na nasze błędnie żywione organizmy, jak zapałka na stóg dobrze wysuszonego siana. „Normalnie“ osłabiona odporność na choroby maleje dodatkowo pod wpływem wstrząsu czy to wojennego czy mikrowojennego.

HUMOR

TEN NIE ŻARTUJE.

On: — Złożyłem twemu ojcu przysięgę, że nie potrafię żyć bez ciebie.

— Ona: — A on?

On: — Obiecał, że pokryje koszty mego pogrzebu.

Witold Poprzęcki

Krwawe ślady

●● Obca agentura działa ●●

powieść

8

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Młody literat Stefan Mochocki napisał artykuł o szpiegach w przedsiębiorstwie ubezpieczeniowym. W wyniku artykułu zjawia się u niego „policja“, a właściwie szpiedzy przebrani za policję, którzy przeprowadzają rewizję w mieszkaniu, gdzie Mochocki gości swą przyjaciółkę, aktorkę Ośmińską. Z opresji ratuje Mochockiego pułkownik Kramer ze swymi ludźmi, który prawie siłą porywa Mochockiego, aby z nim jechać do Katowic gdzie gnieździ się jedna z central szpiegowskich. Samolot którym lecą dostaje się w zasięg burzy. Po przymusowym lądowaniu w samolot uderzył piorun. Uratowani pasażerowie dostają się do Miechowa, skąd Kramer jego adiutant i Mochocki biorą auto. W drodze steroryzowali szofera, który nie chciał wyruszać w tak niebezpieczną podróż i — przybywają do Krakowa.

— Przepraszam panią za to niedelikatne pytanie. Ja już słyszałem o pani, ale w pierwszej chwili sądziłam, że Stefan zdradza pannę Jadwigę Ośmińską... z panią — roześmiała się. — Ale skoro to pani właśnie jest Jadwigą Ośmińską, to... bardzo mi przyjemnie jest panią poznać i stwierdzić, że mój brat ma taki dobry gust.

Mówiła to tak szczerze, iż Jadzia, dotychczas zmieszana, spojrzała na nią z ufnością.

— To nie może być zła kobieta — pomyślała.

— Wpadłam do Stefana na chwilę — mówiła dalej panna Mochocka — bo myślałam, że chory jest albo co... Nie daje znaku życia ani mnie, ani matce. Trochę mu się nie dziwię — uśmiechnęła się, patrząc z przyjemnością na Jadzię — ale o rodzinie mógłby pamiętać...

— On dziś wyjechał do Katowic — wtrąciła Jadzia — a poza tym jest ciągle bardzo zajęty...

Panna Mochocka, która dawno już zauważyła, że Jadzia jest w szlafroku — przerwała jej w pół słowa:

— Niech pani posiedzi chwilę sama, to ja zaparzę herbaty, bo mi się strasznie chce pić, to sobie porozmawiamy przy herbacie o nim. Dawno już chciałam panią poznać, ale jakoś to się nie składało.

Jadzia nawet nie spostrzegła się, że herbata jest tu tylko pretekstem: po prostu panna Mochocka chciała wyjść, aby dać jej możność niekrępującego przebrania się. Z tej możności Jadzia skorzystała bardzo skwapliwie i zanim panna Mochocka wróciła — przy stole zasiadła spokojnie elegancka artystka scen stołecznych...

— Pani go zna, zdaje się, od roku? — spytała panna Mochocka, stawiając na stole herbatę i jakieś kruche ciastka, które znalazła w kredensie.

— Oh nie! znacznie dłużej — zaprotestowała Jadzia. — Trzy lata temu on napisał recenzję, w której bardzo mnie pochwalił. To była pierwsza moja recenzja. Posłałam mu za to kwiaty. Potem — on mnie przysłał kwiaty na premierę. A w pół roku później spotkaliśmy się u państwa Sternów...

— U kogo? — zdumiała się panna Mochocka.

— U państwa Sternów. Pan Stern jest prezesem towarzystwa ubezpieczeń „Ufność“ — dorzuciła tonem objaśnienia.

— Ależ wiem — przerwała panna Mochocka. — Znany milioner. Nie wiedziałam tylko, że Stefan go zna...

— Mówią sobie po imieniu...

Brwi panny Mochockiej podniosły się jeszcze wyżej.

— No, ale — zwróciła rozmowę na właściwy tor — co pani o nim myśli?

— Nic. Cóż z tego, że milioner, skoro mi się nie podoba. Jak zobaczę tę jego wstrętne szpony...

— Ależ ja nie o Sterna pytam — roześmiała się panna Mochocka — tylko o Stefana...

— O Stefana? — powtórzyła Jadzia, jakby chcąc zyskać na czasie.

— Właśnie. Co pani o nim sądzi?

Jadzia zamyśliła się. Gdy rozmowa zeszła na tak poważny temat, nie wiedziała co ma powiedzieć. Przyjrzała się dokładnie siostrze Stefana. Ta postawna i przystojna panna wzbudziła w niej całkowite zaufanie. Była niewątpliwie taktowna i, co najważniejsze dobra, bo nie potępiała z góry ani brata, ani jego kochanki.— No tak, bo przecież jestem jego kochanką — uświadomiła sobie w duchu z goryczą. Panna Mochocka zaś była skłonna tę zawikłaną sprawę rozpatrzyć raczej życzliwie i — doradzić coś mądrego.

Obserwując siostrę Stefana zdawała sobie sprawę, że sama jest obserwowana. Panna Mochocka stwierdziła już, że kochanka jej brata jest przede wszystkim osobą bardzo młodą. — Nie ma więcej, jak dwadzieścia dwa lata — stwierdziła w duchu kategorycznie. — Jest bardzo ładna. Urok dziecka i wdzięk kobiety... Musi mieć dobry charakter... Stefan jest trochę narwany i trudno z nim wytrzymać... Mógłby przecież mieszkać w domu matki, gdyby był łatwiejszy w pożyciu...

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 Zł

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Zgoda 6
Telefony Redakcji: 3.25-08; 3.25-10; 3.25-11
Do rozmów międzymiastowych 3.25-09
Administracja czynna od 9 — 17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o. o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto PKO Nr 22612. Konto rozrachunkowe Nr 218.

ZAKŁADY GRAFICZNE F. WYSZYŃSKI i S-ka. WARSZAWA, ZGODA 6.